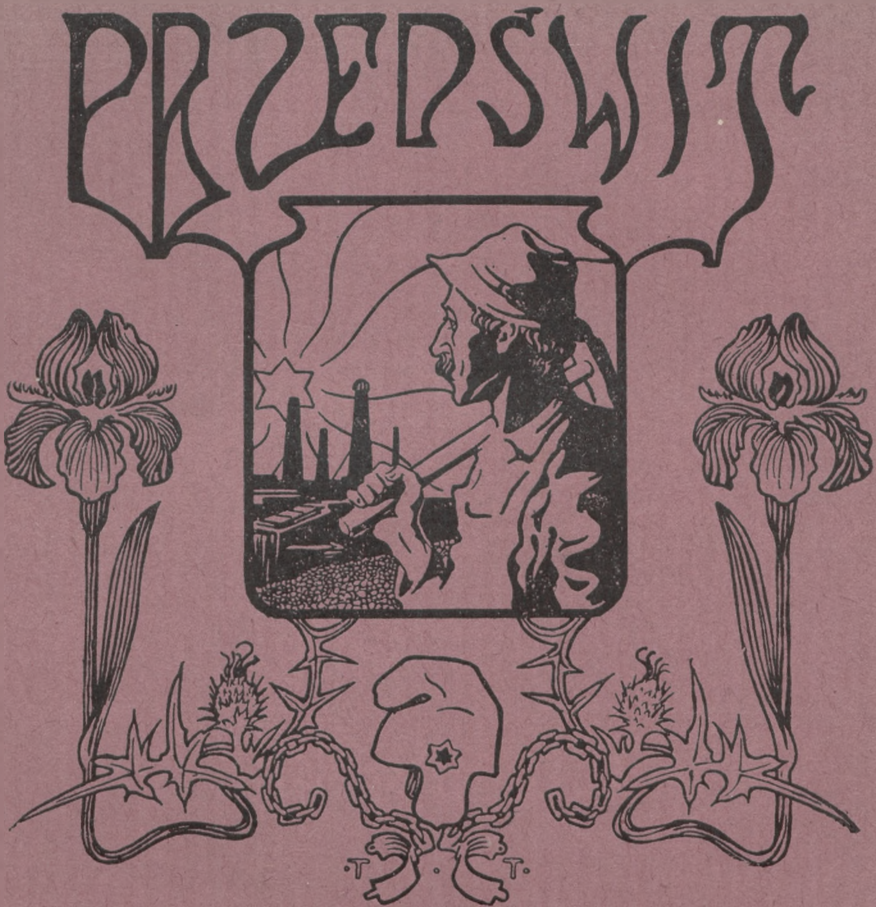
Nr. 2 Luty 1905 Rok XXV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW
Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Nr. 2. Luty 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

O czem nas poucza strejk powszechny?

Partya nasza nie przywykła do niespodzianek. Od chwili założenia P. P. S. do końca roku ubiegłego ruch socyalistyczny rozwijał się w Polsce tak normalnie i systematycznie, że moglibyśmy siebie porównać chyba tylko z partyą niemiecką, która też krok za krokiem, nie spiesząc się zbytecznie, ale też nie zatrzymując i nie cofając się, zdąża ku wytkniętemu celowi. I u nas nie zważając na wysiłki wrogów, nie zważając na ciosy, które na nas spadały, z końcem każdego roku mogli pozostali na swobodzie towarzysze zawsze skonstatować znaczny postęp w porównaniu z tem, co dawniej było.

Wynikająca stąd wiara w konieczność dalszego rozwoju partyi tak była silna, u bardziej świadomej części armii naszej, iż wytworzył się u nas zupełnie specyalny nastrój. Niepowodzenia (których brak tylko w organizmach nieżywotnych, nie rozwijających się) zbijały z tropu tylko młodsze pokolenie socyalistyczne; ogół ubolewał nad niemi wprawdzie, ale ani na chwilę nie tracił pewności siebie, wiary w bliski odwet. Dlatego to z taką łatwością przenieśliśmy np. niepowodzenie manifestacyi mickiewiczowskiej, tak prędko stawaliśmy na nogach po wszelkich klęskach, czy spotykały one organizacye lokalne, czy centralne instytucye partyjne. Dlatego też nie wzruszaliśmy się zbytecznie widokiem stopniowego upadku demokratyzmu i ducha rewolucyjnego w innych organizacyach (jak Narodowa Demokracya), na które dawniej liczyliśmy, jako na możliwych sojuszników. Pocieszał nas równorzędny i coraz wyraźniej się przejawiający wzrost nastroju opozycyjnego w naszej bezpartyjnej publiczności (zarówno robotniczej, jak i burżuazyjnej), zwłaszcza zaś — wiara w własne siły.

Gdyby tego nie było, nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy dzisiaj. Ale miało to również swoje złe strony. Oto mało posiadaliśmy ludzi — i to właśnie w sferach najbardziej politycznie wyrobionych — którzy by spodziewali się jakichś bliskich zmian. Najbliższa przyszłość rysowała się wyobraźni naszej w formie długiej, szarej drogi, wspinającej się zygzakowato na niebotyczną górę, gdzie trudy i znoje mozolnego wspinania się są co prawda od czasu do czasu wynagradzane krótkim wypoczynkiem, pozwalającym obrzucić okiem i prze-

strzeń przebytą i coraz wyraźniej zarysowujące się kontury wspaniałej panoramy, która nas na szczycie oczekiwała, ale której kres znajdował się gdzieś daleko, gdzieś za obłokami, na takiej przestrzeni, że można ją było tylko logicznie określić, nie zaś wymierzyć matematycznie.

A z nastroju tego wynikały konsekwencye natury zupełnie realnej. Większość naszych towarzyszy nie była przygotowana do reagowania na wszelkie nadzwyczajne wypadki, nie wiedziała, co by w danej chwili zrobić się dało, co zrobić należało koniecznie, jeżeli się chciało skrócić leżące przed nami etapy. I jeżeli pomimo tego uniknęliśmy grubszych błędów z chwilą, gdy stawaliśmy oko w oko z nową sytuacyą polityczną, to przeważnie dzięki żywiołowemu rozrostowi ruchu naszego, jego sile, prącej naprzód nawet wahających się, nie zdających sobie sprawy z tego, co robić należy. Rzecz to bowiem charakterystyczna, że w masach, objętych ruchem naszym, zwyciężał zawsze zdrowy instynkt rewolucyjny, nie zarażony sceptycyzmem i doktrynerstwem, bez pewnej dozy którego nie obejdzie się najbardziej nawet realnie na rzeczy patrząca partya.

Wypadki, których widownią jest kraj nasz od przeszło dwunastu miesięcy, zaczęły raz po raz robić wyłomy w tym nastroju. Najbardziej sceptycznie i spokojnie nastrojeni nasi towarzysze przekonywani byli co raz to nowymi faktami o wykonalności rzeczy, które dawniej służyły zwykle tylko za temat akademickiej dyskusyi. Z drugiej strony każda chwila wysuwała nowe zagadnienia, dla rozstrzygnięcia których nie wystarczał zwykły szablon partyjny. Wynikające stąd tarcie, potrzeba pogodzenia zwykłej, „mrówczej“ pracy z nowemi zadaniami nieraz może źle się odbiły na zewnętrznych przejawach ruchu, ale było to zło konieczne, a wynikiem jego — ogromne pogłębienie świadomości politycznej we wszystkich częściach już nietylko organizmu partyjnego, ale całej naszej społeczności socyalistycznej.

I oto stanęliśmy dzisiaj wobec faktu, który na tyle przerasta wszystko przez nas dotąd przeżyte, że otwiera poniekąd nowy rozdział dziejów całego narodu.

Czterysta, może pięćset tysięcy ludu zrywa nagle z legalnością, buntuje się przeciwko temu „porządkowi“ dzisiejszemu, którego złe strony dawniej tylko przez drobną mniejszość były rozumiane, wychodzi na ulice, pozostaje na niej przez długie tygodnie, pomimo tego, że na tej ulicy czycha nań widmo już nie aresztu, nie w najgorszym razie nahajki kozackiej, ale widmo śmierci. I ludzie ci, nawet tam, gdzie pierwszym impulsem ich wystąpienia była chęć zdobycia niewielkiego polepszenia bytu ekonomicznego, wszyscy wkrótce stają się zaciętymi wrogami potwora, którego powalenie jest racyą bytu ruchu naszego w jego dzisiejszej formie.

To epokowe zjawisko musi wpłynąć na zmianę wielu naszych poglądów, a zmianę tę już dziś, choć walka trwa jeszcze, powinniśmy sobie uświadomić.

Przedewszystkiem nabrała dla nas zupełnie nowego znaczenia kwestya powstania. Dawniej powstanie było dla nas właściwie logiczną konsekwencyą naszego programu, potrzeb proletaryatu polskiego i stosunków politycznych, wśród których żyliśmy. W powstanie należało wierzyć i wiarę tę szerzyć w jaknajszerszych warstwach ludności polskiej, gdyż ono było najodpowiedniejszym sposobem zdobycia sobie lepszej przyszłości, a badanie stosunków politycznych wskazywało, że przy pewnych warunkach jego możliwość i potrzeba nasunęłyby się same przez się. Trzeba było, żeby te warunki nie zastały proletaryatu polskiego nieobytym z tą myślą i żeby on wtedy znalazł w sobie tyle siły moralnej i rozumu politycznego, ile potrzeba było dla wykonania stanowczego kroku. W tym zakresie, ale też tylko na tyle powstanie było dla nas czemś realnem, jednak żadne praktyczne konsekwencye nie wynikały stąd. Otóż strejk powszechny w kraju naszym pokazał nam, iż powstanie jest już dziś możliwością, że istnieje najważniejszy warunek, bez którego cała ta sprawa byłaby czczą gadaniną, mianowicie materyał w ludziach, którzy złożyli tysiączne dowody swego zapału, odwagi, poświęcenia, ofiarności, i którzy napewno woleliby narażać się na starcie z wrogiem w mundurze powstańczym, z bronią w ręku i pod komendą doświadczonych wodzów, niż, jak dzisiaj z gołemi rękami. Nie mamy jeszcze danych, które by nam pozwoliły twierdzić, że powstanie jest rzeczą pewną, ale możemy i powinniśmy pamiętać, że gdy nastąpi chwila odpowiednia, wtedy lud nasz potrafi z bronią w ręku upomnieć się o swe prawa. Możemy zatem zamknąć okres teoretyzowania na ten temat, a powinniśmy przystąpić do tych praktycznych czynności, które wynikają ze zmienionej sytuacyi.

Sądzimy, że to, co piszemy, jest dość zrozumiałe i nie będziemy się dalej rozwodzili nad tą sprawą, ale musimy powiedzieć parę słów nie pod adresem naszych towarzyszy, ale tych strachajłów, którzy już dziś krzyczą w niebogłosy, jakobyśmy prowadzili naród do zguby, a przynajmniej pod adresem tych z pomiędzy nich, którzy czynią to w dobrej wierze (do tych, którzy w duszy nie wierzą wcale w powstanie, ale najgłośniej o niem wrzeszczą, uważając to za dobry sposób zwalczania socyalizmu — nie mamy po co się zwracać). Otóż pragnęlibyśmy zwrócić ich uwagę, jak śmieszne są wszelkie gawędy o możliwości „przedwczesnego wybuchu". Przedewszystkiem nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że my w żadnej formie nie będziemy „nawoływali" do powstania. Nie jest to bowiem rzecz, do której by można było kogokolwiek namówić.

A nie będziemy tego robili właśnie dlatego, że kwestya ta stała się dla nas obecnie realną, praktyczną, że widzimy jej wykonalność i nie odczuwamy potrzeby przekonywania o tem kogokolwiek. Wszelkie zatem próby powstania, wynikające czy to z gwałtownego parcia do ruchu przez partyę rewolucyjną, czy z samorzutnych wybuchów, powstałych pod wpływem propagandy powstaniowej, są wykluczone. Dalej, trzeba przecież zdawać sobie sprawę z realnych warunków państwowych, wśród których żyjemy. A zwłaszcza powinni o tem pamiętać ci właśnie, którzy kłują nas ciągle w oczy tymi warunkami, utrzymując, że współczesne uzbrojenie armii, możność szybkiego jej koncentrowania itp. — czynią ruch zbrojny niemożebnym. Otóż te realne warunki rzeczywiście w takim stopniu utrudniają wszelką bezładną ruchawkę, że jest ona faktycznie niemożebna i gdyby dziś, pod wpływem już nie partyi socyalistycznej, ale jakiejś lekkomyślnej grupki, wybuchł w tem lub owem miejscu bunt, to zostanie on natychmiast stłumiony i szkodę poniosą tylko ci nieliczni ludzie, którzy by się na coś podobnego porwali. Dziś już powstanie z dubeltówkami i kosami należy do bezpowrotnie minionej przeszłości. A przy dzisiejszym stanie naszego ruchu niepodobieństwem jest, by jakakolwiek grupa ludzi zdołała objąć siecią organizacyjną cały kraj, skupić te siły, które są potrzebne dla wywołania ruchu, obejmującego kraj cały.

To jest jedna strona kwestyi, która została rozstrzygnięta pomyślnie, dzięki strejkowi powszechnemu. Pozostaje jeszcze druga — przewaga wojskowa caratu nad nami. I tu wielka zmiana nastąpiła: dawniej liczyliśmy tylko na dziesiątki tysięcy czynnych zwolenników, reszta zaś pozostawała dla nas znakiem zapytania; dziś te wątpliwości rozwiały się. Z drugiej strony pokazało się też, że sprawność w koncentrowaniu wojsk nie jest wcale taką, jaką być powinna. Ale wróg, nawet niedołężny i zdemoralizowany, nie przestaje być groźnym i musimy teraz wytężyć wszystkie nasze siły, by powiększyć nasze szanse. Przedewszystkiem zaś musimy starać się o zjednanie sobie jak największej ilości sojuszników wśród wszystkich tych, którzy, jak i my, mają powody nienawidzieć caratu. Pierwsze kroki po temu już są zrobione. Dopełnienie tego dzieła będzie zadaniem naszych instytucyi centralnych.

Druga nauka, której nam udzielił strejk, to stwierdzenie niezmiernie silnego poczucia solidarności naszego proletaryatu ze swymi wschodnimi towarzyszami niewoli. I ten fakt wynika bez wątpienia z długoletniej propagandy, prowadzonej przez naszą partyę w tym kierunku, ale jednocześnie świadczy on o zupełnie żywiołowem, nie wymagającem długiego zastanawiania się, pojmowaniu zadań rewolucyi przez proletaryat. Nie było to bowiem żadne mędrkowania nad kwestyą, jakie obowiązki

wkłada solidarność międzynarodowa na proletaryat, ale gwałtownie, wybuchowo przejawiające się przeświadczenie, że w chwili, gdy robotnik rosyjski, a za nim i łotewski, kaukaski itd. powstają, musi to samo zrobić lud polski. Fakt ten jest dla nas niezmiernie cenny; w chwili powstania w Rosyi nie czas bowiem na rozwijanie propagandy, choćby najenergiczniejszej, w kierunku poruszenia naszego robotnika i gdyby w masach nie istniało przeświadczenie o potrzebie solidaryzowania się, to wszelka działalność w tym kierunku byłaby zawsze spóźnioną.

Ale ma to i inną stronę. Nie trzeba bowiem, by każdy ruch w Rosyi pociągał za sobą natychmiastowy wybuch z naszej strony; większe wyrobienie polityczne naszego proletaryatu, wyższa sprawność organizacyi pozwalają nam dokonać większych rzeczy od towarzyszów rosyjskich, a to wkłada na nas obowiązek rachowania się z siłami. Już przebieg ostatniego strejku w całem państwie wykazał, że, podczas gdy centralne gubernie bardzo prędko się uspokoiły, a wogóle do starcia orężnego doszło tylko w Petersburgu, na kresach krew lała się wszędzie i przez długi przeciąg czasu: u nas jeszcze dotąd ludzie strejkują i to tu, to tam robotnicy walczą z żołnierzami, to samo dzieje się na Kaukazie, Ryga demonstrowała bardzo energicznie, pomimo tego, że główny opór złamany już był w Rosyi właściwej. Przypuszczać należy, że przyszły ruch w Rosyi będzie głębszy i trwalszy od ostatniego, ale w każdym razie partya będzie musiała dobrze rozważyć wszystkie możliwe ewentualności.

Jeszcze na jedno radzibyśmy zwrócić uwagę ogółu towarzyszy, a to na niezwykłą zaciętość ludu naszego. Wogóle rozpowszechniony wszędzie pogląd, jakobyśmy byli narodem zapalnym, ale łatwo się zniechęcającym, oparty jest raczej na obserwacyach jednostkowych, niż na zbadaniu czynności, wykonywanych przez wielkie masy. Jak w 1863 r. powstańcy nasi walczyli jeszcze wtedy, gdy już żadnych widoków na zwycięstwo nie pozostało, tak samo dziś robotnicy strejkują uporczywie, choć głód rwie im wnętrzności, a żołdactwo morduje na ulicach. I to powinno być brane pod uwagę. Z drugiej bowiem strony zdarza się, że towarzysze nasi przywiązują zbyt wielką wagę do jednego jakiegoś zamierzonego wystąpienia rewolucyjnego i w razie niepowodzenia wpadają w zwątpienie. Widok mas ludowych, uporczywie obstających przy swych życzeniach i nie zniechęcających się najcięższemi klęskami, powinien by ich pouczyć, jak się należy do rzeczy odnosić.

Wystąpienia robotnicze z żądaniami czysto ekonomicznemi pobudziły narodową demokracyę do zarzucania robotnikom, że zabagniają sprawę wyzwolenia Polski, gdyż w chwili walki z caratem nie zapominają o swych materyalnych interesach. Oczywiście, że to ani jednego robotnika nie przekonało, ale

nawet z punktu widzenia niesocyalistycznego rewolucyonisty jest to ostatnim nonsensem. Toż cały dzisiejszy charakter ruchu rewolucyjnego w kraju naszym wynika właśnie stąd, że po za proletaryatem niema żadnej rewolucyjnej klasy. I jeżeli ten proletaryat walczy o Polskę, to czyni on to przedewszystkiem w swoim własnym interesie. Jest to bez wątpienia pewien tragizm dziejowy, iż ci przedstawiciele klas posiadających, którzy radzi by stanąć po naszej stronie, muszą nieraz zdecydować się na pewne ustępstwa materyalne, boleśnie dotykające ich kieszenie, czasami nawet do zera obniżające stopień ich zapału rewolucyjnego. Ale nic na to poradzić nie można. Masy robotnicze stały się rewolucyjnemi właśnie pod wpływem tej walki klasowej, która daje się we znaki klasom posiadającym i gdyby jej nie było, prawdopodobnie nie mielibyśmy tego, co obecnie pozwala nam z niejaką nadzieją patrzeć w przyszłość.

Dni rewolucyjne.

Ruchu rewolucyjnego, w którym wzięło udział przeszło 400.000 ludzi, nie podobna opisać w jednym numerze pisma, jeżeli się nie chce poprzestać na suchem, kronikarskiem wyliczaniu wypadków i to tylko ważniejszych. Postanowiliśmy zatem wydać broszurę z opisem naszych „krwawych trzech tygodni“, tymczasem zaś ograniczymy się garścią wrażeń, zebranych przez kilku towarzyszy na samem polu bitwy i dopełnionych najbardziej charakterystycznymi ustępami setek korespondencyj, które nadeszły przez ten czas. Broszura, o której mówimy, będzie między innemi zawierała przedruk wszystkich odezw, wydanych przez partyę naszą podczas strejku, głosy prasy krajowej i zagranicznej w tej sprawie i inne ciekawe dokumenty historyczne.

* * *

Warszawa. Gdy tylko wieść o wypadkach petersburskich doszła do Warszawy, natychmiast organizacya nasza zrozumiała, że proletaryat polski może i powinien odezwać się i że jego wystąpienie musi odpowiadać swymi rozmiarami sile partyi, oraz całego polskiego ruchu robotniczego. Wiadomości, nadchodzące w dzień pojawienia się depesz petersburskich, z wszystkich sfer organizacyjnych, pozwalały przypuszczać, że wezwanie ludności robotniczej do strejku powszechnego ma wszelkie widoki powodzenia. Postanowiono zatem przystąpić do działania. Przytem, ponieważ trudno było z góry przewidzieć, jakie formy i rozmiary strejk przybierze na prowincyi, uchwalono, że głównem miejscem demonstracyi p o l i t y c z n e j będzie Warszawa. W tym celu wydano przedewszystkiem odezwę C. K. R., omawiającą znaczenie strejku rosyjskiego i wzywającą polski lud roboczy, by „swemi dalszemi wystąpieniami poparł tak krwawo rozpoczętą walkę rosyjskich robotników z samowładztwem“. Odezwa ta została rozpowszechniona we czwartek, 26 stycznia, rano.

Jednocześnie robiono wszelkie przygotowania do strejku w Warszawie. Powstał warszawski komitet strejkowy, w kółkach zawieszono zwykłą pracę, we wszystkich dzielnicach utworzono lokalne komitety strejkowe, którym podporządkowano znaczną ilość podkomitetów (zawodowych lub fabrycznych). Uchwała w tym kierunku zapadła we wtorek (24-go), reorganizacya zaś nastąpiła we środę. Od dnia tego funkcyonowały następujące komitety dzielnicowe: 1) Wolski, 2) Powązkowski, 3) Jerozolimsko-Mokotowski, 4) Dolny, 5) Praski, 6) Żydowski; siódmym był komitet manifestacyjny. We czwartek przybył jeszcze Studencki komitet strejkowy (przeobrażony komitet Koła Młodzieży P. P. S).

Chcąc zapewnić sobie współdziałanie jedynej organizacyi, z którą należało się do pewnego stopnia w Warszawie liczyć, partya zwróciła się do Bundu, który jednak, jak zwykle, dał odpowiedź wymijającą. Fakty wykazały później, że było to zupełnie zbyteczne. Gdy zastrejkowała cała ludność chrześciańska oraz żydowska, będąca pod wpływem P. P. S., nie mogło być mowy o tem, by ta część robotników żydowskich, która stoi przy Bundzie, zachowała się biernie. Co zaś do Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, to ta naznaczyła początek strejku na poniedziałek (30-go) i usiłowała nawet powstrzymać robotników od składania pracy przed tym terminem – oczywiście bez żadnego skutku. Było to przedsięwzięcie, mające tyleż widoków powodzenia, co chęć zawrócenia Wisły kijem. Nasza partya uchwaliła, że strejk rozpocznie się w piątek rano.

Tego też dnia rozpowszechniono odezwę Warszawskiego Komitetu Robotniczego, w której zapowiedziane było wydanie deklaracyi politycznej, tymczasem zaś zostały postawione różne żądania ekonomiczne, mianowicie 8-godzinny dzień roboczy, minimum płacy (dla mężczyzn 1·50 rb., dla kobiet i pomocy 1·20 rb.), niezwłoczne rozpoczęcie robót publicznych, zniesienie pracy akordowej, kontrola robotników nad pomocą lekarską, zdrowotnymi warunkami pracy, kasami, ubezpieczenie na starość, zniesienie rewizyj osobistych, usunięcie policyi z fabryk. Żądania te umyślnie wymieniamy, nie dlatego, by miały stanowić jakiś wykończony program, ale chcemy pokazać, że nawet te żądania ekonomiczne zwrócone były raczej do rządu, niż do fabrykantów. Wraz z rozpowszechnieniem tej odezwy rozpoczęto działalność. Tu zaznaczyć warto, że, jak widzieliśmy, praca przygotowawcza partyi polegała raczej na organizowaniu strony technicznej strejku, niż na agitacyi. Właściwie agitować nie było kogo. Ogromna większość robotników tak zdawała sobie sprawę, iż nie może być o tem mowy, by Warszawa nie zastrejkowała po wybuchu rewolucyjnym w Petersburgu, że czekała tylko hasła porzucenia pracy. Tu dopiero pokazało się, jak głębokie korzenie zapuściła agitacya socyalistyczna w naszym proletaryacie! Ruch rozpoczął się w piątek od Woli i dzielnicy Powązkowskiej. Pierwsza stanęła gazownia na Czystem, oraz fabryka Gerlacha, po nich inne. Gromadki towarzyszy chodziły od fabryki do fabryki i uwiadamiały robotników o rozpoczętem bezrobociu. Prawie wszędzie niepotrzebne były gwałty, albo pogróżki. Deputowani robotników wchodzili zwykle po dwóch, po trzech do fabryki, a reszta czekała na nich pod bramą. Przemysłowcy i fabrykanci, których się później niektórzy nasi korespondenci o zachowanie robotników pytali, zgodnie zeznawali, że deputowani zachowywali się stanowczo, ale grzecznie. Niektórzy wprost zachwycali się pełnem godności i taktu postępowaniem delegatów i tem, że zapytywani o przyczynę strejku kładli przedewszystkiem nacisk na polityczną stronę protestu. Jedynie w razach oporu ze strony administracyi (zre-

sztą bardzo rzadkich) zjawiali się w fabryce robotnicy w większej liczbie i w jednej chwili własnoręcznie zatrzymywali maszyny. I tu podziwiano ich umiejętność zatrzymywania maszyn bez wszelkich uszkodzeń; robotnicy wypuszczali parę z kotłów, gasili piece i wychodzili. Gdzieniegdzie spotykające się kółka „esdeków“ próbowały bezskutecznie namawiać do poczekania na wypłatę sobotnią.

Ogółem zastrejkowało w piątek około 35.000 robotników w dzielnicach: Powązkowskiej, Wolskiej, Jerozolimskiej, części Powiśla i Pragi (tu dopiero od 6 wieczór). Wieczorem stanęły jeszcze telefony i drukarnie. Gazownie zostały natychmiast zajęte przez żołnierzy, którzy, aczkolwiek nieudolnie, puścili je w ruch. Wodociągi funkcyonowały; gdzieniegdzie tylko zabrakło wody, a to z powodu paniki gospodyń, które robiły zbyt wielkie zapasy.

Wojska nie było jeszcze dużo widać, policya zachowywała się względnie spokojnie, choć były już starcia krwawe. Mianowicie na Chłodnej wojsko usiłowało zatrzymać robotników, idących od fabryki do fabryki i dało salwę, która położyła 2 osoby trupem i raniła kilka. Za to około Gerlacha paru policyantów odniosło rany od rewolwerów.

Noc minęła dość spokojnie. Na drugi dzień, w sobotę, strejk powinien był stać się powszechnym. Rano rozdana została odezwa, zawierająca Deklaracyę polityczną W. K. R. Odezwa ta była przed wydaniem wszechstronnie rozpatrzona w instytucyach centralnych naszej partyi, dlatego zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie. Oto jej brzmienie:

Nasza deklaracya polityczna.

W obroży carskiej do ostatka znękano polski lud pracujący. Dzika przemoc policyi i żołdactwa zastępuje nam prawo. Niewola zabija nam ducha, nędza i ciemnota marnują siły żywotne. Zgraja barbarzyńców i łotrów, mianujących się rządem, gnębi nas podwójnie: jarzmem despotyzmu i najazdem. A my żyć chcemy życiem wolnem i własnem, my stać się musimy ludem wolnym i samoistnym.

Pod względem politycznym ludowi polskiemu trzeba:

1. Wolności słowa, prasy i sumienia.
2. Równych obywatelskich praw dla wszystkich, bez różnicy wyznania i pochodzenia.
3. Absolutnej swobody stowarzyszeń i zgromadzeń publicznych.
4. Nietykalności osób i mieszkań.
5. Ludowego samorządu w miastach i gminach.
6. Bezpłatnego i obowiązkowego dla wszystkich szkolnictwa.
7. Nieograniczonej wolności samodzielnego życia narodowego: języka polskiego we wszystkich bez wyjątku instytucyach publicznych, usunięcia cudzoziemców od rządów krajowych itp.
8. Zapewnienia ludności żydowskiej i innym mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju kulturalnego.

Pod względem ekonomicznym:

1. Wolności strejków i wogóle zmów robotniczych, wolnych organizacyj zawodowych.
2. Ośmiogodzinnego dnia roboczego, minimum płacy.
3. Ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i starości.
4. Inspektoratu przemysłowego, wybieranego przez robotników.

Ale swobód tych dobrowolnie nam nie dadzą. Despotyzm ma dla nas jedynie nahajki, kule, turmy i szubienice. Wolność musimy zdobyć

sami przez zwycięskie obalenie caratu, a uchwalimy tę wolność we własnym sejmie, wybranym przez sam lud na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Z tem hasłem ludowego sejmu polskiego w Warszawie występuje dziś lud robotniczy przy strejku powszechnym.

Towarzysze!

Chwila jest wielka. W stolicy cara zaczęła się rewolucya. Musimy więc powiedzieć sobie: dziś, albo nigdy! Przy połączonym szturmie proletaryatu spróchniały tron carski się nie ostoi. Do dzieła więc! Do czynu rewolucyjnego! Pod naciskiem naszych sił niech runie w gruzy carat! Zdobądźmy się na na ofiary, a zakwitnie nam wolność!

Precz z caratem!

Niech żyje niepodległość!

Niech żyje socyalizm!

Warszawski komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej.

Warszawa, 28 stycznia 1905 r.

Jak powiedzieliśmy wyżej, partya nasza postanowiła zrobić z Warszawy centrum manifestacyi politycznej, którą miał być strejk powszechny. Trzeba zatem było wystawić w tem mieście hasła jaknajwyraźniejsze, a zarazem zupełnie przystosowane do chwili. Takiem hasłem mógł być tylko Sejm Polski, który by się zebrał w Warszawie, był prawdziwem, t. j. zupełnie swobodnie i przez wszystkich wybranem przedstawicielstwem ludu i miał możność ostatecznego rozstrzygnięcia o losach kraju. Jak zaś miała wyglądać, pod względem ustroju politycznego, ta przyszła Polska, czego potrzeba robotnikowi polskiemu, by módz rozwijać się normalnie, o tem mówiła część pierwsza deklaracyi, spis żądań w niej pomieszczonych. Hasło takie mogło i musiałoby być przyjęte przez wszystkie stronnictwa państwa rosyjskiego, walczące z caratem, nam zaś, w razie urzeczywistnienia, dawało zawsze możność bronienia tego, co, zdaniem naszem, stanowi konieczny warunek ostatecznego tryumfu proletaryatu polskiego, niezależnej republiki demokratycznej. Polski sejm ludowy nie mógłby bowiem inaczej, jak tylko w kierunku zupełnej niezawisłości, rozstrzygnąć kwestyi naszego ustroju politycznego, a gdyby się nawet znalazły elementy, które by inaczej zechciały krajem pokierować, to uświadomiony proletaryat potrafiłby się temu oprzeć. Zgodnie z tymi naszymi celami, odezwa kończyła się słowy: Precz z caratem! Niech żyje niepodległość! Niech żyje socyalizm!

Rano, ledwo świt, odezwa ta została rozpowszechniona, jednocześnie zaś przystąpiono do dalszej pracy. I tym razem robota poszła gładko. Jedna po drugiej stawały fabryki, warsztaty, sklepy. Popołudniu całe miasto czyli przeszło **100.000** dorosłych robotników i robotnic, strejkowało. W większej części wypadków obeszło się bez użycia siły. Tylko tam, gdzie dyrekcye opierały się, lub spotykali się robotnicy, nie rozumiejący, o co idzie, wstrzymywano maszyny.

Ruch kołowy postanowiono wstrzymać też i w tym celu zmuszano dorożkarzy do zdjęcia numerów i czapek i do zawracania do stajni. To samo zrobiono z tramwajami. Ponieważ i gazownie były zajęte przez żołnierzy, zniszczono ogromną ilość latarni i pogrążono w ten sposób miasto w ciemności. By utrudnić policyi porozumiewanie się, psuto wszędzie, nawet na stacyach centralnych, przewody od telefonów i telegrafów. Wreszcie lud zwrócił się przeciwko dwóm symbolom znienawidzonego jarzma rosyjskiego – „monopolom“ (sklepom) wódczanym, należącym do rządu

i orłom rosyjskim na sklepach, oraz napisom rosyjskim. Wódkę wylewano do rynsztoków, gdzieniegdzie ją zapalano (sprawozdanie urzędowe wylicza 22 sklepy rozbite, w tem 7 spalonych), pijących lub kradnących wódkę karano doraźnie. Wreszcie, bynajmniej nie pod wpływem rozporządzenia partyi, ale ze zrozumiałej zupełnie nienawiści do panoszącego się w mieście naszem elementu rosyjskiego, rozbito wiele sklepów rosyjskich i poniszczono towary, choć i tu robotnicy wystrzegali się zabierania najmniejszej drobnostki.

Wojsko napełniało coraz bardziej ulice; wkrótce w wielu miejscach dały się słyszeć huki: salwy karabinowe żołdactwa i strzały naszych rewolwerów. Im dalej dzień się posuwał, tem walki stawały się częstsze i ostrzejsze. Na wielu ulicach szarżowała konnica.

Tymczasem poruszyły się przeróżne męty społeczne, których w Warszawie nie brak, jak w każdem wielkiem mieście. Nietylko ich nie brak, ale są one tam po prostu hodowane, dzięki sprzedajności policyi, która zajęta jest wyłącznie zwalczaniem ruchu politycznego i swymi kryminalnymi instynktami stworzyła w samej stolicy stan bezprawia, nie ustępujący w niczem stosunkom w jakiemś Marokko lub w zapadłych prowincyach Turcyi. I oto wszyscy ci złodzieje, sutenerzy, paserzy, szantarzyści, łapacze, nożowcy itp. rzucili się na sklepy, w nadziei obłowienia się. Robotnicy z łatwością daliby sobie z nimi radę, gdyby nie to, że teroryzm policyjno-wojskowy rósł z każdą godziną. Przytem wojsko, zgodnie z rozkazami, nie przeszkadzało bynajmniej rabusiom i skierowywało swą wściekłość przeważnie na robotników, szczególniej idących luzem.

Pomimo zalania miasta wojskiem, towarzysze nasi bronili się dzielnie. Na rogu ulic Wroniej i Grzybowskiej zbudowano około godz. 7 wieczór barykadę i strzelano z za niej, wojsko zdobyło ją dopiero po kilkunastu salwach; druga stanęła na Żelaznej. Na Lesznie rozbrojono patrol, raniono kilku żołnierzy i zabrano im karabiny. Strzelano do wojska na Marszałkowskiej ze sklepu, na Towarowej z domu narożnego. Na Siennej, na placu Witkowskiego stoczono formalne bitwy, Wola wyglądała jak miasto, zdobywane przez obcą armię i broniące się rozpaczliwie. Wogóle jednak w ciągu soboty, niedzieli i poniedziałku żołdactwo rosyjskie widocznie było onieśmielone; nie było jeszcze tego znęcania się nad bezbronną publicznością, co później. Przytem na ulicy nie zapanował jeszcze motłoch złodziejski.

Do robotników przyłączyła się młodzież szkolna. Stanęły wyższe zakłady naukowe, w gimnazyach uczniowie porzucali lekcye i zdążali gromadami do innych szkół, skąd wyciągali kolegów na ulicę. I tu zaczął się strejk powszechny, przyczem młodzież wszędzie wystawiała swe żądania: zaprowadzenia polskiego języka wykładowego i zastąpienia nauczycieli rosyan przez polaków. Wieczorem stanęły wszystkie rządowe i prywatne zakłady naukowe.

W ciągu nocy policya prowadziła dalej swe piekielne rzemiosło. Nie molestowani przez nikogo, ciągnęli ze wszystkich okolic podmiejskich „pobytowi“ — ludzie karani za przestępstwa kryminalne, których rząd rosyjski osadza w okolicy wielkich miast. Wojsko rozstawione zostało wszędzie. Nad ranem zajęły liczne posterunki oddziały huzarów grodzieńskich, dragonów i kozaków. Na niedzielę partya nasza ogłosiła demonstracyę około pomnika Mickiewicza. Ale mowy być nie mogło o jakiemkolwiek zwykłem manifestowaniu i zamiast jednej demonstracyi mieliśmy szereg bitw na całej przestrzeni Warszawy. Od rana miasto przybrało

wygląd zdobytego szturmem. Mnóstwo sklepów zrabowanych, monopole poniszczone, niekiedy dymiące się jeszcze, olbrzymie szyby w wystawach sklepowych potrzaskane, inne pozabijane deskami, wszystkie ulice, prowadzące do placyku pod Mickiewiczem, przecięte silnymi kordonami, a wszędzie, po za tem, patrole konne i piesze, w sile 15—50 ludzi i większe oddziały, szarżujące co chwila publiczność. W celu bardziej skutecznego przeciwdziałania karabinom żołnierzy, przygotowano pewną ilość bomb, które też w paru miejscach zostały użyte i eksplodowały. Widziano potem żołnierzy, niesionych na tragach, ale ilu było zabitych lub rannych, tego nie podobna było skonstatować. Ponieważ partya, widząc zupełną bezkarność, udzielaną nożowcom, obawiała się, by policya nie wywołała rozruchów antysemickich, więc skierowano ku dzielnicy żydowskiej wielu towarzyszy. Rzeczywiście, udało się zachować tam względny porządek i w każdym razie te ulice mniej ucierpiały od śródmieścia, gdzie, dzięki małej liczebności robotników, wojsko było najbardziej zuchwałe. Im słabszy był opór proletaryatu, tem bardziej rosła bezczelność i dzikość żołdactwa. Strzelano do ludzi dla zabawki, zabijano dzieci, kobiety. Rabowanie sklepów przez żołnierzy na taką skalę się odbywało, że przez kilka dni następnych przekupnie zaopatrywali się w koszarach za bezcen w rzeczy kradzione.

Nienawiść ludu do żołdactwa doszła do zenitu. Pomimo ciągle nad każdym wiszącego niebezpieczeństwa utraty życia, ulice były w niedzielę i dni następne pełne publiczności. Oddzielnie snujących się policyantów, rewirowych napadano i przebijano nożami. Były wypadki że kobiety strzelały z balkonów do żołnierzy, poczem padały, przeszyte kulami.

Jeszcze w poniedziałek trwał opór, pomimo, iż ogłoszony został stan „wzmocnionej ochrony", bramy wszystkie pozamykane, a wchodzącym do domów nakazane legitymowanie się, do kogo i po co idą. Jeszcze dnia tego w wielu miejscach strzały rewolwerowe padały w odpowiedzi na salwy. Dopiero we wtorek partya postanowiła zaniechać dalszej walki, która byłaby zupełnie bezcelową. Oddzielnych epizodów mężnego oporu było mnóstwo. Niestety trudno je wyliczyć, gdyż właśnie ci, którzy najdzielniej się zachowywali, nie zwykli są uwieczniać swe czyny na papierze, zaś chaotycznych pogłosek nie chcielibyśmy podawać. Ale mamy kilka opisów, pochodzących od naocznych świadków zajść. Dadzą one pojęcie o tem, co się działo.

„W niedzielę (29-go) po południu gromadka robotników, niosąc nosze z zabitym robotnikiem, spotkała patrol. Stojący na czele rewirowy kazał robotnikom cofnąć się. Nie zważając na rozkaz, robotnicy szli naprzód, a jeden z nich podszedł do rewirowego i zaczął mu coś przedstawiać. O ile można było wywnioskować z gestów, mówił spokojnie i grzecznie. W odpowiedzi rewirowy uderzył robotnika w twarz, a na resztę żołnierze rzucili się z kolbami. Powstrzymały ich strzały rewolwerowe, od których padł gwardzista Litewskiego pułku i drugi z pogranicznej straży. Korzystając z zamieszania, jeden z manifestantów skonfiskował ranionemu pogranicznikowi rewolwer. Salwa, dana przez żołnierzy, rozproszyła robotników, kładąc 3 na miejscu".

„Tegoż dnia, między 1 a 3 godz. po południu, kilkudziesięciu robotników biegło Twardą w stronę placu Witkowskiego, skąd słyszeć się dawały częste salwy karabinowe i wiele strzałów pojedyńczych, zapewne z rewolwerów. Na rogu Pańskiej robotnicy wpadli niespodziewanie na 5 żołnierzy Litewskiego pułku i otoczyli ich, nim ci zdołali użyć karabinów

Wywiązała się krótka walka, w której 1 żołnierza zabito, a reszta uciekła do sąsiedniej bramy. W tej chwili nadbiegł oddział kozaków i rozpędził robotników, raniąc kilku szablami. Karabin zabitego gwardzisty odbili kozacy, lecz tasak skonfiskowano".

„Tegoż dnia, około godz. 4 po południu, kilkunastu kozaków przejeżdża ulicą Chłodną (Ogrodową ?), otaczając gromadkę aresztowanych robotników. Nie wiadomo, z jakiego powodu paru kozaków zaczęło bić strasznie jednego z aresztowanych. W jednej chwili ludzie, których było pełno na ulicy, otoczyli konwój i, powodując zamieszanie, pozwolili umknąć części aresztowanych. Kozacy rzucili się na tłum, rąbiąc szablami, lecz na rogu Żelaznej powstrzymały ich strzały rewolwerowe. Zabili jednak kilkanaście osób, przeważnie kobiet".

W niedzielę wyszedł z drukarni partyjnej buletyn strejkowy. Zaś w poniedziałek wydana została krótka odezwa przeciwko nożowcom, tej treści:

„Zwracamy uwagę wszystkich mieszkańców, że, wobec zrewolucyonizowania całej Warszawy, sprowokowani przez policyę rabusie korzystają z ciemności i grabią w haniebny sposób sklepy.

Towarzysze robotnicy!

Użyjcie wszelkich środków dla powstrzymania tych szumowin społecznych od rabunku! Pamiętajmy, że rząd carski skorzysta z tych faktów, by je nam przypisać i zbezcześcić nasz sztandar rewolucyjny.

Warszawski Komitet Strejkowy P. P. S."

O hańbo! Nie rząd carski z tego skorzystał („Warszawski Dniewnik" wyraźnie przypisuje rabunki złodziejom zawodowym), ale zrobili to nożowcy ze „Słowa Polskiego" i innych organów narodowo-demokratycznych, którzy naprzód usiłowali zbagatelizować ruch, a później, gdy cała Europa zaczęła o nim mówić, próbowali go zohydzić, przypisując proletaryatowi „zdobywanie niepodległości zapomocą grabienia sklepów".

Odezwa wywarła swój skutek. Robotnicy postanowili dać nożowcom naukę, którą by ci długo popamiętali. Korzystając z odwróconej na właściwe miasto uwagi policyi, udał się silny oddział robotników, przeważnie garbarzy, do dzielnicy Budy Wolskie, zamieszkałej w znacznej części przez złodziei i tam zaczął systematycznie rewidować mieszkania. Gdzie tylko znajdywano rzeczy zrabowane, tam bez miłosierdzia zabijano winowajcę. Pięciu podobno powieszono nawet, dla przykładu, na latarniach.

Wreszcie we środę (1 lutego) uznano strejk polityczny za skończony, co też zostało ogłoszone w odezwie W. K. R. Ale ruchu strejkowego postanowiono nie przerywać, zwracając go tylko ku uzyskaniu ustępstw od przedsiębiorców. I trzeba przyznać, iż w tej nowej fazie ruchu proletaryat nasz złożył niezwykły dowód wyrobienia i hartu woli. Minęły już te czasy, gdy samo zjawienie się wojska, zaaresztowanie kilkunastu wybitniejszych i energiczniejszych jednostek, wreszcie salwa, kładąca trupem kilku towarzyszy, demoralizowały ogół, napełniały znowu sale fabryczne tłumem rozjątrzonych, ale spokorniałych i poddających się jarzmu robotników! Teraz, pomimo wymordowania kilkuset ludzi, pomimo strasznego teroryzmu policyjnego, utrudniającego w wysokim stopniu porozumiewanie się, pomimo tego, że nikt, wychodząc na ulicę, nie mógł być pewnym, czy go nie położy trupem kula pijanego lub wprost rozbawionego żołdaka, strejk trwał dalej, a robotnicy wracali do roboty tylko wtedy, gdy uzyskali swe żądania lub przekonywali się, że same warunki produkcyi nie pozwalają na to. Nie będziemy tu wyliczali tych ustępstw, tem bardziej, że pisma

legalne już podają je ze wszystkimi szczegółami (policyi oczywiście zależy na jaknajszybszem zakończeniu strejku, stąd ta względność cenzury), powiemy tylko, że po większej części uzyskano 9-godzinny dzień roboczy, minimum płacy w wysokości 1 rb. dziennie, podwyższenie płacy dziennej i akordowej w rozmiarach 5–20% i różne drobniejsze. To zatem, czego by nasi robotnicy w zwykłych czasach nie uzyskali w ciągu kilkunastu lat wytrwałej agitacyi, teraz zostało zdobyte wprawdzie kosztem ciężkich ofiar, ale odrazu. Rzeczą organizacyj robotniczych będzie utrzymać te ustępstwa.

Zachowanie się publiczności nierobotniczej podczas strejku było wogóle całkiem przyzwoite. Widocznie świadomość tego, że robotnicy walczą nietylko o swoje interesy, ale o sprawę całego narodu, przeniknęła do wielu umysłów. Od najniższych do najwyższych sfer udzielano w tysiącach wypadków pomocy walczącym lub kryjącym się, a gdy zaczęto zbierać składki na rodziny strejkujących, to prawie nikt się od nich nie odmawiał i można było chodzić do ludzi nieznajomych z zupełną pewnością powodzenia. Teatry, otwarte na rozkaz Nolkena, były puste, aktorzy, mając przed sobą tuzin szpiclów, grali jak na kpiny, przepuszczając połowę i przekręcając resztę. Zabaw nie było żadnych; wszyscy rozumieli, że nie przystoi hasać, gdy krew się leje.

Co się właściwie fabrykanckiej sfery tyczy, to nastrój był różny. Jedni wprost uciekli na wieś lub zagranicę, by nie widzieć i nie wiedzieć, co się dzieje. Wielu współczuło ruchowi platonicznie, choć bez wątpienia wpłynęło to na ich skłonność do ustępstw. Ale gdy przyszło do rozstrzygnięcia, czy za dni strejku robotnicy mają otrzymać zapłatę, to po trzech dniach narad fabrykanci nie przyszli do żadnych wyników (mówimy o Warszawie, na prowincyi było inaczej) i większość nic nie dała, inni pół lonu. A gdy strejk zaczął się przeciągać, wtedy stała się rzecz bardzo brzydka. Nolken dozwolił fabrykantom zebrać się w jego mieszkaniu na naradę. Zeszli się zatem, umówiwszy się poprzednio między sobą, że będą mówić po polsku i zażądają usunięcia z fabryk wojska, które tylko niepotrzebnie drażniło robotników. Tymczasem wyszło zupełnie co innego. Gdy się ci panowie (w liczbie 25) zebrali i to bez żadnych świadków, oprócz inspektora generalnego Timiriaziewa i Nolkena i gdy Nolken sam zaproponował im mówienie po polsku, zaczęli jeden po drugim (z nielicznymi wyjątkami) mówić po rosyjsku. Przytem na samym wstępie wystąpił Rodkiewicz (dyrektor od Rudzkiego) z prośbą, by właśnie Nolken przysłał wojsko, gdyż inaczej będą przeszkadzali ci, „którzy wogóle nie chcą pracować“. Następnie jeden z nich zapytał Timiriaziewa, czy według prawa nie można robotników uważać za wydalonych. Timiriaziew odparł, że nie, ale że prawo łatwo da się obejść. Wtedy Rodkiewicz, Wydżga (z firmy Szlenkier i Wydżga) i Marconi (z firmy Lilpop, Rau i Lewenstein) oświadczyli, że w takim razie robotników będą uważali za wydalonych. Potem zaczęli się uskarżać, że z ogłoszenia Nolkena można wysnuć wniosek, jakoby robotnicy nie byli obowiązani wracać do pracy, póki cesarz nie rozstrzygnie drogą prawodawczą kwestyj spornych, a gdy N. oświadczył, że nie miał bynajmniej tego zamiaru i że to nieporozumienie może być z łatwością załatwione drogą nowego ogłoszenia, wtedy zaczęto się nad tem naradzać. Chytry Nolken zaproponował im współdziałanie przy napisaniu takiej odezwy, a wtedy pp. Wydżga, Rodkiewicz, Marconi i Zieliński (z firmy Roon i Zieliński), zgodzili się zredagować podobną odezwę.

Wynikiem tej narady było ogłoszenie Nolkena, grożące robotnikom, że w razie nie stawienia się do roboty, wszyscy niestali mieszkańcy Warszawy (tj. znaczna większość) zostaną wydaleni do miejsc urodzenia, oraz pozostanie wojska w fabrykach. Nazwiska tych panów warto zapamiętać, a i to, że są między nimi i ugodowcy i narodowi demokraci. W ten sposób interes klasowy zwyciężył nad niewyraźnymi popędami politycznymi, mogącymi tleć na dnie duszy niektórych naszych kapitalistów, co zresztą było do przewidzenia. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu, który zupełnie nie był podobny do tego, co działo się zwykle podczas wystąpień klasy robotniczej.

Dnia 12 lutego wyszła nowa odezwa W. K. R., streszczająca wnioski, które nasuwają się z powodu strejku. Zaznaczywszy jeszcze raz cel i znaczenie strejku politycznego, organizacya nasza wykazała robotnikom, że choć uzyskali oni pewne ustępstwa, ale te nigdy nie będą w stanie poważnie zmienić ich doli i że samo zdobywanie ustępstw w najwyższym stopniu utrudnione jest przez brak swobód politycznych. „Dopiero na gruzach samowładztwa carskiego i najazdu będziemy mogli walczyć skutecznie z wrogą potęgą kapitalizmu“ — mówi odezwa, pogłębiając w ten sposób świadomość klasową i polityczną, którą proletaryat zdobył w ciągu strejku.

* * *

Przejdźmy do **prowincyi**. Tu, jak wiadomo, mamy trzy główne centry ruchu (Łódź, Radom, Zagłębie), oraz kilka pomniejszych. Według tych głównych skupień organizacyjnych strejk rozszerzał się. Przedewszystkiem trzeba jednak zaznaczyć dla zrozumienia sytuacyi, że nie odbywało się nigdzie jakiegokolwiek podburzania ludności; powiemy nawet, że organizacye miejscowe tak były przez cały czas zapracowane, iż nie mogły porozumiewać się z sobą po za wypadkami absolutnej konieczności. I jeżeli strejk mimo to wypadł imponująco, jeżeli ani jedna ważniejsza miejscowość nie została nim ominiętą, to dlatego, że ludność nasza naprawdę jest zrewolucyonizowana i przez naszą agitacyę i przez wypadki ostatniego roku. Dla widza postronnego wydawało się, że widzi przed sobą maryonetki, zręcznie puszczane w ruch przez jakąś ukrytą siłę. Otóż — choć byłoby dla naszej ambicyi partyjnej bardzo pochlebnem przyznanie się do tego — tak wcale się nie działo. Jednocześnie z dochodzeniem wieści o strejku warszawskim do centrów ruchu, a stamtąd do okolic bardziej zapadłych, ludzie sami mobilizowali się, jakby to była rzecz od dawna postanowiona. Co do porządku, w jakim strejk się rozlewał, to był on mniej więcej takim: Łódź stanęła 27 stycznia, za nią okręg łódzki, Pabianice, Zgierz, Ozorków, Konstantynów, Aleksandrów, Zduńska Wola. Później poruszył się Radom (31/I), zanim Skarżysko (2/II), Kielce, wreszcie Ostrowiec (3/II), za którym poszły Starachowice, Ćmielów, Bodzechów, Częstocice; Lublin zastrejkował 4/II, stojące na uboczu Siedlce jeszcze 31/I. Na południu strejk wyszedł od Sosnowca (1/II), przez Dąbrowę (2/II), Zawiercie, Częstochowę, Nowo Radomsk (wszystko tegoż dnia), do Piotrkowa, Myszkowa (7/II) i dalej. W Kaliszu zaprzestano pracować 31/I, w Płockiem, Żyrardowie w początku lutego. Oprócz wymienionych miejscowości poruszyła się ludność w ogromnej ilości miast, miasteczek, osad fabrycznych. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że w 8 guberniach strejk objął całą ludność miejską (z wyjątkiem tylko niektórych powiatów prawej strony Wisły), w dwóch (Łomżyńskiej i Suwalskiej) jej część.

Teraz przejdźmy do historyi strejku, przynajmniej w najbardziej ogólnikowych zarysach.

Jedynem miastem, które wraz z Warszawą zastrejkowało na wieść o wypadkach petersburskich, była Łódź. Została tam we czwartek (26/I) rozpowszechniona odezwa C. K. R., objaśniająca znaczenie strejku petersburskiego, wskutek czego już dnia tego porzuciło pracę 2.000 ludzi. Ale na seryo zabrano się do roboty w piątek i skutek był wprost piorunujący: wszystkie fabryki stanęły jak jeden mąż. Wieczorem dnia tego strejkowało 100.000 ludzi. Zatrzymywanie fabryk odbywało się w wielkim porządku: wszędzie wystarczało zjawienie się delegatów od tłumu, zebranego na ulicy i obchodzącego wszystkie zakłady. Pogróżki były użyte tylko względem tramwajów i w fabryce Poznańskiego. Monopole zostały pozamykane na pierwsze wezwanie delegacyj robotniczych.

Względna szybkość, z jaką wstrzymano robotę w Łodzi, objaśnia się skoncentrowaniem robotników w wielkich zakładach przemysłowych, podczas gdy w Warszawie miało się też do czynienia z rzemiosłami rozdrobnionemi, posiłkującemi się w znacznej mierze pracą domową, jak szewctwo, krawiectwo i inne. Rezultat ten jest jednak godny zapamiętania; pamiętajmy, że w Łodzi jeszcze niedawno agitacya socyalistyczna szerzyła się bardzo mozolnie i z przerwami, a wytężona i skuteczna robota partyjna prowadzona była po ostatniej przerwie dopiero od wiosny roku ubiegłego.

Przez całą sobotę odbywały się na ulicach i placach zebrania ludowe. Odezwę komitetu miejscowego czytano publicznie, poczem komentowali ją mówcy. Wojsko, którego z początku było bardzo niewiele, zachowywało się szorstko, ale nie prowokowało ludności z widoczuym celem wywołania starć. Jeszcze w niedzielę (29/I) patrol, spotkawszy pochód robotników z czerwonym sztandarem na Przejaździe, usunął się na bok. W niedzielę też udały się delegacye robotnicze do większych kawiarń i do teatrów z wezwaniem do rozejścia się i do zaprzestania zabawy w chwili, gdy lud cały demonstruje, a w Warszawie krew już się leje. Usłuchano ich wszędzie, tylko fabrykanci niemieccy, zgromadzeni w teatrze Thalia, próbowali stawić opór i musieli być rozpędzeni.

Tymczasem napływało już wojsko ze wszystkich stron, a jednocześnie rosła brutalność i prowokacye ze strony władz. Głównie odznaczał się w tym kierunku policmajster Łodzi, Chrzanowski, który osobiście dyrygował szarżami na spokojnych przechodniów, raz wraz puszczał na ulice sotnie kozaków z rozkazem bicia i tratowania wszystkich, kto się pod rękę nawinął. Już 30/I, gdy robotnicy usiłowali wstrzymać robotę w gazowni, obsadzonej wojskiem, rozległy się strzały i kilku ludzi padło trupem. Jednak 1/II na Wodnym Rynku wojsko przyglądało się w milczeniu zgromadzeniu, liczącemu około 5.000 ludzi, podczas którego przemawiano i agitowano publicznie. Ale inne, mniej liczne zebranie (na Widzewie, koło Hentzla i Kunitzera) skończyło się tragicznie: wojsko dało salwę do ludu, towarzysze nasi odpowiedzieli rewolwerami, wszczęła się regularna bitwa. Zamieszanie doszło do punktu kulminacyjnego, gdy rzucona została między żołnierzy bomba dynamitowa (właściwie ładunek, bardzo pierwotnie opatrzony lontem) i wybuchła, raniąc i zabijając wokoło. Część żołnierzy zaczęła natychmiast uciekać, przyczem odebrano im 5 karabinów i 2 tasaki. Nie mając ładunków, towarzysze nasi bronili się tymi karabinami, jak maczugami, waląc żołnierzy na prawo i na lewo; po bi

twie zdołali je ukryć. O ile można zebrać wiadomości, padło na Widzewie 2 kozaków i 1 oficer; robotników zabito 7, rannych zliczyć nie podobna.

Gdyby nie te prowokacye, strejk łódzki mógłby służyć za wzór proletaryatowi całego świata. Pijanych na ulicy nie było wcale widać; ilość kradzieży zmniejszyła się prawie do zera (po raz pierwszy od istnienia Łodzi), bójek na ulicy nie było. Wskutek wyraźnego rozporządzenia organizacyi miejscowej piekarze i rzeźnicy nie porzucili pracy, wskutek czego miasto nie cierpiało głodu. To też w tej kapitalistycznej, egoistycznej Łodzi, gdzie zwykle pogoń za złotem zamieniała ludzi w zwierzęta, gotowe do wszystkiego, tym razem zupełnie inny jakiś duch powiał. Tworzy się organizacya niesocyalistyczna pod nazwą „Kruszyna chleba", która dostaje składki od największych burżujów i wręcza je strejkującym, fabrykanci domagają się od Arcimowicza (gubernatora), by im pozwolił zebrać się i omówić żądania ekonomiczne robotników, jednem słowem, częścią ze strachu przed robotnikami, częścią pod imponującym każdemu wpływem ich zachowania się, miasto staje po ich stronie.

W ślad Łodzi poszły okoliczne centry przemysłowe: Pabianice, Zgierz, Ozorków, Konstantynów, Aleksandrów. I tu wszędzie odbywały się zgromadzenia publiczne, mowy, wszędzie też żądania Łódzkiego Komitetu Robotniczego przyjmowano za swoje.

Strejk łódzki trwa jeszcze w chwili, gdy to piszemy. Dnia 8 lutego fabrykanci łódzcy ogłosili, że zgadzają się na ustępstwa, dość daleko idące, mianowicie: 10-godzinny dzień roboczy, podwyżka płacy 15% dla robotników, dostających mniej od 3 rb. na tydzień, 12½% od 3–4 rb., 10% od 4 do 5 rb., 7½% od 5–6 rb., 5% od 6–7 rb., dla pracujących na akord – tkaczy 5%, przędzaczy 15%. Robotników to jednak nie zadowolniło, obstawali przy swych żądaniach (8-godzinny dzień roboczy, ustanowienie płacy minimalnej), pomimo zatem, iż Łódzki Komitet Robotniczy uznał strejk polityczny za ukończony, nikt do pracy nie wracał. Dopiero 13 lutego ruszyły się mniejsze zakłady przemysłowe (Pet. Agencya Tel. mówi o 137 „fabrykach" z 20.000 robotników), następnego dnia też wracano do roboty, ale potem nastąpił nagły zwrot i bezrobocie zaczęło nawet rosnąć.

Złożyły się na to dwie przyczyny. Część fabrykantów, podrażniona oporem robotników, zamknęła zupełnie swe fabryki, pozbawiając widoków na chleb masę ludzi; to się musiało odbić na innych, którzy nie chcieli opuścić towarzyszów niedoli. Powtóre, rząd zachowywał się w sposób, który najspokojniejszego człowieka mógł wyprowadzić z równowagi. Na ulicach napadano na przechodniów, kłóto i rąbano pojedyńczo idących robotników, 10 lutego w dwóch miejscach (przed fabryką Kohna i na rynku Gajera) dano salwy do ludu, zabito 11, raniono 108 osób. Ogółem zabito w Łodzi, według „Warszawskiego Dniewnika" osób 5, w okolicy 10, zaś według urzędowej „P. A. T." tylko 11 lutego pochowano 144 osoby! Dodajmy ciągłe rewizye, areszty, znęcanie się nad aresztowanymi, a będziemy mieli obraz piekła prawdziwego. Gdyby towarzysze łódzcy mieli broń, na pewno nie powstrzymaliby się od walki na śmierć i życie; nie mając jej – strejkują.

Podczas bezrobocia łódzkiego zmienił się radykalnie nastrój ludności robotniczej. Z początku słuchała ona najchętniej żądań ekonomicznych, nawet wielu nie życzyło sobie „polityki" i z tego powodu wymagano nieurządzania pochodów, demonstracyj itp. Później ekonomia poszła w kąt, a teraz wszystko dysze taką nienawiścią do rządu, że nawet ustępstwa fabrykantów nie są w stanie burzy zażegnać.

Strejk w Radomiu i okolicy był, z punktu widzenia organizacyjnego, wprost wzorowy. Pomimo ciężkich ciosów, jakie spadły na organizacyę miejscową za jej bohaterski protest przeciwko drugiej mobilizacyi, nie zawahała się ona przystąpić do działania, zaledwie rozeszła się po mieście wieść o wypadkach warszawskich. W nocy z 30 na 31 stycznia odbito odezwę, rano rozpowszechniono ją, o godz. 10 stanęły wszystkie garbarnie, o 2-ej — całe miasto. I tu, jak wszędzie, odbywały się zgromadzenia, wydawano ciągle odezwy, urządzano pochody. I tu polała się krew ludu: wojsko, które pamiętało jeszcze śmierć pułkownika Bułatowa, czekało tylko sposobności, by się odemścić — i oto, gdy 3 lutego po odbytem zgromadzeniu i pochodzie przez miasto lud zaczął się już z przed gmachu gubernatorskiego rozchodzić, nagle, bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia, padły salwy karabinowe; kilkanaście osób zostało zabitych na miejscu, wielu umarło później z ran. Przed strzelaniem oficer komenderujący wygłosił do żołnierzy mówkę tego rodzaju: „celować prosto w tłum; żeby ani jedna kula nie poszła w ziemię, albo do góry!“ Według sprawozdania urzędowego, ogłoszonego później w „Warsz. Dniewn.“, zmarło w Radomiu od kul 28 osób, oprócz 5, pochodzących ze Skarżyska. W dwa dni po rzezi (5/II) ogłoszono w guberniach Radomskiej, Kieleckiej i Kaliskiej stan oblężenia.

Dzielnych radomiaków ta krwawa represya nie zgnębiła. Nie zaprzestali oni strejku dopóty, dopóki nie została wydana odezwa, ogłaszająca, że proletaryat radomski dopiął swego celu, zamanifestowawszy swe przekonania polityczne i wraca teraz do fabryk. A wtedy z karnością, która ich zawsze odznaczała, wszyscy przestali strejkować. Dnia 9 lutego strejk był ukończony.

W okolicznym Ostrowcu robota stanęła 3/II; zastrejkowało 4.000 ludzi; potem powtórzyło się to w Starachowicach, Ćmielowie, Bodzechowie, Częstocicach, Skarżysku. 6-go lutego odbyło się w Ostrowcu ogromne zebranie publiczne z mowami, śpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i t. d. Mówcy bili głównie na to, iż strejkujący wyrażają swą solidarność z Warszawą i jej akcyą polityczną. W Skarżysku żołdactwo rzuciło się na lud, w sposób tem bardziej haniebny, iż strzelano do rozbiegających się ludzi, tak, że większość zabitych ma rany w plecach. Sprawozdanie urzędowe podaje 24 zabitych, 40 rannych (z tych zmarło w Radomiu pięciu). Robotnicy Ostrowieccy uzyskali pewne ustępstwa (apteka bezpłatna, polepszenie szkoły i t. p.).

W Kaliszu i Siedlcach strejk rozpoczął się d. 1/I, a skończył między 4 a 7 lutego. Ciekawe były przytem dyzlokacye wojsk, wskazujące, że władza wcale nie posiada na prowincyi (szczególniej w okolicach lewobrzeżnych) zbyt wielkiej ilości żołnierza i że byłaby ona w nielada kłopocie przy ruchu zbrojnym, który by naraz w wielu centrach wybuchł. Oto z Kalisza wysłane zostało wojsko do Zduńskiej Woli, potem okazała się potrzeba wzmocnienia załogi kaliskiej, sprowadzono więc dragonów z Konina; aż tu Konin się rusza i znowu z jakiegoś innego miasteczka idzie tam piechota! Takich przykładów było wiele: Siedlce ogołocono z wojsk, posyłając je do Warszawy; wtedy zaczęli buntować się i uciekać rezerwiści siedleccy i trzeba było na gwałt posyłać oddziały skądinąd; Zagłębie przez cały tydzień miało „Republikę polską na przestrzeni 7 mil kwadratowych“, gdyż wojsk brakło do wysłania; dopiero gdy się uspokoiły inne miejsca, zaczęto tam koncentrować piechotę, dragonów i kozaków i t. d.

Strejk w czwartym ośrodku naszego ruchu — w Zagłębiu takie przybrał rozmiary, że zasługuje na trochę bardziej szczegółowy opis. Korzystamy więc z tego, że oprócz codziennych sprawozdań, przysyłanych przez organizacyę i pomieszczanych w „Naprzodzie", mamy raport jednego z organizatorów i pomieszczamy go w całości.

Strejk w Zagłębiu wybuchł głównie, a może nawet wyłącznie pod wpływem wiadomości, nadchodzących z Warszawy, które nadzwyczaj silnie elektryzowały robotników. Wszyscy wiedzieli, iż strejk jest nieunikniony i spodziewano się go co chwila. Sprowadzono do Dąbrowy kozaków, którzy stali niewielkimi oddziałami w bramach domów i lokalach rządowych. Ludność na gwałt zaopatrywała się w zapasy żywności. W sklepach staczano formalne bójki o chleb, którego we środę (1/II) zupełnie już dostać nie było można.

Robotnicy sosnowieccy rozpoczęli pierwsi. Po zatrzymaniu we środę kilku fabryk udali się tłumnie do szkoły realnej i tam oświadczyli dyrektorowi, że przyszli uwolnić uczniów od lekcyi. Dyrektor poprosił o tygodniową zwłokę „dla porozumienia się z władzami". — Władzą teraz jesteśmy my — odpowiedział jeden z robotników, poczem zwróciwszy się do zgromadzonych naokoło uczniów, wezwał ich do opuszczenia gmachu szkolnego. Młodzież chętnie usłuchała i zrzuciwszy z czapek rosyjskie oznaki, ruszyła razem z robotnikami. W Dąbrowie szkoła sztygarów oświadczyła dyrektorowi, że nie może uczęszczać na wykłady, ponieważ przyłącza się do ruchu rewolucyjnego.

Czwartek (2/II) przeszedł zupełnie spokojnie. Wszyscy oczekiwali demonstracyi przed kościołem po nabożeństwie, ale nie urządziliśmy jej umyślnie. Mieliśmy bowiem już ułożony plan na niedzielę i nie chcieliśmy, aby cokolwiek mogło go nam popsuć. Piątkowa manifestacya zupełnie dokładnie opisana jest w „Naprzodzie" *). Była ona tylko zupełnie niespodziewaną. Zorganizowali ją i poprowadzili sami robotnicy.

W niedzielę (5/II) odbyło się najprzód siedem wielkich zgromadzeń

---

*) Wciąż odbywają się zgromadzenia. Cała nasza organizacya na nogach. We czwartek odbyło się do 50 zgromadzeń. Dziś, w piątek miejscowa nasza organizacya zwołała wielkie zgromadzenie do Sosnowca około szkoły realnej. Było 20.000 ludzi. Mów większych było 4. Przemawiali wyłącznie członkowie organizacyi naszej. Komentowano odezwę („deklaracyę polityczną") P. P. S. Oprócz tej odezwy kolportujemy 3 inne (drukowano 25.000 egzemplarzy). Jedna zwrócona jest do ogółu robotników i wystawia żądania: „Dążmy tedy do zmiany rządu samowładnego, żądajmy prawa stanowienia o sobie; żądajmy niepodległości Polski; żądajmy swobody zebrań, mowy i pisma; szkoły, sądu i urzędu polskiego; żądajmy stworzenia własnego rządu wybieralnego". Druga streszcza żądania ekonomiczne, trzecia ostrzega przed usiłowaniami rządu wzniecenia rozruchów antysemickich.

Oprócz tego wielkiego zebrania ma się odbyć dziś ze 20 mniejszych.

Takiej świadomości politycznej jak tu, nigdzie nie spotykałem. Niema ani jednego mówcy, który by nie mówił o żądaniach politycznych. 20-tysięczny tłum krzyczał: „Niech żyje wolność!" „Precz z caratem!" Gdy jeden z mówców próbował mówić, że robotnik powinien dbać tylko o ekonomiczne warunki bytu, że polityka go nic nie obchodzi, zakrzyczano go. Wołano: „precz z nim!" „szpicel!". Nastrój rewolucyjny ogarnął wszystkich. Starcie z wojskiem nieuniknione, choć na razie w całem Zagłębiu jest zaledwie 1.000 kozaków".

ludowych (rozpowszechniono zaproszenia kartkowe) w Dąbrowie, Sosnowcu, Sielcu, Niwce, Czeladzi, Strzemieszycach i Zagórzu z Niemcami. Potem na punkt zborny ruszyło siedem pochodów. Kiedyśmy się spotykali, niektórzy wpadali w jakieś uniesienie, ściskali się, całowali i t. d. Całą drogę śpiewano „Czerwony Sztandar“ i wznoszono rewolucyjne okrzyki. Kiedyśmy przyszli na plac, zgromadzenie już było zagajone. Przemawiali delegaci rozmaitych fabryk i kopalń i czytali swe żądania. Gdy ujrzeli nasze .sztandary (na jednym: „P. P. S.“ i „Niech żyje niepodległość!“ na drugim: „Precz z caratem!“), utworzyli olbrzymi szpaler do trybuny, na której je zatknięto. Jeden z towarzyszy powitał strejkujących w imieniu P. P. S. Podczas przemówienia doskakiwali do stolika narodowo demokratyczni inżynierowie i chcieli siłą ściągnąć mówcę a zarazem zwinąć sztandary, mówiąc, iż nie trzeba rozdrażniać tłumu. Robotnicy ich odepchnęli.

Po chwili zjawił się Kronenberg (policmajster Sosnowca) i poprosił o udzielenie mu głosu. Po namyśle dano mu mówić, zwinięto tylko sztandary. Kron. oświadczył, że najzupełniej solidaryzuje się z naszem wystąpieniem, radzi jednak robotnikom po przedstawieniu żądań powrócić do pracy. Nie będą cierpieli głodu, a jeśli po pewnym oznaczonym czasie nie zostaną zaspokojone ich potrzeby, to strejk znów się rozpocznie. Na razie wrażenie było takie, jakie Kr. prawdopodobnie chciał wywołać. Niektórzy robotnicy obdarzyli go oklaskami.

Dopiero następny mówca wyjaśnił im, czego właściwie chce policmajster. „Dziwi mnie bardzo, iż robotnik polski może jeszcze wierzyć policyantowi moskiewskiemu. Radzi on nam zaprzestać strejku, a w trzy tygodnie powrócić do niego, jeśli żądania nasze nie zostaną uwzględnione! A wiecie dlaczego? Bo dziś strejkuje cała Polska, a oni wojska tu jeszcze nie mają. A kto wie, co będzie za dni kilkanaście. Możemy jednak być pewni, iż będziemy tu mieli chmarę uzbrojonego żołdactwa. A dziś? Spójrzcie towarzysze dokoła, spójrzcie i zastanówcie się, jaka was siła...“ Przemówienie to, którego tylko jeden ustęp podaję, przekonało zebranych. Kron. tymczasem uciekł. Potem przemawiało jeszcze paru mówców, z których jeden odczytał deklaracyę polityczną P. P. S. i objaśniał ją. Znalazł się tam jeden członek „Soc. Dem. Królestwa Polskiego“, który zaczął mu przeszkadzać, wołając, że to wszystko jest zbyteczne i robotników nic nie obchodzi. Oburzony tłum zmusił go do milczenia i możeby go poturbował, ale go obroniliśmy.

Tymczasem przyszła delegacya z drogi żel. Warsz. Wied. z prośbą, żeby udać się do nich i uwolnić pracujących tam robotników. Ruszyliśmy zatem.

Dąbrowa niosła dwa sztandary z napisem: „Niech żyje wolność!“, Kazimierz i Zagórze miało napisy: „Precz z caratem!“ i „P. P. S.“ Do orszaku dąbrowskiego przyłączyło się kilku „esdeków“, niosąc sztandar ze złotemi literami na tyce i poczęli krzyczeć: „Niech żyje jedyna robotnicza partya S. D. K. P.!“ Można sobie wystawić, jaki homeryczny śmiech to wywołało, bo jeżeli gdzie, to chyba tu łatwo było sprawdzić, w czyim obozie są robotnicy. Liczba 60.000 uczestników manifestacyi, którą podaliśmy w korespondencyi, jest minimalną. Niektórzy ludzie oceniają ją na 100 tysięcy.

Tłum szedł do stacyi, zdecydowany na starcie z wojskiem. Nie zaczepiało nas jednak nigdzie. Dopiero przed dworcem stali kozacy z pochylonemi lancami, gotowi do ataku. Dworzec był napełniony wojskiem.

Z lewej strony, w cukierniach i hotelach stali żołnierze w oknach z karabinami, zwróconymi w naszą stronę. „Gaspada, razojtiś!“ – zawołał Kronenberg. „Po polsku gadaj, a nie po moskiewsku!“ – zawołał ktoś z tłumu. „Niech się panowie rozejdą!...“ poprawił się. Zaczęły się pertraktacye. Kronenberg chciał nas puścić pod warunkiem, że oddamy sztandar z napisem: „Precz z caratem“. Gdy usłyszano to – wszyscy rzucili się naprzód. Sztandary w jednej chwili znalazły się w środku, otoczone przez tłum z rewolwerami. Ale wiedzieliśmy, że starcie zamieniłoby się w straszną rzeź, wojsko bowiem mogło strzelać do nas z góry, z okien, w całą masę. Więc po chwili z śpiewem i okrzykami zawróciliśmy w stronę miasta. Manifestacya ta wywarła olbrzymie wrażenie.

Poniedziałek i wtorek przeszły spokojnie. Wojsko tylko ściągano ze wszech stron. We środę (8/II) na tym samym placu w Sosnowcu odbyło się zgromadzenie. Plac był tym razem otoczony wojskiem. Wystawiliśmy stoły i kilku mówców omawiało sytuacyę. Przemawiali oni za zakończeniem strejku, który celu swego dopiął. Ale lud nie chciał o tem słuchać i uchwalono dalej strejk prowadzić, komunikując fabrykantom żądanie ekonomiczne. Wybraliśmy przeto komitet strejkowy, po jednym delegacie z każdej kopalni lub fabryki, poczem rozdaliśmy żądania. Po większej części dodano do nich różne lokalne kwestye, choć często się zdarzało, że robotnik, zapytany przez fabrykanta: Jakie macie żądania? – dawał mu odezwę P. P. S.

We czwartek wojsko rzuciło się na bezbronny tłum w Katarzynie, o czem wiecie z korespondencyi *). W Zagłębiu nastała duszna atmosfera.

Przygnębienia jednak znać nie było, raczej zaciętość. Po ulicach rozbijali się kozacy, strzelając w powietrze, gdy widzieli jaką grupę ludzi. Wojsko urosło do 13.000, sprowadzono też dwie szybkostrzelne (maximowskie) armaty.

Inteligencya prawie cała stoi po stronie robotników. Tylko niektóre rodziny uciekły za granicę. Wogóle panuje zupełny porządek. Rozchodziły się pogłoski, na niczem nie oparte, że uderzymy na granicę; sprowadzono wszystkich żandarmów kolejowych, począwszy od Koluszek, oraz rotę wojska. Fałszem jest też, jakoby robotnicy zburzyli dworzec kolejowy w Strzemieszycach. Owszem dbano niezmiernie o to, by nie dopuszczać do niepotrzebnych zajść. W Zawierciu wydano odezwę, grożącą karami za pijaństwo. Nie niszczono też fabryk, owszem z początku oszczędzano je nawet. Szły piece wielkie za wyraźnem rozporządzeniem organizacyi, pompy wodne funkcyonowały. Piekarze i rzeźnicy pracowali.

Mieliśmy przez kilka dni w Zagłębiu konstytucyę, wcale nie gorszą od austryackiej, bo przynajmniej zebrań nam nie rozwiązywano. Chodziliśmy zupełnie jawnie po ulicach, agitując wszystkich spotykanych. Nikt nas nie ośmielał się aresztować; szpiclom, którzy się do nas przyczepiali, mówiliśmy zupełnie wyraźnie: „odczep się pan, bo...“ i kładliśmy rękę do

---

*) Sprawcą mordu był dyrektor, p. Skawiński, który przez cały dzień poił żołnierzy i oficerów. On to pierwszy dał strzał do tłumu, poczem umknął do Prus pod eskortą wojskową. Zabito 37 ludzi, między innymi ucznia szkoły realnej Aleksandra Malewicza. Zaraz po rzezi wydał miejscowy komitet robotniczy odezwę. Ten mord przyczynił się w znacznym stopniu do dalszego trwania strejku, wbrew odezwie, która wzywała do rozpoczęcia pracy i wbrew poprzedniemu postanowieniu, że się będzie czekało na wykonanie żądań do 1-go maja.

kieszeni, skąd wystawał rewolwer. Dziś już jest zupełnie inaczej. Żołdactwo włóczy się, śpiewając pieśni.

Częstochowa stanęła trochę później od Zagłębia, ale i tam dotąd strejk nie ustał. Odbyło się tam kilka wielkich zgromadzeń (w salach i pod gołem niebem). Komitety strejkowe funkcyonują wybornie; na każdej fabryce wystawiane są żądania, spisywane i podawane fabrykantom. Na zebraniach mowy są przyjmowane z entuzyazmem, zwłaszcza wszystko, co się tyczy polityki. Korespondenci nam piszą, że takie zebrania więcej zrobiły, niż dawniej można było uzyskać przez kilka lat, przy pomocy pudów bibuły.

Z innych, drobniejszych miejscowości, zaznaczamy, że we Włocławku strejkowano 3 dni i wrócono do pracy, uzyskawszy poważne ustępstwa i płacę za dni strejku. Dalej przerwano robotę w Kielcach, Lublinie, wielu miejscowościach gubernii Warszawskiej i Płockiej. Żyrardów stał też pewien czas. Strejki kolejarzy i robotników warsztatowych zasługiwałyby na osobną monografię. Stanęło też mnóstwo cukrowni.

Ogółem partya nasza wydała przez czas strejku **32 odezwy**, o których wiemy. Zgromadzeń publicznych (trwających niekiedy po kilka godzin) odbyło się **co najmniej tysiąc**. Ustępstw ekonomicznych nie podobna jeszcze w tej chwili ocenić, ale wynoszą one napewno **kilka milionów rubli** rocznie podwyżki zarobków, przytem w całym szeregu fachów lub oddzielnych przedsiębiorstw dzień roboczy skrócony został do **10**, nawet **9** godzin. Ustępstw politycznych na razie niema, ale też nigdy ich nie obiecywaliśmy, a moralne odbicie się strejku na świadomości politycznej proletaryatu i całego narodu jest olbrzymie. Świadczy o tem choćby zachowanie się rodziców strejkującej młodzieży szkolnej — rzecz, o której nie można było marzyć przed kilku miesiącami. Ale najważniejszemi są nauki, któreśmy sami zdobyli. Polska klasa robotnicza teraz wie, co może zrobić i jak ma tego dokonać.

* * *

Na Litwie strejk daleko nie przybrał tych rozmiarów, co w Królestwie. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, zważywszy na słaby rozwój ekonomiczny tej prowincyi. W Wilnie wieści o strejku petersburskim przyszły w poniedziałek (30/I). We wtorek organizacya nasza ogłosiła strejk powszechny z Litewską Soc. Dem. Bund zrobił to samo i agitował bardzo energicznie. Nasi towarzysze chodzili po fabrykach i warsztatach, wypędzając pracujących, tak że we środę już tylko rzadko gdzie pracowano. Liczbę strejkujących podają nasze źródła na 6—8.000. Policya rozwinęła ogromnie energiczną działalność. Zrobiono dużo rewizyi, aresztowywano ludzi w mieszkaniach i na ulicy. Zabrano między innemi naszą drukareńkę miejscową, wskutek czego wyszła tylko hektografowana odezwa. Po 3-ch dniach strejk ustał.

W Kownie i Białymstoku strejkowano dość gromadnie, w Grodnie — tylko sporadycznie.

. . . .

Odpowiednią do skromnych rozmiarów strejku na Litwie była działalność Bundu. Organizacya ta bardzo dobrego zdania była zawsze o swych grupach miejscowych, z dumą zaznaczała wszelkie ich samodzielne wystąpienia, wyliczała sumiennie ilość osób, które zebrały się w lada głuchem miasteczku. Dużo było w tem śmiesznych stron, ale na ogół było to sym-

patyczne i robiło wrażenie życia. Ale gdy przyszło do ogniowej próby ruchu rewolucyjnego, wtedy dopiero pokazała się realna siła tych kilkunastu komitetów, posiadających szeroką autonomię, dziesiątków „grup“, różnych „federacyi zawodowych“ i t. p. Podczas gdy w Polsce komitety miejscowe z pod ziemi wydobywały hektografy, drukareńki pierwotne i t. p., byle módz przemówić do masy, tu znajdujemy tylko jedną odezwę centralną, jedną warszawsko-łódzką, jedną berdyczowską i dwie kresowe, kijowską i odeską. Reszta organizacyi milczała, widocznie zatem nie odczuwała potrzeby wypowiadania się w takiej chwili. W Królestwie na prowincyi Bund niczem swego istnienia nie zaznaczył, w Warszawie i Łodzi oddzielni członkowie tej organizacyi spełnili swą powinność, ale spełniały ją też setki tysięcy nieuświadomionych robotników.

Co się odezwy centralnej tyczy, to warto się też nad nią zastanowić. Przedewszystkiem dyszy ona krwią i rewolucyą od początku do końca. Spotykamy tam takie zdania:

„Zwyciężymy albo umrzemy. Zawojujemy swobodę albo złożymy nasze głowy w sławnym boju“.

„Zbrójcie się! Napadajcie na składy broni i zabierajcie wszelki oręż. Wy, żołnierze rewolucyi, godnie zmierzycie się z żołnierzami carskimi, jeśli ci podniosą broń przeciwko swym braciom“.

„Zamieńcie wszystkie ulice w jedno pole bitwy. Niech szeroko powiewają nasze sztandary. Oddajmy wszystką krew naszego serca za prawa człowieka i obywatela“.

Jest to silnie powiedziane. Ale ostatecznie ani w Wilnie, ani w Białymstoku, Kownie i t. d. nie tylko morza krwi nie wylano, ale nawet nie było prób orężnego opierania się żołdactwu. Nie robimy z tego Bundowi wcale wymówki — opór bierny jest w pewnych razach taktyką, wprost narzuconą przez okoliczności. Ale po cóż w takim razie mówić, że się koniecznie umrze?

Drugą rzeczą, godną zaznaczenia, są postulaty, zawarte w odezwie centralnej. Bund uważał strejk powszechny za rewolucyę; przynajmniej taką wiarę usiłował wzbudzić wśród proletaryatu, jeśli brał swą własną odezwę na seryo. Otóż w chwili takiej najprostszym obowiązkiem każdej partyi jest staranie się o to, by szanse zwycięstwa były jak największe, a co za tem idzie, by zainteresować w swem wystąpieniu możliwie szerokie koła ludności. Oczywiście, że nie powinno to dziać się z ujmą dla zasad danej partyi. Bund, który jest organizacyą części proletaryatu żydowskiego, otoczonego masami rdzennej ludności chrześciańskiej, powinien by zatem, jeżeli kiedy, to w tym wypadku wystawić żądania takie, które by tych chrześcian przekonały, że bundowcy wzywają ich do walki w obronie wszystkiego tego, co im jest drogie i że wynikiem zwycięstwa będzie zaspokojenie możliwie znacznej ilości ich życzeń. Otóż w odezwie Bundu znajdujemy wprawdzie różne żądania, w rodzaju republiki, swobód politycznych i t. p., których spełnienie wyszłoby na dobre ludności polskiej, litewskiej i innym. Ale ludzie ci mają jeszcze inne potrzeby i tym Bund czyni zadość następującą wspaniałą formułką:

„Równość praw cywilnych i politycznych dla wszystkich narodów Rosyi. Prawo rozwoju kulturalnego dla każdej narodowości: prawo pobierać naukę i mówić we wszystkich instytucyach państwowych i publicznych w języku ojczystym“.

Co to znaczy? Że Warszawa pozostałaby, jak dotąd, rosyjskiem miastem gubernialnem, a mieszkaniec jej miałby wspaniałą perspektywę

rozmówienia się po polsku w rosyjskim urzędzie. Bund nie zdobył się nawet na żądanie najskromniejszego samorządu.

Jeżeli kiedy, to tu pokazała się w całej pełni szkodliwość systematycznego zamykania oczu na pewne potrzeby. Jak kiedyś kółka socyalistyczne żydowskie na Litwie wyrzekały się polityki i twierdziły dopóty, że robotnik jej nie rozumie, dopóki nie wytworzyły nareszcie całego pokolenia fanatycznych wrogów polityki, tak samo dzieje się teraz. I oto nawet w chwili stanowczej rozprawy z wrogiem ludzie ci nie zdobywają się na przezwyciężenie swych instynktów i zażądanie reform, które przecież w najzupełniejszej są zgodzie z programem socyalistycznym.

Postępując w ten sposób, Bund wyrzeka się możności odgrywania jakiejkolwiek roli politycznej i schodzi na stanowisko towarzystwa propagandy, które może zdobyć dla myśli socyalistycznej pewną ilość osób, ale siły politycznej nigdy z nich nie wytworzy.

Opis gwałtów i morderstw, popełnionych przez żołnierzy rosyjskich w Warszawie.

(Wrażenia świadka naocznego).

Panujący na ulicach podczas strejku porządek nie podobał się żandarmom i policyi. Już w piątek od rana Wola roiła się od nich: oddziały konnych żandarmów cwałem przelatywały ulice, straże u rogatek i na rogach ulic czepiały się spokojnych przechodniów. Policyi i wojska było wszakże naówczas mało i zachowywały się one stosunkowo przyzwoicie. Dopiero gdy zebrały się ich znaczniejsze oddziały, zaczęły ostro prowokować mieszkańców. Około godziny 4-ej po południu na rogu ulicy Chłodnej i Wroniej odbyła się formalna utarczka tłumu z wojskiem, w której zginęło dużo robotników, lecz padło i trochę moskali. W miarę napływania wojsk władze prowadziły prowokacyę coraz gwałtowniej. O godzinie 6-ej wieczorem, kiedy robotnicy wracali z zamkniętych dopiero co fabryk, za rogatkami, między okopami a ulicą Młynarską, na lewym chodniku (od miasta) oficer cyrkułowy z 8-10 stójkowymi i rewirowymi zatrzymywał każdego przechodnia, wyglądającego na rzemieślnika lub robotnika fabrycznego, i spoliczkowawszy, kazał go policyantom rozciągać na ziemi, deptać kolanami i płazować. W pół godziny potem już tu huczało powietrze od strzałów; bito się na Woli, na Chłodnej i w samem mieście. Podobne sceny rozgrywały się z początku we wszystkich dzielnicach robotniczych, a następnie przeszły i do śródmieścia. O godzinie 6-ej na Lesznie tłum usiłował uwolnić kilku aresztowanych i bezbronny starł się na ostre z wojskiem, płacąc za swe oburzenie trupami. Odgłosy salw, wiadomości o poległych, widok dworujących sobie z ludności żołdaków, wstrząsnął miastem. Rozjątrzony mordami tłum rzucił się na przyległe składy wódki rządowej, bijąc szyby, niszcząc zapasy. Że był to jedynie akt zemsty, a nie rabunek, najlepszy dowód, że nikt spirytusu rządowego nie pił, że wylewano go do rynsztoka, a zabrane z kas pieniądze rozsiewano garściami po ulicach. W ciągu zaburzeń nie widziałem wcale pijanych na ulicach, co potwierdzili pilnie wypytywani o to przezemnie zna-

jomi. Pijani byli jedynie żołnierze, którzy jawnie kradli ocalałe butelki i spijali się na miejscu. Że rozbijanie monopolowych składów było aktem zemsty, skierowanym jedynie przeciwko rządowi, potwierdza wypadek opowiedziany mi przez wiarogodnego świadka. W końcu ulicy Złotej tłum umyślił spalić monopol i ogień już podłożył, gdy wpadł zrozpaczony właściciel domu i zaczął dowodzić, że on jest przecież Polakiem i że nie dał żadnego powodu do tak strasznej kary, jak wyzucie go z mienia. Tłum usłuchał i gorzel sam zgasił. Ale ruchy tej miary, co obecne bezrobocie warszawskie, zawsze uruchomiają i męty społeczne. Dzięki stuletniej gospodarce moskali mamy ich znaczniejszy procent, niż ludy wolne i oświecone. Szyby magazynów rozbite początkowo przez strzały, przez rzucane w walce kamienie, przez przechodniów uciekających od śmierci i nahajek, kryjących się w przerażeniu we wszelkie zagłębienia, rozbudziły drapieżne instynkta wszelkiego rodzaju złoczyńców. Ciemności wytworzone przez rozbicie latarń sprzyjały temu. Motłoch kresów miasta rzucił się ku bogatym dzielnicom. Policya i wojsko szybko zrozumiały, że tu pachnie „pożywą" i zachowywały się biernie wobec zbrodniczego motłochu, napadając zajadle na przyzwoicie ubranych przechodniów lub robotników. Być zresztą może, że taki rozkaz wydano im z góry, bo czego nie ima się w razie potrzeby polityka moskiewska?

Wieści o rozruchach oraz pogróżki wstrzymania wodociągów wywołały panikę. Mieszkańcy w parę godzin wykupili pieczywo i artykuły spożywcze, poczynili zapasy nafty, węgla, wody, gotując się, jak do oblężenia. W sobotę miasto od rana wyglądało, jak w dzień Bożego Narodzenia albo Wielkiej Nocy. Umilkły fabryki, stanęły tramwaje, znikły dorożki, jedynie na trotuarach płynęły przez ucichłe miasto tłumy poważne i posępne. Szły oddziały wojsk, przejeżdżały konne patrole... dalej brzmiały salwy, brzęczały rozbijane szyby, rozlegały się głuche, dzikie wycia i okrzyki. Robotnicy ścierali się z wojskiem, a były nawet wypadki, że złoczyńcy do spółki z resztą żołdaków i policyi rabowali sklepy. Na rogu Wroniej i Grzybowskiej walczono dnia tego na barykadach, zbudowanych naprędce z pudeł drewnianych; bito się na placu Witkowskiego, na placu Grzybowskim, na Chłodnej, za Wolskimi rogatkami... Najwięcej sklepów ucierpiało na ulicy Marszałkowskiej, najmniej w dzielnicach żydowskich, gdzie robotnicy zawczasu postawili swą straż, lękając się, aby rząd nie podburzył czerni i nie zamienił ich politycznego protestu w zwykłą hecę antyżydowską. Ochrona sklepów i fabryk nie była rzeczą łatwą, gdyż patrole pobłażliwie traktujący obdartych rabusiów, strzelały bez żadnych ostrzeżeń do małych nawet grup przyzwoicie ubranych rzemieślników. Mimo to widziałem nawet na Marszałkowskiej ulicy robotników, wstrzymujących z narażeniem życia czerń od rabunku. Jestem pewny, że daliby sobie z nią rady, gdyby nie wojsko; w Łodzi oraz innych miastach, gdzie wojska z początku nie było, robotnikom udało się zorganizować straż własną, i bezrobocia odbyły się bez łupieży.

Na podstawie własnych obserwacyj i licznych wiadomości od świadków naocznych, twierdzę stanowczo, że rabunku Warszawy w dnie od 27-go stycznia do 3 lutego, dokonała armia rosyjska do spółki ze złodziejami pobytowymi. — Nazajutrz po rozbiciu szyb w sklepie petersburskiego mechanicznego obuwia (Marszałkowska, dom Jankowskiego) banda rabusiów splądrowała go jawnie; kilkunastu z nich rozbijało otwarcie szafy

wewnątrz sklepu i wyrzucało na ulicę obuwie, gdzie tłum odbierający zajął nietylko przyległy chodnik, lecz i część ulicy; pomimo to, pomimo wielkiego hałasu, stuku i krzyków, patrol huzarów, przejeżdżając obok, „otarł się“ o zbiegowisko, ale głowy nawet nie zwrócił w stronę rabusiów. Rabunek sklepu Krutowów (na tej samej ulicy, róg Złotej) rozpoczął się w dzień i trwał do późnej nocy. – Złodzieje część rzeczy unosili z sobą, część spożywali na miejscu, urządziwszy sobie formalną ucztę na chodnikach, spijali napoje, pożerali owoce i delikatesy.–Czuli się zupełnie bezpieczni. – W tym czasie mnóstwo patroli przeszło mimo, nie zaczepiając opryszków. – W nocy dzielnica rozbitych sklepów była niedostępna dla przechodniów, których zabijano tam bez litości; wszakże towary zniknęły stamtąd do rana. Mieszkańcy okoliczni widzieli, jak w cichości zajeżdżały wozy i pod osłoną policyi uwoziły zdobycz gdzie należy. Nazajutrz można było za bezcen kupić od żołnierzy i stróżów porządku publicznego buty, futra, sukno, przedmioty galanteryjne, zegarki. Między innymi patrol usiłował ograbić prokuratora Pogorzańskiego (prawosławnego!) z żoną... Rabunek trwał i przez niedzielę jeszcze, choć nowych sklepów już nie rozbijano. Robotnicy energicznie wmieszali się w te sprawy, rozrzucili proklamacyę piętnującą szkodników zagrozili złodziejom śmiercią doraźną. Lud zrabował jedynie sklepy z bronią, Niżałowskiego na Królewskiej i Sosnowskiego na Trębackiej dla uzbrojenia się do rozpaczliwej obrony, gdyż wojska napłynęło dużo, i nastały straszne dnie. Walczono z Moskalami w dzielnicach robotniczych, na Woli, na Dzikiej, na Czerniakowskiej i w śródmieściu na Trębackiej, Koziej, w alejach Jerozolimskich, i t. d... ale ponieważ ludność nie używała bomb dynamitowych, które jedynie mogłyby cokolwiek powstrzymać żołdaków, ci rozhulali się na dobre. Już nie oddziały z oficerem i doboszem, jak to miało miejsce w początkach, lecz drobne kupki po 3 do 5-ciu żołnierzy bez żadnego przywódzcy gęsto snuły się po mieście, polując poprostu na przechodniów. Strzelali na prawo i lewo według własnego widzi mi się, bez żadnego ostrzeżenia i zawołania. Nieraz widziano pijanych żołnierzy, jak chwiejącym się karabinem wodzili po przechodniach, strzelając na oślep. Huzarzy rąbali każdego spotkanego przechodnia. Pan S., właściciel składu aptecznego na rogu Kruczej i Hożej, w chwili, gdy zamykał sklep o 6-tej wieczorem, został napadnięty przez patrol huzarski i cięty strasznie w głowę; woźnego ze składu, który skoczył go bronić, raniono w rękę. Na ulicy było zupełnie pusto i zbiegowisko przedstawiali jedynie ci dwaj nieszczęśliwi. 28 stycznia w sobotę wczesnym wieczorem, podczas pożaru rządowego składu wódki pod Nr. 12 na Lesznie, przybyły oddział piechoty wyciągnął się tyłem do ognia, frontem do wielkiego gmachu prokuratoryi (Nr. 5 i 7) i bez najmniejszej zaczepki, bez najmniejszego zgoła powodu, bez wezwania do rozejścia się, dał salwę w przypatrującą się pożarowi gromadkę ciekawych. Padło trupem cztery osoby, kule ścigały uciekających. Tegoż dnia między 7 a 8-mą wieczorem na Nowym Świecie, oddział jazdy wjechał na chodnik (gdzie numery nieparzyste) i jął bez żadnego ostrzeżenia, bez żadnego uprzedniego zakazu, tratować i płazować przechodniów. Posłaniec publiczny, idący z posyłką na ulicę Wiejską, dostał ciężkie cięcie w kark. Jakiś robotnik, z blaszanką do herbaty, wracający do domu, miał odcięte palce. Tegoż dnia towarzystwo weselne pp. K. przy zupełnem wstrzymaniu ruchu powozowego, wracające piechotą z kościoła Kanoniczek, napadli na ulicy Wierzbowej kawalerzyści i zaczęli ciąć pałaszami; panna młoda upadła

na ziemię, pan młody cięty w głowę, jeden z orszaku utracił palce, inni mniej lub więcej zostali pokaleczeni lub pobici. Kawalerzysta zdarł z głowy jednego z orszaku cenną czapkę futrzaną i uwiózł ją z sobą. Do orszaku należał oficer zapasu, lecz rozkazy jego nie miały posłuchu. W niedzielę w porze południowej, od salwy danej z rogu ulicy Sosnowej w pustą prawie w tym punkcie ulicę Chmielną, padł trupem starzec spokojnie idący i młodzieniec, którego krew obryzgała mur domu Nr. 1. W tym samym czasie, na Złotej, została ciężko raniona postrzałem kobieta, którą widziano w aptece na rogu Wielkiej i Siennej. Tegoż dnia w niedzielę, do apteki Malinowskiego (gdzie tegoż dnia opatrzono 19 rannych) na Nowym Świecie, wszedł ranny w rękę p. Dąbrowski, po opatrunku namawiano go, aby zaczekał nim żołnierze gospodarzący przed apteką nie oddalą się; p. D. spiesząc się do domu, nie usłuchał, wyszedł bocznemi drzwiami przez podwórze, ale osłabiony utratą krwi, nim doszedł do bramy przysiadł na porzuconem pudle, aby wypocząć. Wtedy wpadł oficer z kilkoma żołnierzami i ciął rannego pałaszem w głowę a idący za nim żołnierz pchnął go bagnetem i dobił. Widzieli to wszyscy w aptece. Cięty pałaszem w szyję młodzieniaszek, upadł na chodniku na rogu Siennej i Marszałkowskiej, a żołnierze przechodzącego patrolu przystąpili do rannego i zaczęli bić go kolbami. Widziało to wielu świadków i cała służba ze sklepu, pod którego oknami odegrało się znęcanie. Przez okno w pracowni uniwersyteckiej asystent uniwersytetu widział, jak kilku żołnierzy prowadziło ulicą Oboźną dwóch robotników ze skrępowanemi w tył rękami. Dwoje dzieci (9-letni chłopczyk i 8-letnia dziewczynka) biegły za nimi, rzucały w ich kierunku grudkami śniegu i coś wołały. Żołnierze zatrzymali się, zawrócili i oboje dzieci na śmierć zarąbali. Na ulicy Chłodnej żandarm przyczajony w zagłębieniu kamienicy, strzelał do przechodzących spokojnie i pojedyńczo ludzi, oraz do wyglądających z balkonów i lufcików; wtedy trafioną została w głowę żona przyrodnika p. K... walcząca obecnie ze śmiercią. W oczach p. M... wracającego do domu, postrzelono tam również ciężko przechodnia. Na Złotej pijani żołnierze zastrzelili na środku ulicy dziewczynkę, przebiegającą z bramy do bramy. Zabity został uczeń szkoły handlowej Sobótko. Zabitą została bagnetem przez żołnierza kobieta na rogu Leopoldyny i Hożej. Zastrzelone zostało przez kilku naraz żołnierzy dziecko, siedzące na latarni. Inne dziecko zamordowane zostało przez rewirowego, który poderznął mu gardło w oczach matki.

Odebrałem również list następującej treści od osoby wiarogodnej: „Szanowny Panie! W zeszłą niedzielę widziałem fakt następujący: oberpolicmajster z oddziałem huzarów i kozaków, w asyście pp. oficerów, między którymi był i hr. Przezdziecki, przejeżdżał przez Hożą o $2^1/_2$ po południu. Przed bramą domu Nr. 9 stała gromadka ludzi i gapiła się. Raptem, widocznie z rozkazu Nolkena, zeskakuje kilku kozaków z koni z nahajkami w rękach i pędem biegną do stojących spokojnie w bramie widzów. Stojący bliżej furtki schronili się do bramy, zaś jeden biedny człeczyna nie zdążył i dostał kilka uderzeń w głowę. Wylew krwi znaczny, przecięta skóra i część lewej skroni. Oddział ruszył dalej".

W sobotę wieczorem o godzinie $7^1/_2$ w alejach Jerozolimskich, między Marszałkowską i Kruczą, szarżowali na chodnikach huzarzy, choć tam wcale nie było zbiegowiska. Ci tylko uniknęli stratowania i razów, którzy w porę schronili się do bram. W ten sposób uchylił się od niebezpieczeństwa prof. K. wracający z lekcyi, zaś prof. Z. T. został wypła-

zowany. Wcześniej trochę na Marszałkowskiej, ja sam cudem uniknąłem ciężkiego uderzenia, gdym chronił we framugę okna kobiety przed szarżującymi gwardzistami. Pałasz czy nahajka musnęły mię tylko w ciemnościach w przelocie. W niedzielę po południu, oddział piechoty ustawiony na Nowym Świecie, wprost Chmielnej ulicy, każdego przechodnia lub wychylającego się z bramy, brał na cel. Polowanie trwało pół godziny. 31-go stycznia, a więc we wtorek, w samo południe, na ulicy Dzikiej, między Nowolipkami a Dzielną, strzelali żołnierze, puszczeni samopas, wzdłuż chodnika. Jeden ze strzałów, przeznaczony dla małego 10-letniego żydowskiego chłopczyka, przebił palto idącego opodal lekarza i zabił na miejscu dziewczynkę. Tegoż dnia na Woli policya i wojsko napadły na lud; każdy kto wyszedł na ulicę był skazany na śmierć. Według zeznań samych policyantów, tego wieczora padło na Woli 25 trupów, w tej liczbie 2 kobiety.

Tegoż dnia z rana do domu pogrzebowego na Powązkach, przywieziono 23 ciała z jednego X cyrkułu. Ciała zrzucono na podwórze, a od południa za zamkniętą bramę wpuszczano tylko tych, którzy mieli świadectwo cyrkułowe, że są krewnymi zabitych. Ciała zbierano na ulicach, kładziono na platformy i odstawiano do cyrkułów. Pierwotnie, dla nastraszenia ludności, obwożono je wolno po Nowym Świecie i Marszałkowskiej, ale rezultat okazał się odwrotny. Ciała na platformach leżały bezładnie. Nie pozwalano chować ich zosobna. Pod konwojem wojsk grzebano wszystkich do wspólnych mogił na cmentarzu Brudzińskim. Po zwłoki studenta uniw. Dzierzbickiego, zabitego 29 stycznia na ulicy Szpitalnej, pojawiło się nazajutrz w mieszkaniu, w którem je ocalono od policyi, wojsko, otoczyło dom i odebrało ciało jak swoje. Potem dopiero pozwolono rodzinie na cichy pogrzeb. Wogóle do 7-go lutego nie wolno było dawać ogłoszeń o zabitych i pogrzebach. Prywatne wiadomości policyi podają liczbę zabitych od 27-go stycznia do 1-go lutego na 587, w tej liczbie ma być 18 żydów. W dzielnicach żydowskich ruch był najsłabszy dla zrozumiałych powodów, gdyż sklepów rozbitych tam nie było i wojsko nie miało co rabować. Znęcano się nietylko nad ofiarami i rannymi ale nad wszystkimi, którzy okazywali im jakąkolwiek pomoc. Lekarz z Leszna dał 28 stycznia pomoc i opatrunek jednemu z ciężej rannych. Nazajutrz zjawił się doń komisarz cyrkułowy i groził mu odpowiedzialnością surową za przyjęcie buntownika. Wielu rannych, nawet dość ciężko, kryło się pospiesznie po domach, gdyż rana ich uważana była jako d o w ó d w i n y i pociągała areszt oraz osadzenie w cytadeli lub innem więzieniu. Pod pozorem poszukiwania winnych oraz broni, odbywa się po dziś dzień na ulicach Warszawy najdzikszy rabunek. Żołnierze zatrzymują bez ceremonii przechodniów i grabią ich. Do pianistki J. w tych dniach, przyniósł list posłaniec miejski i ze łzami opowiadał, że został na ulicy zatrzymany przez patrol, zrewidowany, przyczem odebrano odeń list i portmonetkę. List mu zwrócono, ale portmonetkę wraz z 3 rublami zabrano. Na placu Wareckim napadło dwóch żołnierzy na dziennikarza T., odebrali mu butelkę wódki oraz wiktuały, które niósł do domu. Na Pradze żołnierze urządzali sobie obławy na przechodniów; zabrali u księdza Z. całą gotówkę, następnie dognali go drugi raz, żądając papierosów; dopiero obronił go od napaści znajomy rewirowy. Gdy kto zawiedzie oczekiwania żołnierzy, ci lżą go i biją. Tak zbito studenta za to, że pieniędzy nie miał przy sobie. Na Mokotowskiej zabito kupca Romana S. 3-go lutego. Szedł ze służącym i trafili na patrol, wystraszony sługa pozdrowił żoł-

nierzy po rosyjsku: „zdrastwujtie", ci w odpowiedzi strzelili zbliska do nich i obu zabili, sługa umarł w szpitalu. Rany karabinowe są okropne; chodzą pogłoski, potwierdzane przez chirurgów, że wojsko rosyjskie strzela do ludu kulami dum-dum (zakazanemi przez traktaty międzynarodowe). Ci co przeżyli ten tydzień w Warszawie, mają prawo wszystkiemu uwierzyć. Wyliczanie gwałtów i złodziejstw możnaby nieskończenie przeciągać. Przecież liczba ofiar zabitych i pokaleczonych w ciągu tygodnia dosięgła 1.000 ludzi.

W tym czasie Moskale ujawnili taką dzikość i zwierzęcość, o jakiej człowiek spółczesny, ucywilizowany, nie ma pojęcia. Chcieli widocznie pokazać, co to jest „żółte niebezpieczeństwo" i postanowili urządzić w środkowej Europie ukochaną przez się Mandżuryę.

Gwardya huzarska, pułki pieszej lejbgwardyi, zamożne i wypasione na polskim chlebie w czasie długiego postoju, prześcigały się w okrucieństwach i kradzieży ze zwykłą piechotą. Arystokratyczni potomkowie rosyjskich bojarów dowodzący tymi pułkami, z zapałem pełnili rolę siepaczów i strażników policyjnych... Człowiek, któremu ufać mogę, opowiadał mi, że u bardzo modnego fryzyera w hotelu Brystol, oficerowie gwardyi, między którymi znajdował się Kawelin, właściciel obszernych dóbr w Polsce, strzygąc się i fryzując opowiadali i przechwalali się głośno, ile który z nich zabił ludzi. Wogóle gwardya w dzikości i morderstwach dorównywała sławnym w takiej robocie kozakom.

Ale szczytu bezwstydu dopełnia rys jakiegoś prawie histerycznego naigrawania się rządu nad ludem znękanym i wyniszczonym prowadzoną przez Rosyę na Wschodzie wojną i wiekową, moskiewską gospodarką. Istnieje na Pradze skład nafty „Kaukaz". Ponieważ mieszkańcy tej części miasta, zalanej przez wojsko i prywatnych Moskali, na wieść o rozruchach ukryli się w domach, strzelano więc do mieszkań przez okna, a następnie wezwano przez policyę ubogich do wymienionego powyżej składu nafty obietnicą, że będą tam wydawać naftę darmo... Istotnie, składnik naftę z początku rozdawał, ale gdy dużo ludzi zbiegło się na wieść o ofierze, wojsko otoczyło lud, zaczęło go bić i wlec do więzień.

Nigdy nie zapomnę tych ulic ciemnych, gdzie jęki i nawoływania ludzkie, suchy łoskot salw karabinowych, miarowe kroki maszerujących zabójców, tętent kopyt końskich, odgłosy przekleństw i szamotań, wybuchały ze zmroków oramionych szeregami długich domów bez świateł i życia. Przed ratuszem, dokoła teatru obozowały liczne warty u rozpalonych ognisk; gęsty łańcuch patroli krążył nieustannie dokoła znienawidzonych cerkwi rosyjskich, dokoła rosyjskiego klubu, rosyjskich księgarni, większych składów, dokoła wszystkich, wszystkich gmachów rządowych... Na skrzyżowaniach główniejszych ulic, gdzie pobito latarnie, gdzie panowała ciemność, u rozpalonych ogni widniały znane figury siepaczów ludzkości w szarych szynelach... Na Świętokrzyskiej widziałem tych żołdaków, tańczących narodowe tańce rosyjskie na zlanych krwią brukach. Widziałem w płomieniach ogni ohydne zwierzęce gęby, śmiejące się rozkosznie z zadanych ran i dokonanych morderstw... O! stanowczo ten szczep musi przejść jeszcze przez długą i pracowitą robotę kultury, aby zasłużyć na nazwę człowieka. Armia rosyjska na ulicach Warszawy, wyzuła się i wyjęła z pod wszelkich praw boskich i ludzkich.

* * *

Do powyższego opisu, będącego owocem dokładnego zbadania szczegółów rzezi przez naszych towarzyszy, dodajemy dwa listy, pisane przez ludzi, którzy stoją po za obrębem ruchu socyalistycznego, ale i stanowiskiem i poglądami odpowiadają mniej więcej przeciętnemu typowi naszego „inteligenta“. Listy te malują dość dokładnie nastrój, który panował w Warszawie w pewnych sferach.

Warszawa, 30 stycznia. Miasto w stanie oblężenia – ogłoszono to dzisiaj rano na rogach ulic. A przedwczorajszy dzień, który rozpoczął cały szereg walk z policyą i wojskiem, napadów na sklepy i domy rosyjskie, powstrzymywanie wszelkiego ruchu kół, wszelkiego objawu pracy najemnej i t. d. i t. d. – był poprostu krwawy. Gdyby zebrać opowiadania jakichś kilkudziesięciu choćby ludzi, którzy byli świadkami wypadków dnia w przejściu przez kilka ulic miasta, możnaby stworzyć niezły obraz tego, co tu zaszło, co jeszcze i dziś się dzieje, a może i jutro, a może i dłużej... Bo rozjątrzenie z obu stron wzrasta. Jestem pod silnem wrażeniem wszystkiego... Doprawdy, nie chce się wierzyć, że to rzeczywistość, że się śród tego już jest! Dużo rzeczy najogólniejszych dojdzie was wszystkich czy z pism, czy prywatnie, czy ustnie. Opowiem wam tylko spacer jednego człowieka w sobotę przez miasto.

Krakowskie Przedmieście — tłumy. Nowy Świat, z daleka, też zaczerniony ludźmi. Tramwajów od południa już nie było, bo parę wywrócono i to ruch ich wstrzymało skutecznie. Dorożek, sanek (bo sanna była) prawie że już też nie było widać. Raz po raz tylko się jakieś pojedyńczo ukazywały z gościem jadącym. Dla nikogo względów: tłum napada na sanki i każe wysiadać gościowi, a dorożkarzowi najpierw liberyę odrapuje z guzików i innych znaków liberyi, a potem rozkazuje wracać do domu. Jechał jakiś pasażer z walizką; kazali mu zapłacić 30 kop. zamiast 20 zwykłych, walizkę w łapy samemu i won na piechotkę do domu. Jechał po jakimś czasie jenerał jakiś; żadnych względów, kazał tłum jenerałowi wysiąść, jenerał wysiadł potulnie w obawie napaści na szlify. Dalej znów – sanki z oficerami dwoma. Jeden z nich, czując, co to jest tłum, wysiadł zaraz; drugi atoli opiera się i wyjmuje szpadę na otaczających sanki... Grad kamieni, śniegu kule i co pod ręką – stoczyło się na głowę oficerka; złapał się za skaleczoną twarz i popędzili razem z dorożkarzem cwałem, ledwo żywi. Dalej jeszcze – na Marszałkowskiej – dorożce pustej każą powracać do domu; dorożkarz opiera się, zrzucają mu pięściami czapkę; nagle w przeciągu sekundy dorożkarz ten, bez czapki, śród tłumu napastującego dalej, zmienia się, podnosi rękę jedną do góry, drugą konia puszcza w galop: „niech żyje Polska! precz z Moskalami! niech żyje Polska!“ – wrzeszczy na całą Marszałkowską i puszcza się w przestrzeń, rozmachując rękami w lewo, w prawo, przed siebie, łeb goły, rozczochrany i leci w szale dalej, ku Saskiemu, z tym krzykiem.

Na dom „Rosya“ napad wielki. Urządzono piramidę z kilku chłopców dla zdarcia orła rosyjskiego. Żeby silniej pociągnąć, jeden chłopiec za nogi ciągnął drugiego, co się uwiesił na ptaku czarnym. Nie udało to się jednak, orzeł był zbyt mocno przytwierdzony.

Za to udało się rozbicie szyb wielkich sklepów rosyjskich. Kamienie wprawdzie z początku nie pomogły, tak twardą była szyba sklepu spożywczego „Krutowa“, ale ktoś przybył ze sztabą żelazną i to wywołało w końcu łoskot straszliwy upadającego, ćwierćłokciowej grubości, szkła. Od czasu do czasu ukazująca się „armia“ rozpędzała tłum w różne strony, a bramy domów stawały się ochroną od razów szabli i kul. W bramie na-

wprost domu „Rosya“, w tłumie znalazł się i stójkowy, który, spokojnie sobie coś zajadając, śmiał się razem ze wszystkimi z wysiłków akrobackich chłopców, wyrywających orła.

Na ulicy ukazuje się konwój: czterech ludzi czarno i żałobnie ubranych po dwóch stronach trumny z żadnym a żadnym znakiem pogrzebowym — ani blachy z napisem, ani nic, co bywa nieodzownem nawet przy pogrzebach, obywających się bez ceremonij religijnych i świeckich. Symbol rocznicy umyślny, czy przypadkowy?

W drodze od Marszałkowskiej ku Żelaznej Bramie — dwa pożary monopolów. Rozbijanie latarń gazowych. Przy Żelaznej Bramie, przy samych hallach — mocowanie się smyków trzynasto i czternastoletnich z ogniem rozżarzonych rur gazowych w przewróconych latarniach, aż komiczne: i nogi, i czapki, i złoszczenie się malców szło na pomoc temu gaszeniu, a płomienie to tu, to tam .rzucane, jakby się też wściekały i opierały.

Na ulicy Żelaznej ukazał się marsz — ludzi chmura i czerwony sztandar. Ciemno zupełnie było już, ciemność wieczoru powiększona przez zupełne zniszczenie latarni; śpiew męskich, a w połowie kobiecych głosów... Nastrój grobowy, pomimo pieśni tryumfalnej. Naraz od strony Marszałkowskiej salwy karabinów. Powracając ze spaceru „na gapia“, tak ciemno było na Chłodnej i Elektoralnej, że zupełnie nie widać było żołnierzy, okalających tłumnie bank przy rogu Elektoralnej i Placu Bankowego. Dopiero: „kudy?!“ wartowników dało znać, że trzeba się na inny trotuar przenieść. A zdala salwy nowe naprzemian ze śpiewem... Podobno ta noc z soboty na niedzielę była niebywale krwawą. To jeden spacer. A ile było innych! W innych krańcach miasta i innych godzinach... Około nas też strzały, i też niszczenie monopolu, i też trupy. Kto nie widział trupa na ulicy lub wciągniętego już do bramy, to ten chyba tylko, co nie wychodził na ulicę z mieszkania swego. Zdaje mi się, gdy się budzę rano, że to sen lub przeczytany romans wieczorem. Zych powinien patrzeć na to wszystko tutaj.

Nowe sceny opiszę wam w innym liście.

Warszawa, 4 lutego. Opowiem wam wszystkie szczegóły, jakie powziąłem z ust pierwszych, a więc od naocznych świadków wypadków dni kilku we wzburzonej Warszawie. Ani nazwisk tych świadków, ani nazw ulic przy niektórych zajściach pisać tu nie będę, rozumie się.

Włosy na głowie powstaną Wam przy czytaniu, jak mnie powstawały — i wszystkim tu — przy dowiadywaniu się o tych przeróżnych, charakterystycznych potwierdzeniach stosuneczków.

Najpierw — jeżeli do podanej liczby przez „Warsz. Dniewnik“ 64-ch czy 69 rannych i zabitych dodać jedno zero, to zaledwie miałoby się połowę rzeczywistej cyfry śmierci i zranień. Doktór jeden ze szpitala powiedział, że wedle policzenia wszystkich tych ofiar, co w warszawskich szpitalach poumierały i chorują, dochodzi ilość ich do 700. A na miejscu ciała pousuwane przez „porządkujących“? Na Woli zabito 255-ciu; w Budach około 200-tu; pod Powązkami kilkudziesięciu; na ul. Marszałkowskiej z górą 20-tu; na Nowym Świecie kilku — w czasie szarży. A pojedyńczych ile trupów, a przy rozbijaniu i paleniu Monopolów, a na Starem Mieście (w niedzielę jedną, rano, na Freta, padło 15). O Pawiej, Dzielnej i innych obok, nie mam wiadomości cyfrowej, lecz tę tylko, że siekanina straszna się odbywała 27, 28 i 29-go stycznia. A co rannych! Można policzyć śmiało cztery razy tyle. Szpitale zwłaszcza —

kobietami i dziećmi są przepełnione. Piwnice wszystkich cyrkułów wypełnione były trupami, do których rodziny i znajomych poległych nie dopuszczano. Trumnę jedną, do pewnego cyrkułu przysłaną, odrzucono odmownie. Ciała rzucają do dołów za Powązkami, gdzie chowają zwykle rozstrzeliwanych. Ceremonia (bezceremonia – czytaj) odbywa się w nocy. Z dziećmi obchodzenie się jest takie na ulicach, jakby służyć one miały za cel żołdakieryi rozpasanej, której w Łomży, przy wysyłaniu pułku, zapowiedziano od starszyzny: „strielat' mietko". Mnóstwo bębnów powybijano. Jeden dziesięcioletni chłopiec na Marszałkowskiej rzucił w oficera garścią zmarzniętego śniegu, — oficer począł go ścigać, dogonił, podniósł za kołnierz jedną ręką, drugą lufę strzelby przyłożył do skroni dziecka, wypalił i rzucił precz na ziemię. Na Powiślu było inne zajście: rewirowy szturchnął kobietę, ta zamachnęła się na napastującego ręką; rewirowy niedługo czekając, wziął na cel jej synka czternastoletniego, co z nią był na ulicy i na miejscu zabił. Tłum się rzucił na zbrodniarza, ale ten zdołał skryć się do jakiegoś domu, skąd cały dzień nie wychodził, wiedząc o tem, że gromada robotników czeka w bramie na jego ukazanie się... Stróże domów nie zawsze też nawet wobec uciekającej przed szarżą dzieciarni litość okazywali: w domu — Nowy Świat 30 — stróż za łby powyrzucał z bramy swojej gromadkę chłopaków na ulicę, w siekające wojsko. W czasie tejże szarży, zrobionej przez ułanów na Now. Świecie, zostało pokaleczonych mniej lub więcej niebezpiecznie (najczęściej w głowy) mnóstwo osób. W tłumie znaleźli się dwaj literaci pewni — jeden z nich okrutnie o s t r o ż n y (!) zbliża się do oficera, gdy ten w spokoju jeszcze trzymał swój oddział i pyta, czy mogą oni bezpiecznie przejść? Oficer odpowiada spokojnie, że można, a po paru minutach puszcza szarżę w tę stronę*). Żołdactwo jakby miało nieograniczoną władzę: na Marszałkowskiej — mnóstwo wojska; jednemu żołnierzowi zachciewa się raptem wypróbować „mietkość" swojego strzelania, więc przy ulicy Chmielnej puszcza strzał w tę ulicę i trafia w pojedyńczo idącą sobie spokojnie damę jakąś. Gdzieindziej żołnierz z konia zmierzył do stróża, ale trafił w staruszka idącego trotuarem. Gdzieindziej jeszcze stójkowy dogania studenta i zabija na miejscu, sądząc, że to inny, uciekający po zabiciu kogoś z policyi czy wojska. Ku banhofowi wiedeńskiemu zmierza staruszek (dobry znajomy mojej znajomej jednej), nie słyszy zaczepki żołnierzy wartujących na schodach banhofu, idzie dalej i — pada raniony, bo żołnierz... „mietko" strzelił. (Żeby oni taką odwagę i „mietkość", okazywali na Dal. Wschodzie, to by się tak nie kompromitowali wobec u z b r o j o n y c h. Co za odwaga, co za odwaga i waleczność wobec bezbronnych na ulicach Warszawy!!!). Przedwczoraj jeszcze, a więc 2-go lutego, na Woli, żołnierze umieściwszy się w oknach, strzelali do pierwszych lepszych przechodniów. Dopiero oficer przechodząc tamtędy, machnął im ręką, żeby zaprzestali „igruszki" tej. Z kilku stron mówiono mi, że żołnierze, idący w patrolu po nocach, napadają idących, rewidują po kieszeniach, pieniądze i zegarki zabierają, poczem puszczają swobodnie ograbionych. Na ul. Mokotowskiej — wczorajszej nocy — zabili żołnierze kobietę jedną, dwóch mężczyzn, trzeciego po ograbieniu puścili. Na Powiślu, z roty pilnującej Monopol już po jego zniszczeniu, puszczono

---

*) Jednego z nich ciachnięto przez głowę tak silnie, że omdlał, a teraz chory. Drugi położył się na ziemi, więc koń tylko potrącił go kopytem.

kulę karabinową w przechodniów, wziąwszy na cel szewca jakiegoś, którego na miejscu zabito. Ciało leżące przy rogu ulicy, sam widziałem. Przedwczoraj ku Brudnu prowadzono dziewięć trumien jednocześnie — jedna w drugą. Widziano na starem Mieście dwóch studentów — w czasie szarży zrobionej przy paleniu się Monopolu, w niedzielę 29-go — leżących w bramie jednego z domów na Freta, z odciętemi, czy skaleczonemi bardzo silnie rękami. Nie pozwolono wzywać natychmiastowej pomocy lub zabrać ich do których z mieszkań dla opatrunku. W okolicach ulic Żelaznej i Chłodnej, zabitymi zostali dwaj doktorzy, którzy przybyli dla ratowania rannych. Poczem wzywani nowi doktorzy nie chcieli zaraz przybywać.

Na jednej ulicy, przy jednem starciu między studentami a policyą, przyszedł w pomoc studentom pewien nauczyciel, rzuciwszy im z okna dwa rewolwery. Wogóle sprzyjania takiego było bardzo dużo.

W broń, jak pewnie już Wam wiadomo, zaopatrywano się w najróżniejszy sposób. Rozbrajano nierzadko policyę i żołnierzy. W nocy np. jednej widziano kilku ludzi, którzy napadli na stójkowego, t. zw. „śledzia" odebrano i puszczono zdrowo.

Z tego co podsłuchiwałem, sympatya służby i ludu miejskiego, mającego z nią styczność, jest zawsze po stronie robotników strejkujących. „Chwalono" ich i opowiadano, że przy niszczeniu Monopolów grabieży wódki nie było. Jeden robotnik dogonił jednego chłopaka z ulicy, uciekającego z butelką, wyrżnął go w głowę ową butelką, poczem rozbił i wylał precz spirytus kradziony. Za to u żołnierzy dostać teraz można za bezcen spirytualie, za kilka złotych piękne ubrania, obuwie, herbaty paczki i inne towary... To fakt. Oficerowi jednemu nawet z pod palta wypadł but lakierkowy.

Dowiaduję się w tej chwili z ust kompetentnych, że żołnierze tak poobdzierali trupy zabrane do cyrkułów, że te gołe leżały i leżą do tej pory w piwnicach.

Wczoraj jednego tu znajomego, na ulicy, około 11-ej wiecz. zaczepia żołnierz: „dawaj dieńgi!" — dał mu 6 rubli, jakie miał przy sobie. „Dawaj czasy!" — oddał mu i zegarek. „A tiepier — won!.." Począł napadnięty uciekać, w obawie, żeby mu ubrania nie zagrabiono. Żołnierz na to zaczął mu grozić, że go zabije, jeśli uciekać będzie, bo mu kazano zabijać ktokolwiek biedz będzie, — kazał „iść wolno".

Nasze zadania na wsi.*)

(Dokończenie).

III.

Czas już wrócić do praktycznego punktu wyjścia naszej dyskusyi. Jakie są w zaborze rosyjskim nasze zadania na wsi?

---

*) Chwila obecna nie nadaje się do omawiania kwestyi rolnej, pomimo całego znaczenia, jakie ona posiada w zwykłych czasach dla ruchu naszego. Dlatego odkładamy uwagi nasze w tej sprawie do jednego z następnych numerów. Red.

Aby na to módz odpowiedzieć, musimy się wprzód załatwić z pytaniem: Co się dzieje na wsi w zaborze rosyjskim?

Gospodarka włościańska nie zanika — to i tow. Luśnia przyznaje. Owszem, parcelacya robi szybkie postępy – temu i tow. Luśnia nie przeczy. Ale tow. Luśnia ma „wrażenie", że tak w zaborze rosyjskim, jak i gdzieindziej, „parcelują chłopi więksi, zamożniejsi, nie średni i drobni". Wrażenie to jest radykalnie błędnem. Stwierdzam jako fakt, że w Galicyi parcelują małorolni, że w Poznańskiem, zanim im najnowsza ustawa antypolska drzwi przed nosem zatrzasnęła, parcelowali małorolni i bezrolni; że w Królestwie Polskiem również masowy udział w parcelacyi biorą małorolni i bezrolni. We wszystkich trzech zaborach główną dźwignią parcelacyi są oszczędności, pochodzące z pracy najemnej – przeważnie z pracy najemnej na emigracyi, bądź to w Niemczech, bądź w Ameryce. Dalej tow. Luśnia skłania się do upatrywania w fakcie, że majątki magnackie jak dotąd się nie rozpadają, dowodu ekonomicznej wyższości gospodarstw największych. Na to odpowiadam, że po pierwsze majątki magnackie zazwyczaj bywają majoratami, a więc parcelacya ich (o ile idzie o sprzedaż parcel, a nie o ich wydzierżawienie) jest prawnie utrudniona lub wprost niemożliwa; po drugie, że majątki magnackie często zawierają rozległe lasy, które są źródłem obfitych dochodów, mogących pokryć bodaj nawet deficyt gospodarki rolnej; po trzecie, że w majątkach magnackich nieraz znajdują się duże zakłady przemysłowe (tartaki, cegielnie, cukrownie i t. d.), co znowu jest rzeczą bardzo intratną, ale z wydajnością pracy rolniczej nie ma nic wspólnego; wreszcie poprostu, że kto posiada tysiące morgów, ten może mieć nawet i bardzo mały dochód od morga, a jednak być bogatym panem. Jest to więc wyższość finansowa, nie wytwórcza. Dalej szemat tow. L. wymaga, że i w Królestwie i na całym świecie większa własność chłopska ma się cieszyć pomyślnością, a średnia i mała upadać. Jest to szemat pod względem teoretycznym niezmiernie ciekawy; ma tylko tę jedną drobną wadę, że stoi na stopie wojennej ze statystyką.

Jaką jest ta własność, którą chłop nasz w Królestwie posiada? Przedewszystkiem — najczęściej nieodseparowaną, a prawie zawsze nieskomasowaną. To dwie ciężkie kule u nóg. I nie wiele się pod tym względem zmienia na lepsze; wszak po to są komisarze włościańscy, aby do naprawy tych smutnych stosunków nie dopuścić. Jeśli mimo to własność chłopska się rozrasta, jakżeż to świadczy o ogromnej żywotności naszych włościan!

Wreszcie należy zaznaczyć dwa charakterystyczne objawy tej żywotności: wychodźtwo zarobkowe i spółki rolnicze. Masy małorolnych i bezrolnych emigrują, aby wrócić z pieniędzmi i parcelować wśród tych zaś, którzy już mają tyle ziemi, że warto siedzieć i gospodarować na niej, szybko szerzą się kooperatywy.

Z jakich warstw, pod względem społecznym, składa się ludność włościańska w Królestwie? Popierwsze z nielicznych włościan zamożnych, stale zatrudniających parobków. Po drugie z liczniejszych już włościan-gospodarzy, uprawiających rolę własną pracą, ale nie pracujących w najmie. Po trzecie z licznej i ważnej warstwy małorolnych. Po czwarte z jeszcze liczniejszych bezrolnych.

Co do włościan zamożnych, stale zatrudniających parobków, to jeśli niektóre jednostki z tej warstwy są lub mogą być dla nas pozyskane — i owszem. Wszak żadną jednostką uczciwą i rozumną nie gardzimy. Czy

zaś jako klasa długo będą oni szli pod naszym sztandarem — wątpię. Natomiast pozostałe trzy warstwy powinniśmy pozyskać. Co więc dla nich robić, co do nich mówić?

Że należy się opiekować chłopem jako najemnikiem, wykazywać jego krzywdy, popierać go, zachęcać do oporu i do walki, pośród emigrujących szerzyć myśl organizacyi robotniczej, ewentualnie zastanowić się nad możliwością strejków rolnych w Królestwie — na to wszystko zgoda, całem sercem zgoda. Krzywdzi mnie tow. Luśnia, zarzucając mi, jakobym poniekąd o tem zapominał. Jeśli mało o tem piszę, to tylko dlatego, że nie jest to kwestya sporna.

Ale na tem nie koniec. Jak się zachować wobec chłopa jako gospodarza? A dodajmy pytanie niemniej ważne: jak się zachować wobec chłopa, który chce się stać gospodarzem?

Po pierwsze: że należy zachęcać i popierać wszelką rzetelną pracę kulturalną na wsi, czy to oświatową, czy to agronomiczno-kulturalną, czy to zakładanie kooperatyw, to się rozumie samo przez się. Niestety, nieszczęsne stosunki polityczne caratu stworzyły rozbrat między legalną pracą kulturalną a rewolucyjną pracą socyalistyczną; kto się jednej poświęca, ten dla drugiej jest stracony. Ale to zasadniczej strony rzeczy nie zmienia. Praca dobra i potrzebna dla ludu nie przestaje być dobrą i potrzebną dlatego, że my nie mamy czasu na nią; winniśmy tę pracę przynajmniej popierać moralnie.

A co powiedzieć chłopu, który się nas pyta o nasze zdanie o parcelacyi?

Broń Boże nie wmawiać w niego, że drobna własność dyabła warta, że parcelacya na nic mu się nie przyda, że konkurencya szlagona czy magnata pierwej czy później go zgniecie, że być gospodarzem, to gorzej niż być wyrobnikiem. To wszystko jest poprostu nieprawdą; po co mówić nieprawdę? Parcelacya dzisiejsza, tworząca drobną własność prywatną, bynajmniej nie jest ideałem, bynajmniej nie rozwiązuje kwestyi społecznej na wsi; ale dla naszego włościanina małorolnego i bezrolnego znaczy ona ostateczne, spóźnione wybawienie z piekła feudalizmu. Od stu lat już należy mu się ta satysfakcya. Namawiać go, żeby się jej wyrzekł, to byłoby i nieludzkiem i głupiem. Nie łudźmy się: kto u nas na wsi nie posiada ziemi, ten właśnie dlatego całą duszą pragnie ją posiąść. Świadczą o tem masowe podróże do Ameryki. Dopiero po osiągnięciu tej satysfakcyi, chłop nasz staje się na seryo dostępnym dla owych dalszych, szerszych horyzontów, które my mu pokazujemy. Dopóki więc nie zdobyliśmy władzy politycznej, dopóki nie jesteśmy w stanie zastąpić dzisiejszej parcelacyi czemś wyższem, doskonalszem, dopóty powinniśmy dbać o to, aby chłop parcelował z korzyścią. Powinniśmy go pouczać o niebezpieczeństwach parcelacyi, ale nie po to, żeby parcelacyi zaniechał, tylko po to, żeby parcelował roztropnie i przezornie, nie przepłacał ziemi i nie dawał się osidlić lichwie.

A jeśli chłop, uprawiający rolę własną pracą, pyta się nas: Co będzie pod rządami socyalistycznymi z moją własnością?

Odpowiedź prosta. Twoja własność nikogo nie wyzyskuje, więc ci jej nikt nie zabierze, chyba żebyś ją sam chciał porzucić.

A jeśli włościanie się dalej pytają: A co będzie z własnością ziemską pańską?

Ziemie pańskie staną się własnością narodową. A staną się nią po to, abyście wy, włościanie, mogli w nich gospodarować. Przede-

wszystkiem zaś po to, żeby ci włościanie, którzy teraz w najmie pracować muszą, bezrolni i małorolni, mogli spokojnie siedzieć na swojem.

Ot i dotarliśmy do przedmiotu najgorętszych sporów. Własność będzie narodową, a gospodarka włościańską. Jak najlepiej jedno z drugiem pogodzić?

Zastanówmy się nad tem, nietylko żeby wiedzieć, jak mówić do chłopów, ale i po to, żebyśmy sami sobie dokładnie zdali sprawę, do czego dążymy. Najprzód: jaka forma prawna może włościanom umożliwić prowadzenie swojej gospodarki na ziemi narodowej?

Rzecz jasna — dzierżawa. Ale jaką ma być ta dzierżawa? Kto ma dzierżawić, czy pojedyńcza rodzina, czy gmina lub spółka jakaś? Jak długo ma trwać kontrakt dzierżawny i jakie mają być prawa dzierżawcy? Rozpatrzmy to bliżej.

Przyszłe ziemie narodowe, po pierwsze, zawierać będą rozległe lasy, Prawo korzystania z lasu jest dla włościan niezbędnem; ale z drugiej strony racyonalnie gospodarować można w lasach tylko na wielką skalę*).

Parcelować las, to znaczy go niszczyć. Lasów więc nie można powierzyć pojedyńczym gospodarzom; można je tylko powierzyć gminom, a i to tylko pod ścisłym dozorem rządowym.

Po drugie: pastwiska. Czy je dzielić, czy nie dzielić, to już rzecz warunków lokalnych.

Po trzecie: ziemie orne.

Włościanie niezawodnie będą chcieli je dzielić i osiąść na pojedyńczych działkach jako gospodarze. Wszak o tem bezrolni i małorolni już oddawna marzą. Ile razy my im mówimy o sprawiedliwości, o dobrobycie, o szczęściu, o wolności, włościanie bezrolni i małorolni zawsze a zawsze myślą o tem jednem.

Mamyż im to zakazać?

Jakiem prawem i po co?

W imię socyalizmu? Ależ socyalizm nie jest metodą techniczną, tylko systemem prawnym; istotą jego nie jest koncentracya przedsiębiorstw, tylko gospodarka bez wyzysku. Wspólna własność jest niezbędnym, zasadniczo koniecznym środkiem do tego celu; ale czy praca ma być indywidualną czy zbiorową, to już rzecz techniki i upodobań ludzkich. Wszak wolno będzie w ustroju socyalistycznym indywidualnie pracować i przewodnikom tatrzańskim i malarzom, i rzeźbiarzom i śpiewakom koncertowym i flecistom i socyologom, więc dlaczegóż nie chłopom?

Więc może w imię wyższej wydajności pracy? Ale w hodowli bydła i w licznych gałęziach rolnictwa ta wyższa wydajność wcale nie istnieje, ale praktyczne jej znaczenie jest sprowadzone do minimum przez konieczność płodozmianu i trzymania inwentarza. Co zaś do owiec, to dla nich są pastwiska, nie pola. A przytem faktycznie owa teoretyczna, zresztą i w teoryi niewielka wyższość produkcyjna socyalistycznego folwarku zbożowego będzie na razie czysto teoretyczną fikcyą, i jeszcze bardzo długo nią zostanie. A to z tej przyczyny, że ci włościanie, którzy dotąd przez całe życie znali tylko dwie postacie pracy rolnej: albo gorliwą, sumienną, skrzętną pracę „na swojem“, albo obojętną, niedbałą pracę,

*) Główną przyczyną tej osobliwości gospodarki leśnej jest fakt, że drzewa żyją dłużej niż człowiek. Podciągnięta pod krótkotrwałe cele pojedyńczego życia ludzkiego, gospodarka leśna niemal z konieczności staje się rabunkową.

„na pańskiem“ — ci włościanie, nawet gdyby chcieli, nawet gdyby się zmuszali, nie będą w stanie pracować w szeregu obcych, dla jakiegoś tam społeczeństwa czy ogółu tak, jakby pracowali na swojem u siebie. Ten potężny czynnik psychologiczny będzie się w budżecie przejawiał dziesięćkroć wyraźniej, niż owa teoretycznie obliczona nadwyżka wydajności. Rzeczywistością stanie się ta nadwyżka dopiero wtedy, gdy w folwarku socyalistycznym pracować będą ludzie tak nawskroś przesiąknięci solidarnością społeczną, że pracując dla dwudziestomilionowego społeczeństwa bez nadziei osobistej nagrody, będą w każdym ruchu ręki objawiali tyle gorliwości, tyle poświęcenia, jak gdyby każden z nich pracował dla własnej żony i dla własnych dzieci. Będą tacy ludzie, ale nie odrazu. Nie nazajutrz po proklamowaniu republiki socyalistycznej, tylko o jakie kilkadziesiąt lub sto lat później. Będą wtedy, kiedy etyka socyalistyczna już jako silna, utrwalona tradycya szerokim strumieniem przelewać się będzie w młode dusze, nie z duszy ojca lub nauczyciela tylko, ale z dusz wszystkich współobywateli, starych i młodych, mężczyzn i kobiet.

Ale do tego jeszcze daleko. Na razie, w epoce tworzenia społeczeństw socyalistycznych z materyału ludzkiego, wychowanego przez kapitalizm lub przez feudalizm, trzeba będzie dla dzierżawców ziemi narodowej tworzyć „formy używania, wolne od ciemnych stron własności, a mające jej dobre strony“ — jak bardzo słusznie pisze Edward David, za co go bardzo niesłusznie beszta tow. Luśnia. Jak te formy w szczegółach wyglądać będą, to przyszłość pokaże. Co do mnie, oto mój projekt:

1) Lasy zostają oddane w dzierżawę wieczystą przyległym gminom, które w nich gospodarować mają zgodnie z przepisami ustawy i pod dozorem rządu narodowego.

2) Pastwiska zostają oddane w wieczystą dzierżawę gminom, z tem, że albo pastwisko niepodzielone ma być dostępnem dla wszystkich, albo, jeśli gmina je dzieli i na krótszy lub dłuższy czas oddzierżawia pojedyńczym gospodarzom, to każdy ojciec rodziny ma mieć prawo do takiego działu.

3) Ziemia orna zostaje w każdej wsi rozdzielona między wszystkich bezrolnych i małorolnych w ten sposób, że dotychczasowi małorolni, po uzupełnieniu ich prywatnej własności ziemskiej przez działki ziemi narodowej, będą mieli tyleż ziemi, ile i każden z dotychczasowych małorolnych. Będzie to dzierżawa na 50 lat; przez ten czas nie będzie można podwyższyć czynszu, ani usunąć dzierżawcy, chyba żeby przez trzy lata z rzędu z czynszem zalegał. Jeśli przed upływem 50 lat dzierżawca będzie chciał się wycofać, lub czuł się blizkim śmierci, będzie miał prawo mianować następcę; wszelako będzie nim mógł być tylko człowiek zdolny i chętny do osobistej uprawy ziemi, a nie posiadający po za tem innych gruntów. Po upływie kontraktu dzierżawca będzie miał prawo żądać, żeby rząd narodowy, wynagrodziwszy go za melioracye, wydzierżawił mu na nowo, jeśli nie tę samą, to jakąś inną zagrodę.

Ale prawda, „społeczeństwo musi mieć prawo usunięcia niedołężnego, lub choćby nieszczęśliwego gospodarza“. Nie, społeczeństwo nie powinno mieć tego prawa, bo w rolnictwie pierwszym warunkiem płodnej pracy jest b e z p i e c z n o ś ć p o s i a d a n i a. Jeśli nad wszystkimi gospodarzami wisieć będzie miecz Damoklesa w postaci groźby wypędzenia, to nawet skrzętni staną się niedołężnymi; na odwrót, jeśli wszyscy będą się czuli bezpiecznymi od wszelkiej samowoli, to nawet niedołęga stanie się skrzętnym,

Ale zapomniałem – jeśli będziemy parcelować pola folwarczne, to roztrwonimy olbrzymią część bogactwa narodowego, bo stworzymy miedze tam, gdzie ich nie było! O zgrozo!

Zdaje się, że w wyobraźni tow. Luśni istnieją miedze tak szerokie, jak Wielki Rynek krakowski. Ale w takim razie wyobraźnia jego jest zbyt bujną; te miedze, które ja znam, są zazwyczaj wązkie, nieraz tak wązkie, że zaledwie po nich stąpać można. A zresztą – czyż mało jest wsi w Królestwie, gdzie pola pańskie leżą nieodseparowane w szachownicy z polami chłopskiemi? We wsi, gdzie by każdy gospodarz posiadał swoje pola w jednym równym kwadracie, miedze by bodaj mniej miejsca zajmowały, niźli dzisiaj w niejednym majątku szlacheckim.

Ale dalej – przecież przyjdzie zburzyć dwór i dworskie budynki! To dewastacya, to krok wstecz!

Mój Boże! wszak z tą trudnością nawet pruska komisya kolonizacyjna uporać się potrafiła; we dworze umieszcza szkołę i zarząd gminny, a budynki gospodarcze dzieli pomiędzy parcelantów. Wprawdzie to brak symetryi, jeśli np. Maciek dostanie stodołę trzy razy większą, niż mu trzeba, ale – są większe nieszczęścia na świecie Przebuduje sobie Maciek tę stodołę, umieści w niej i śpichlerz i stajnię i chlew, i jeszcze z niej wykroi letnie mieszkanie dla Warszawiaków. Zresztą, mówiąc bez żartów: wszak w każdej wsi będzie kooperatywa. Czyżby się kooperatywie te duże budynki gospodarcze nie przydały?

I jeszcze tow. Luśnia się pyta: Jak rozdzielić ziemię na kawałki tak, żeby one były e k o n o m i c z n i e równe?

Doprawdy, jest to szukanie dziury na całem. Jeśli gleba jest nierówną, to ten, który weźmie gorszą ziemię, dostanie większą przestrzeń i na odwrót. Wszak od tego są na świecie i geometrzy i agronomowie; pierwsza lepsza komasacya jest trudniejszą.

Ale tow. Luśnia przebąkiwa w tem miejscu także o „najemnikach". Obawia się, jeśli go dobrze zrozumiałem, żeby czasem rodzina, osiadła na ziemi narodowej, bądź to wskutek śmierci lub wyjazdu części swoich członków, bądź to wskutek przejścia do intensywniejszej uprawy, nie znalazła się w posiadaniu obszaru stosunkowo z b y t w i e l k i e g o jak na swoje własne siły robocze, że więc będzie dobierać najemników i wyzyskiwać ich. Na to odpowiadam: Albo ta komplikacya zajdzie w chwili, kiedy po za sferą rolnictwa unarodowienie środków produkcyi dokonanem będzie dopiero częściowo, tak, że na rynku pracy znajdą się jeszcze ludzie gotowi do najemnej pracy rolnej; wtenczas republika socyalistyczna zapomocą swobody koalicyi oraz ustaw ochronnych i tych swoich obywateli bronić będzie od wyzysku, tak samo jak np. robotników w drobnych warsztatach przemysłowych, na razie nie objętych na własność narodową. Albo też wspomniana komplikacya wydarzy się nieco później, kiedy już na całem życiu gospodarczem narodu wyciśnięte będzie piętno wyraźnie socyalistyczne — wtenczas n i e z n a j d ą s i ę n a j e m n i c y, a zbyt szczęśliwy dzierżawca, nie chcąc płacić czynszu od ziemi leżącej odłogiem, sam się zwróci do rządu narodowego z prośbą o zwolnienie go z kontraktu i o przydzielenie mu mniejszej zagrody. Rząd wtedy z jednej zagrody zrobi dwie, a drugi dzierżawca znajdzie się z łatwością, gdzie się nie znalazł najemnik. Jest i trzecia możliwość: ów pierwszy dzierżawca, nie znalazłszy najemnika, może sobie dobrać w s p ó l n i k a. Wątpię, czy taka innowacya tak prędko wejdzie w zwyczaj; ale jeśli się to zdarzy, to

chyba przeciwko temu nic nie będzie miał ani przyszły rząd narodowy, ani tow. Luśnia.

Ale tow. Luśnia straszy nas rządem carskim, który, jeśli wydamy hasło nadziałów, gotów nas przelicytować. Ano, jeśli pragniemy rządowi carskiemu ułatwić ten manewr, to przyjmijmy propozycyę tow. Luśni — hasło „dzielenie nic nie warte“, czyli mówiąc dobitniej, zakaz parcelacyi. Wtenczas rządowi carskiemu istotnie łatwo będzie nas przelicytować, bo my w takim razie postawimy chłopom na stół doskonały tort czekoladowy z wetkniętą tabliczką z napisem: „Baczność! nie wolno krajać!“, a carat obieca im tort pokrajany. Zresztą, przelicytować słowami może nas carat w każdym razie; chodzi o to, żeby lud był tak przesiąknięty naszą propagandą, żeby nam wierzył, a carskim kłamstwom nie wierzył.

* * *

A dalsza przyszłość?

Jeśli w każdej gminie będzie kooperatywa, a raczej każda gmina będzie zarazem kooperatywą, i ta gmina-kooperatywa będzie jedyną odbiorczynią zbędnych produktów wszystkich gospodarzy; jeśli rząd narodowy będzie jedynym odbiorcą zbędnych produktów gmin, a zarazem dostawcą wszelkiego rodzaju produktów przemysłowych, potrzebnych włościanom; jeśli bezpłatne szkolnictwo utoruje synom włościan drogę do wszelkiego rodzaju zawodów i urzędów; jeśli wiedza, przestawszy być monopolem, przeniknie wszystkie chaty w całym kraju, a wraz z nią wtargną nowe ideały: wtenczas jeśli nie wnukowie, to prawnukowie dzisiejszych włościan dobrowolnie zrzekną się swojej własności i staną się dzierżawcami ziemi narodowej. A dzierżawcy ziemi narodowej znowu z czasem dojrzeją do zorganizowania folwarków socyalistycznych.

Ale po co już dzisiaj łamać sobie głowę sprawami naszych prawnuków? Mamy pilniejsze zadania. Na razie starajmy się nadać myśli socyalistycznej taką formę, w jakiej już dzisiaj może być zrozumianą przez cały polski lud pracujący. W takim razie, ale też tylko w takim razie zwyciężymy.

Dr. Władysław Gumplowicz.

LISTOPAD.*)

Szara, pochmurna pora Listopada,
Wpółnagie drzewa stoją smutne, czarne,
Ostatni złoty liść na ziemię spada,
A na mogiłach tylko kawki gwarne
Siadają stadem. — Wiatr po polach tańczy,
Chwyta liść suchy i kręci dokoła,
A potem drogą, jak stada szarańczy,

*) Zarówno ten wiersz, jak i następny, napisane były jeszcze przed wypadkami z dni ostatnich.

Pędzi hen w pola i płacze i woła
I łka i ciągnie swój szalony taniec·
Ten rozkiełznany wiatr – zimy wysłaniec.

* * *

Ale był jeden Listopad przed laty...
O, długo drzewa wtenczas w liściach stały
I wiatr oszczędzał ich złociste szaty
I ptaki w podróż swoją nie leciały;
Wszystko myślało, że po tej jesieni
Rozkoszna wiosna smutną zimę zmieni...
Bo zadrżał naród we wnętrzu mogiły
I mężną dłonią zwalił wieko trumny
I powstał śmiały, bohaterski, dumny,
By stargać pęta – lecz zabrakło siły.
Pobici legli w krwawym pocie trudu,
A żywi w jarzmie ukutym przez wroga.
I zamiast wiosny, zmartwychwstania cudu,
Nastała zima rozszalała, sroga,
I tylko śnieg jej nie tak był już biały,
Bo krwią przesiąkły. A mroźne płaszczyzny
Północnej strony Syberyi stopniały
Od łez, wylanych po stracie Ojczyzny.
Wiatr dalej tańczył, hymn wyjąc żałoby,
I sypał złoty liść na świeże groby.
Ale o wolność gdy się walka wznieci,
To ze krwią ojców przechodzi na dzieci!
Myśmy ich dzieci – przez nich w nas się wryła
Miłość wolności trwała, wielka taka,
Że jej nie zniszczy żadna ludzka siła
I nie wypleni biczem ni żelazem,
Nie wytnie z serca, chyba z sercem razem,
Bo ona wiara, Bóg, życie Polaka.
Czyście widzieli wy nadbrzeżną skałę,
Co czarna, wielka, groźna, wznosi czoło,
A u stóp skały drobne fale małe
Szemrzą, że ściska kamieniem wokoło,
Że je pozbawia słońca, blasku tęczy.
Tak szepce fala, narzeka i jęczy.
W końcu się burzy, tłumi się w bałwany
I bije w skałę, grzmi wiatr, piorun błyska,
Mokra pierś fali o głaz się rozciska
I z głuchym jękiem zbielała od piany
Cofa się fala rozbita, złamana.
Wiatr szumi fali: wygrana, wygrana!
Ale znów fale zbierają się gwarno
I, podmywając opoki podnóże,
Zwolna, cierpliwie, drążą skałę czarną;
A gdy czas przyjdzie, nową wznoszą burzę
Podmyta skała nie wytrzyma fali:
Chwieje się, słania, pękają granity...
Jeszcze szturm jeden i skała się wali

Z hukiem na wodę. Zrazu tuman wzbity,
A potem słońce – z nim jasność świetlana...
Wiatr szumi fali: wygrana, wygrana!

* * *

Hej, jak ta fala podmyje posady
Niewolniczego, okrutnego państwa.
A gdy czas przyjdzie walić piersią, czołem,
Stawać się w walce szatanem, aniołem
I bez wytchnienia ponawiać napady,
Póki nie runie ta skała tyrańśtwa.
A nam najwyższą nagrodą to rana,
W boju zadana – w pierś stalowe groty,
Grób w swojej ziemi, drzew nad grobem gwary,
Na grób jesienią jeden listek złoty
I szczytne imię za wolność ofiary,
I pewna wiara, że z poległych kości
Stwarza się trwały fundament wolności.

DZIŚ.

Naprzód, Warszawo! – huczą strzały...
świszczą nahaje, szaszka zgrzyta...
Naprzód, Warszawo! – prze tłum cały...
drgnęło powietrze... grzmią kopyta...
szarej kurzawy wstają słupy,
po nad głowami dymy bure,
na brukach krew! na brukach trupy!
. . . .
Naprzód, Warszawo! sztandar w górę!...

Naprzód, Warszawo! – głodu sęp
z lic naszych dzieci życie ssie,
po nędznych chatach starce mrą...
na grzbiecie łach, na grzbiecie strzęp...
czuwaj! gdy zmożon legniesz w śnie,
szatan po duszę przyjdzie twą!

Tam... tam... na wojnę!
Żer armatni...
Ty nie pierwszy – nie ostatni,
Tem się ciesz!...
Tam... tam... na wojnę...
Martwotą grzesz,
bagnet chwytaj w skute dłonie,
bohaterem bądź w obronie
łańcucha!
Tam.. tam... na wojnę,
nędzarzu, spiesz,
wolnego ducha

gaś, tłum
pożary,
szał orlich dum
wdepcz w błoto,
morduj!... giń!
ura! za cary... za cary...

* * *

Nad nami mrok, nad nami mrok –
Nad nami nędzy upiór blady...
Za rokiem rok, za rokiem rok,
Z ciemnotą bój, i z głodem bój –
Nad nami nędzy upiór blady...
– Nie lepiej że nam, bracie mój,
Na barykady!

Bez słońca dzieci nasze mrą,
Przedwczesna starość bieli skroń,
Aż zgryzie życie troski rdzą...
I ot już dziad wyciąga dłoń...
Zbogacił-że go trud i znój!
Zazdrości psom biesiady...
– Nie lepiej że nam, bracie mój,
Na barykady!...

* * *

Spętana myśl, okuty duch,
Wiekowy śnieżny szlak...
Podziemne życie, głębin ruch...
Szubienic dość! łańcuchów dość!
Już czas! już czas! już czas!
Nad ziemię rość! do słońca rość!
„Ulica“ kipi, woła nas...
Do góry znak, czerwony znak!

Z podziemnych głębi, mroków, cieni
Huczącej burzy, ruńcie falą
Tu, do nas, hej! wydziedziczeni,
Gdzie się sztandary krwawe palą –
Pod ziemią kuły nasze młoty
Nowego życia tajemnicę,
Dziś w blask słoneczny idziem złoty,
Hej, na ulicę, na ulicę!

. . . .

Kruk.

Obrazki z krwawych dni Warszawy.

Warszawa wre – mrowia przechodniów pędzą z ulicy w ulicę – wszędzie czuć nadzwyczajne, głuche tętno innego niż zwykle życia.

Biegnę za innymi.

Na rogu Trębackiej wstrzymuje mnie tłum naciskany i płazowany przez kozaków. Po nad głowami świszczą złowrogo kamienie, czasem łysk i urywany huk rewolwerowego wystrzału. Party — ustępuję – i ledwom zdążył schronić się w bramę, kozak lotem błyskawicy pomknął obok. Posypały się za nim przekleństwa i grad kamieni.

Tuż pod bramą leży 18-letni wyrostek; głowa roztrzaskana i tonąca w krwi. Spieszymy z pomocą. Za późno – tyle czasu tylko mu zostało, że imię matki czy kochanki wypowiedział i... skonał. Ukryto go w bramie – obecni czapek uchylili – ten i ów pacierz szeptać począł.

Ale wnet smutek i rzewność ustąpiły miejsca żądzy odwetu i zemsty na siepaczach carskich — „a psy – sukinsyny – psiekrwie – dalej na nich — czegóż tu stać będziemy — naprzód! Hańba — precz z caratem — niech żyje wolność!“ — tłum się zakołysał, rósł przy każdej bramie i rzucił w ulicę... wprost na najeżone bagnety... Krótka, warcząca salwa... ten lub ów pochylił się ku ziemi, by już nie powstać, a tłum zawył, plunął strzałami i wżarł się pomiędzy bagnety.

. . . .

Chwila ciszy — w tem ktoś krzyknął: „kozacy!“

Młody oficer, widać podniecony i wściekły, rwał na przodzie, tnąc, kogo dosięgnąć zdołał, ale też ku niemu zaczęły wysuwać się ogniste języczki... już mu czapkę zerwano... on rwie naprzód... aż oto zachwiał się, szablę z rąk wypuścił i runął na ręce nadbiegłych żołdaków. Dzicz kozacka, przerażona stratą dowódcy, uchodzić zaczęła ścigana kamieniami i kulami.

. . . .

Wróciła za chwilę wsparta nowym oddziałem, ale... już nikogo prócz dwóch trupów swoich własnych kompanionów nie znalazła... Demonstranci, rozbiwszy magazyn z bronią i rozdzieliwszy ją między siebie, rozpierzchli się...

„Na Królewską! do roboty“ — to były hasła, ginące w mrokach ciemnego wieczoru dnia 29 stycznia.

* * *

— Panie, pomóż pan! — oglądam się, za mną starzec siwy. — Pomocy, tylko prędko, bo nadchodzą...

Biorę go pod ramię i wprowadzam w uchylone drzwi kamienicy.

— Co panu jest? postrzelili?

— Aha — psiekrwie — noga — noga – boli — ażeby ich jasny piorun...

— Cicho – pokażcie – noga poniżej kolana roztrzaskana.

Wiążę chustkę i biegnę po ludzi — ale tymczasem otworzono drzwi — widocznie na głuche jęki rannego i zaopiekowano się nim troskliwie.

* * *

W bramie zastaję kilku ludzi, daremnie usiłujących rozebrać zdobyte w składach broni dubeltówki. Probuję — nie znam systemu, ale jakoś idzie.

— A skądżeście ją wyrwali?

— Z naprzeciwka. Co, śliczna bestya? Tylko kulki, kulki, a już ja z niemi poradzę...

— Rzeczywiście dobra. A będziecie mieli z niej pożytek...

Nie dał mi dokończyć: „jak nie kulą, to kolbą. Wczoraj mój szwagier rozciągnął jednego — toć i ja chyba potrafię...“

— No, już!

Podałem mu złożoną strzelbę. Wyjrzał ostrożnie przez bramę i znikł w cieniach nocy.

Szedł cichy, obojętny, bez słów pieśni zwycięskiej — szedł groźny, milczący — oddział robotniczy.

Czarne ich twarze, ciemne ubrania — tylko w oczach miga jakiś ogień złowróżbny.

Miarowy tupot ich butów zda się przypominać orszak żałobny...

— Dokąd? — pytam pierwszego z brzegu.

— Na psubratów! — brzmiała krótka, ale dobitna odpowiedź.

Usuwam się w boczną uliczkę, z za węgła kamienicy liczę głowy, ale kto by ich zliczył.

. . . .

Ta cisza parna dusi, tłoczy pierś.

. . . .

Naprzeciw nich kilkudziesięciu kozaków z dobytemi szablami czeka rozkazu oficera.

Rozlega się strzał, jeden, drugi, setny — kozacy runęli ławą w nich.

Krzyki, przekleństwa, salwy i trzask łamanych kości z głuchym jękiem tratowanych zlewa się w jeden piekielny akord.

Zgiełk, wrzawa — masa zwartych ciał...

— Odparci! Zwycięstwo! na Żelazną!... — i tłum, nie pomny już rannych, ni tych, którym słowa nie potrzeba, zgiął się i poszedł za hasłem...

. . . .

Przegląd Polityczny.

Partye i grupy, występujące pod nazwą „socyaldemokratów“, czy to w Rosyi, czy u nas, oburzają się, gdy my ich nazywamy doktrynerami. Rzeczywiście, może wyraz ten nie zupełnie odpowiada rzeczy, a raczej należałoby ich nazwać formalistami. Ludziom tym idzie przedewszystkiem o pewne formułki i gdy się jedną z nich opuści lub zmieni, jest się za to wyklętym. A z powodu tego fanatycznego trzymania się litery, nie ducha, partye te są zawsze narażone na scysye, rozdziały, kłótnie wewnętrzne, paraliżujące wszystkie ich siły. Przytem daje się zauważyć oryginalne zjawisko, że odłamy rozpadających się partyj „esdekowskich“ zwalczają się zwykle jeszcze zacięciej, niżby to czyniły w stosunku do prawdziwych przeciwników. Każdemu wiadomo, z jaką nienawiścią odnoszą się do siebie dwa odłamy Rosyjskiej S. D. i to nietylko w zwykłych czasach, ale i dzisiaj, kiedy państwo rosyjskie trzeszczy w swych posadach, pioruny rewolucyjne walą w potwora ze wszech stron, a życie samo wysuwa ty-

siące stokroć ważniejszych zagadnień od tego, co ich dzieli. Teraz musimy to samo skonstatować w innej partyi, która, niedawno jeszcze silnie podejrzywana o nieprawomyślność, później znowu na chwilę stała się Benjaminkiem „Iskry“, a i sama zaczęła uważać siebie za coś niesłychanie ortodoksalnego i „socyaldemokratycznego“. Mamy na myśli „Rewolucyjną Partyę Ukraińską“. I tam w łonie partyi odbywa się „wrzenie“, i tam przygotowuje się rozłam; rząd wyrywa co parę miesięcy z łona narodu ukraińskiego kilkadziesiąt tysięcy jego synów, o miedzę od Ukrainy leje się krew i proletaryat polski oraz rosyjski walczy z caratem na śmierć i życie, ale towarzysze z „R. U. P.“ mają co innego do roboty. A oto, w jakich formach komunikują oni światu o tych swoich rewolucyach wewnętrznych.

Przed paru tygodniami otrzymaliśmy dokument urzędowy, opatrzony pieczątką komitetu zakordonowego „R. U. P.“, który podajemy bez zmian i bez żadnych komentarzy:

„Oświadczenie.

Z początkiem r. 1905 niezgody zasadnicze doprowadziły R. U. P. do rozpadnięcia się na dwie organizacye samodzielne. Wtedy też wystąpiła z Kom. Zak. część jego członków. My, pozostali członkowie Komitetu Zakordonowego, zważywszy, że rozbicie się organizacyi R. U. P. przynosi szkodę ruchowi socyalno-demokratycznemu na Ukrainie i że pracując w szeregach starej organizacyi. potrafimy usunąć przynajmniej niektóre błędne na nasz pogląd, dążenia do dyktatury „nad proletaryatem“, które dość wyraźnie dawały się zauważyć u większości R. U. P., zwłaszcza u dzisiejszego jej Komitetu Centralnego, nie wystąpiliśmy z Komitetu Zakordonowego.

Niestety wypadki przekonały nas, że w „nowej“ R. U. P. zapanował zupełnie „nowy“ kurs, przy którym wszelka praca, oprócz automatycznego wypełniania rozkazów z góry, nie jest możliwą. Nie trzeba daleko szukać przykładów.

Dnia 15/I r. 1905, została z mieszkania prywatnego członka Kom. Zakordonowego, otwartego dla towarzyszy, przez członka K. C. i dwóch jego pomocników wykradziona biblioteka Kom. Zak. W ten sam sposób, bez uwiadomienia Kom. Zak., Komitet Centralny usiłuje zawładnąć składami bibuły, będącej w rozporządzeniu Kom. Zak. Jeżeli dodamy do tego różne zakazy K. C., które uniemożliwiają nawet przesyłanie transportów broszur partyjnych do Ukrainy, jak to się zdarzyło 17/I, to stanie się zrozumiałem, dlaczegośmy, dnia 18/I, po rozpatrzeniu naszego stanowiska w partyi, uznali je za nienormalne, a dalszą działalność w szeregach takiej partyi za niekorzystną dla proletaryatu, dla siebie zaś za niemożliwą i uchwaliliśmy, że należy z organizacyi R. U. P. wystąpić, naszą zaś organizacyę rozwiązać.

Ze względu na to, że R. U. P. już rozpadła się na dwie organizacye, uznajemy, że jedynem wyjściem z dzisiejszej niemożliwej sytuacyi, stworzonej przez kradzież naszej biblioteki przez K. C., będzie rozdział majątku Kom. Zak. między obie części dawnej R. U. P., przeprowadzony przez sąd honorowy.

Podpisano: *Komitet Zakordonowy R. U. P*“.

Tak przemawia najnowsza secesya z R. U. P. Jest ona drugą z rzędu. Pierwsza powstała w styczniu, z powodu odrzucenia większością głosów zjazdu partyjnego projektu wstąpienia R. U. P. do S. D. rosyjskiej. Jak dotąd jednak żadnych oznak życia i działalności ze strony obu secesyj nie zauważyliśmy; jedna tylko stara partya prowadzi dalej wydawnictwa

i o ile może, rozpowszechnia je w Ukrainie. Prawda, wyszła odezwa pierwszych secesyonistów, w ten sposób tłumacząca przyczyny wystąpienia i cele nowej grupy:

„Przyczynić się do złączenia proletaryatu świadomego całej Rosyi, przyczynić się do zbudowania scentralizowanej organizacyi całej Rosyi, nie dać pociągnąć proletaryat ukraiński w stronę burżuazyjno-radykalnej „Ukrainy niezawisłej".

Jednocześnie zaś secesyoniści chcą wstąpić do S. D. rosyjskiej, ale „na podstawie autonomii". Jak im się to udało, o tem milczy historya.

Jak dotąd zatem wtargnięcie „myśli socyalno-demokratycznej" (w jej rosyjskiej karykaturze) do Ukrainy zaznaczyło się tylko rozbiciem partyi, która dawniej skromnie, ale z podziwu godną energią pracowała, na trzy kłócące się i osłabione, albo bezsilne grupy.

* * *

W Finlandyi do niedawna jeszcze istniała tylko jedna partya opozycyjna, w skład której wchodzili ludzie zarówno bardzo umiarkowani, byli senatorowie i wyżsi urzędnicy, jak radykali, nie cofający się przed sojuszem z socyalistami. Taka koncentracya ludzi o różnych przekonaniach była w początku potrzebną, by wytworzyć silny narodowy ruch i stłumić próby zorganizowania stronnictwa rządowego. W skład opozycyi zjednoczonej weszli „młodofenomani", czyli postępowi Finnowie, oraz „swekomani", Finlandczycy pochodzenia szwedzkiego, bez różnicy poglądów politycznych. Przeciwko nim występowali tylko „starofenomani", czyli konserwatywni Finnowie, godzący się na odjęcie Finlandyi pewnych przywilejów (i ci ostatni jednak są zdecydowanymi zwolennikami ustroju konstytucyjnego). Partya robotnicza nie należała do żadnego z tych stronnictw, ale znajdowała się w przyjacielskich stosunkach z radykalną częścią opozycyi. Powoli jednakże pokazało się, że sojusz umiarkowanej z radykalną frakcyą opozycyi złe daje wyniki, krępując działalność elementów rewolucyjnych. Po międzypartyjnym zjeździe paryskim zerwanie sojuszu stało się koniecznem. „Senatorowie" odmówili kategorycznie solidaryzowania się z uchwałami paryskiemi, wskutek czego część opozycyi wystąpiła i zorganizowała się w „Finlandzką Partyę Oporu Czynnego", której program wymaga akcyi rewolucyjnej i „współdziałania z różnymi elementami opozycyjnymi państwa rosyjskiego", w celu obalenia despotyzmu w Finlandyi. Partya ta wychodzi z założenia, że Finlandya może „otrzymać gwarancye konieczne dla swej autonomii i swobodnego rozwoju instytucyi społecznych w duchu demokratycznym tylko od Rosyi, rządzonej przez lud".

Dziś mamy już pierwsze i bardzo pomyślne wyniki tego wyodrębnienia elementów rewolucyjnych. Przedewszystkiem w sejmie finlandzkim, pod naciskiem rewolucyonistów, przeszła rezolucya, domagająca się od rządu rosyjskiego cofnięcia wszystkich rozporządzeń, któremi autonomia Finlandyi została naruszona w ciągu lat ostatnich. Do otrzymania odpowiedzi na to żądanie sejm postanowił zawiesić wszystkie swe czynności. Jeżeli tylko sejm wytrwa w swym zamiarze, to zniknie fikcya „porządku prawnego", sejm przestanie bowiem funkcyonować i wszyscy finlandczycy będą wiedzieli, jaką drogą iść należy do odzyskania konstytucyi.

Drugiem sympatycznem zjawiskiem są demonstracye w Finlandyi. Zaledwo doszła tam wieść o zaburzeniach w Petersburgu (we wtorek, 24 stycznia, czyli w 2 dni po rzezi petersburskiej), natychmiast pojawiły się w Helsingforsie plakaty, wzywające do „wysłuchania ważnych wiadomości

z Petersburga“ i zwołujące lud w tym celu na jedną z ulic miasta. O 7-ej wieczór zebrał się tam 10-tysięczny tłum, który wysłuchał nadzwyczaj rewolucyjnych mów (przemawiający mieli twarz zamazaną kredą dla ukrycia rysów), poczem demonstrował przed gmachami rządowymi. Na drugi dzień to samo się powtórzyło. Policya tym razem wkroczyła i zaczęła rąbać demonstrantów szablami, przyczem ci strzelali do niej z rewolwerów. Podobne demonstracye odbyły się w Abo Bierneborgu, Tammerforsie, Wyborgu i innych miastach.

To jest dopiero początek. Gdyby uświadomienie polityczne ludności Finlandyi było dalej posunięte, mogłaby ona skorzystać z wybuchu petersburskiego w sposób daleko skuteczniejszy, mając wojsko, które nie zostało dotąd zupełnie zrusyfikowane, a znajduje się o kilka godzin drogi od Petersburga. Ale powtarza się tam to samo, co my przeżyliśmy przed rokiem 1830. Miejmy nadzieję, że usiłowania nowego stronnictwa — zwłaszcza, jeżeli i partya robotnicza wejdzie w Finlandyi wyraźnie na drogę rewolucyjną — skrócą ten okres przygotowawczy.

Ostatnim przejawem wzmocnionego ruchu rewolucyjnego w Finlandyi było zabicie prokuratora senatu Johnsona. Była to kreatura rządowa, która zamiast bronić praw konstytucyjnych, pomagała rządowi. Zamach był, zdaje się, czynem jednostki, ale wynikł z ogólnego nastroju.

*
* *

Już dawno nie byliśmy świadkami takiego poruszenia umysłów w całej Europie, jak wybuch sympatyi dla rewolucyi rosyjskiej, spowodowany wypadkami petersburskimi. Widok 200 tysięcznego tłumu, który udaje się do swego monarchy w naiwnej wierze, że ten wysłucha jego błagania, krwawa łaźnia, zdolna wyleczyć z lojalizmu najzaciętszych zwolenników władzy prawowitej, wzruszające zasłanianie się od kul obrazem cara—to wszystko musiało podziałać, nawet na ludzi zupełnie nierewolucyjnie usposobionych. Dodajmy, że nerwy przeciętnego europejczyka nie przywykły do podobnych wzruszeń; choć bowiem w ostatnich latach ciągle to tu, to ówdzie krew się lała, ale było to zawsze gdzieś hen, daleko, na Kubie, Przylądku Dobrej Nadziei, w Mandżuryi. W samej Europie od czasów Komuny niczego podobnego nie przeżyto. To też można obecnie powiedzieć, że ostateczny upadek wpływu Rosyi na opinię publiczną w Europie jest tylko kwestyą czasu i to niezbyt odległego. Gabinety stoją jeszcze po jej stronie, o ile im interes to nakazuje, ale o sympatyach mowy być nie może.

Wszędzie rzucono się do zbierania składek na ofiary strejku; potworzyły się już komitety w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, Szwajcaryi, Włoszech, a suma zebranych pieniędzy w samej Francyi wynosi w chwili dzisiejszej przeszło 30 tysięcy franków. Dalej, w sferach literackich i artystycznych wszczął się ruch ogromny w obronie Gorkiego, którego rząd więzi dotąd. Protest przeciwko Rosyi przeszedł do parlamentów, Daszyński w Wiedniu, Keir Hardie w Londynie, cała frakcya socyalistyczna w Paryżu wystąpiły przeciwko barbarzyństwu rosyjskiemu, a ministrowie spraw zagranicznych wszystkich tych „zaprzyjaźnionych“ lub przynajmniej neutralnych państw znajdywali tylko bardzo mdłe słówka dla obrony caratu.

Co w tem najcharakterystyczniejsze, to zachowanie się Francyi. Tam obecnie socyaliści postawili sobie za cel zniszczenie aliansu, używając tej akcyi jako środka osłabienia koalicyi monarchiczno-oportunisty-

cznej. Do pobudek ideowych przyłączył się zatem interes partyjny. I gdy nowy minister, Rouvier, wspomniał w swej mowie o „aliantce“, wybuchła w parlamencie francuskim taka burza, jakiej on nie widział już od wielu lat. A i teraz bój wre na całej linii — w ciągu jednego dnia partya urządziła 21 zgromadzeń publicznych na całym obszarze Francyi, dla omówienia tej kwestyi. Strona przeciwna broni się jeszcze, ale sama pewna jest swej porażki.

Czy ruch petersburski ma takie znaczenie, jakie mu Europa zachodnia przypisuje? Bez wątpienia nie; wiemy dobrze, że robotnicy petersburscy, którzy szli do cara, nie byli bynajmniej rewolucyonistami świadomymi, ruch został szybko stłumiony i chociaż przeszedł na prowincyę, ale nigdzie nie doprowadził nawet do krwi rozlewu (mówimy o Rosyi rdzennej). I rzeczywiście naiwnością byłoby przypuszczać, że carat zdoła być powalony od jednego ataku, szczególniej, gdy lud rosyjski wcale przez socyalną demokracyę nie był przygotowany do zbrojnej walki. Ale wypadki petersburskie nie tracą z tego powodu na znaczeniu. Dziś bowiem jest już faktem stwierdzonym, że robotnik rosyjski może powstać przeciwko rządowi. A wszyscy ci robotnicy, którzy jeszcze w niedzielę 22-go stycznia rano przeciwnikami byli „polityki“, wypychali ze swych szeregów studentów, łączących się z manifestantami, ci sami wieczorem już wyleczyli się gruntownie ze swej naiwnej wiary w dobroć cara, stali się, jeżeli nie rewolucyonistami, to choć materyałem na takowych.

Fakt ten ma zwłaszcza dla nas znaczenie kolosalne. Co bowiem dotąd stanowiło słabą stronę w naszych rachubach na wyzwolenie kraju, to właśnie brak nastroju rewolucyjnego w masach ludowych rosyjskich. Dziś możemy i na to liczyć.

Nie łudzimy się bynajmniej nadzieją, że w bliskiej przyszłości pewnego dnia odrazu cały proletaryat rosyjski powstanie i jednem potężnem machnięciem zrzuci ze swych rąk krępujące je powrozy. Na to niema tam ani dostatecznego wyrobienia politycznego mas, ani silnych wpływowych organizacyj socyalistycznych. Ale będzie to ciągła walka, szereg ataków, prowadzonych z różnych stron i przez różne warstwy ludności, rozmaitymi środkami. A każdy z tych ataków będzie rozbijał maszyneryę państwową, osłabiał wiarę jej kierowników — biurokratów — w trwałość despotyzmu, powiększał jednocześnie szeregi niezadowolonych. I jeśli nie zakończy się to dobrowolnem ustąpieniem autokracyi, albo prawdziwą rewolucyą, to Rosya prędko zejdzie do poziomu Turcyi, Chin i innych „chorych ludzi“, nad którymi każdy bezkarnie będzie mógł się znęcać.

Przegląd krajowy.

Krwawy dramat, który rozegrał się w Królestwie, przypomina nam pewną, dość już zapomnianą instytucyę, mianowicie **Skarb narodowy**. Zapomnienie to jest w znacznym stopniu dziełem dzisiejszych właścicieli Skarbu, nie wiadomo po co „narodowym“ zwanego. Zdają oni sobie doskonale z tego sprawę, iż nieprawnie przywłaszczyli sobie pieniądze, dla zupełnie innych celów zbierane, i radzi są, gdy nikt tej kwestyi nie podnosi, choćby od tego miało zupełnie ustać dalsze napływanie składek

do Skarbu. Lepszy wróbel (10.000 fr. rocznie) w garści, niż miliony, które mogłyby frunąć gdzieś daleko.

Tymczasem, jeżeli kiedy, to teraz warto przypomnieć sobie te pieniądze, na zebranie których złożyło się tyle składek, często od ostatniej biedoty pochodzących, a zawsze dawanych z naiwnem przeświadczeniem, iż się sprawie publicznej służy. Przypomnijmy sobie, jakie były zamiary założycieli Skarbu i do czego dążyli ci, którzy w swoim czasie hojne nań składali ofiary. Miała to być suma, przeznaczona na opędzenie pierwszych potrzeb rewolucyjnego ruchu narodu polskiego, zanim zaś to nastąpi, odsetki miały być dawane temu stronnictwu, które najlepiej broni interesów całego narodu, przyczem w wypadkach nagłej potrzeby, dozwolonem było użyć 20% sum złożonych. I oto mamy teraz takie niezwykłe zjawisko, że cały naród*) przez kilka tygodni szamocze się w nierównej walce z przemocą carską, że kilkadziesiąt rewolwerów może często w danem miejscu stanowić o ocaleniu życia kilku tuzinów ludzi, że zatem każdy grosz będący do rozporządzenia, powinien być użyty na cele rewolucyjne, że w dobrem zrozumieniu sytuacyi setki tysięcy ludzi odejmują sobie chleb od ust, byle zyskać środki walki, a jednocześnie cały ten „narodowy“ skarb leży w szafach bezpieczeństwa najgorszych wrogów tego ruchu, plwających nań, miotających zarzuty i oszczerstwa z zaciętością, która zupełnie usprawiedliwia powszechnie ich kierownictwu dawaną nazwą „nożowców literackich“! Czyż to nie jest urąganie ze zdrowego rozsądku tego nieszczęsnego „narodu“, w imieniu którego te wszystkie matactwa polityczne się popełniają? I czy rumieniec wstydu nie obleje lic członków zarządu „Skarbu narodowego“, gdy zbiorą się oni w swem rapperswilskiem zaciszu i gdy staną im przed oczami cienie zamordowanych w styczniu i lutym robotników polskich, a wołanie: Broni! Chleba! zadzwoni im w uszach.

Bądźmy spokojni: nikt się tam nie będzie rumienił, wszystko przejdzie w najzupełniejszej zgodzie, a stary pułkownik z uśmiechem na ustach podpisze jeszcze raz uchwałę zarządu, przeznaczającą odsetki od Skarbu na fundusz gadzinowy dla zwalczania ruchu rewolucyjnego w Polsce. Ci panowie obwarowali się notaryalnie, prawo i policyę szwajcarską mają po swej stronie, więcej zaś nic ich nie obchodzi. A tej pięknej harmonii nikt już na pewno nie zepsuje...

* * *

Ciekawem i zdaje się jedynem w dziejach zjawiskiem, był towarzyszący ruchowi proletaryatu strejk młodzieży szkolnej w Królestwie. Był on bezpośrednim wynikiem akcyi rewolucyjnej robotników, która natchnęła różne warstwy społeczeństwa niewidzianą dawniej odwagą i determinacyą. Strejk miał zupełnie praktyczne zadanie — wywalczenie szkoły polskiej.

Że stosunki nasze szkolne są poprostu naigrawaniem się ze zdrowego rozsądku, z wszelkich zasad pedagogiki i potrzeb kultury zarówno narodowej, jak i wszelakiej, o tem chyba dwóch zdań być nie może. Każdy, kto przez to piekło przeszedł, wspomina czasy szkolne ze wstrę-

---

*) Mówimy cały naród, pojmując pod tem tę jego część, która wogóle może być rewolucyjnie usposobioną. Wątpimy, by założyciele Skarbu mieli zamiar czekania, aż stańczycy i ugodowcy przejdą do obozu rewolucyjnego.

tem i oburzeniem, a „pedagog“ rosyjski jest w Królestwie istotą wśród zwykłej publiczności bardziej jeszcze znienawidzoną, niż żandarm. Nie będziemy tu więc wyliczali wszystkich ciemnych stron szkoły, przypomnimy tylko pewną, bardzo pouczającą statystykę („Kuryer Warszawski“, Nr. 21, r. 1905):

Gdy w całem państwie w roku 1903 dopuszczono do egzaminów 95,8% uczniów, to w Królestwie było ich 91,8%; w państwie na 5.685 uczniów obcięło się 187, czyli 3,3%, w Królestwie na 470 aż 47, czyli 10% (trzy razy tyle); eksternów w państwie było 1.053, zdało 518, czyli 51%, w Królestwie było ich 65, zdało 19 czyli 29,2%. Tymczasem wiadomo, że w Królestwie i wymagania są wyższe i uczniowie umieją więcej (lepsze ćwiczenia, trudniejsze zadania matematyczne), niż w Cesarstwie.

Strejk szkół wyższych i wystawienie żądania wykładów polskich w uniwersytecie i politechnice przygotowywane były oddawna, jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Agitowały za tem organizacye socyalistyczne „Związek Młodzieży Socyalistycznej“ i „Koło młodzieży P. P. S-owej“. To też, gdy tylko rozpoczął się w Warszawie ruch strejkowy, postanowiono przystąpić do akcyi i zwołano na sobotę wiece w tych dwóch zakładach. Wiece odbyły się przy akompaniamencie salw karabinowych i rewolwerowych. Oczywiście, że rezolucye były przystosowane do chwili. W politechnice zebrała się młodzież socyalistyczna polska, rosyjska i żydowska (narodowi demokraci usunęli się) i zażądała unarodowienia szkół oraz zwołania w Warszawie zgromadzenia Prawodawczego, „które, jako jedyne prawowite przedstawicielstwo narodu, orzeknie o przyszłym ustroju Królestwa Polskiego“. Oprócz tego wyrażono solidarność z ruchem rewolucyjnym proletaryatu. W uniwersytecie przyjęto podobną rezolucyę, pomimo sprzeciwiania się „młodzieży narodowej“. Na skutek tego oba zakłady zastrejkowały.

Daleko szersze rozmiary przybrał strejk gimnazyastów. Zaczęło się też od Warszawy, gdzie w sobotę uczniowie obchodzili gromadami gimnazya, nie zważając na sypiące się kule i wzywali do opuszczenia lekcyi. Koledzy chętnie ich słuchali i wkrótce wszystkie szkoły opróżniły się. Nawet rosyanie wychodzili z gmachów. Na prowincyi powtórzyło się to samo: jedne po drugiem stawały gimnazya, szkoły realne, handlowe, techniczne. Jako typowy przykład żądań, stawianych dyrekcyom, przytaczamy tu uchwały gimnazyum piotrkowskiego, w którem, jak to wiedzą czytelnicy „Promienia“, organizacya „promienistych“ oddawna silne zapuściła korzenie:

1) Szkoła ma być polską, t. j. językiem wykładowym i administracyjnym ma być język polski.

2) Nauczycielami mają być obywatele Królestwa Polskiego.

3) Do szkoły mają być przyjmowane dzieci wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

4) Język polski i historya mają być obowiązkowymi dla wszystkich przedmiotami wykładowymi.

5) System policyjny i związane z nim instytucye mają być zniesione.

6) Żaden z uczniów nie może być wydalony ze względów politycznych.

7) Ustawowo ma być zabezpieczoną kontrola społeczeństwa nad szkołą.

8) Ma być zmniejszoną opłata, aby ze szkoły mógł korzystać jak najszerszy ogół.

Kurator przerażony tym ruchem, zamknął wszystkie szkoły i udał

się po instrukcye do Petersburga. Co mu tam powiedziano, nie wiadomo, ale po powrocie jego zaczęło się bardzo charakterystyczne dla dzisiejszego stanu Rosyi postępowanie władz. W gazetach pojawiło się ogłoszenie kuratora, że szkoły zostaną otwarte 20 lutego, głoszono jednocześnie w pismach rosyjskich, iż uczniowie, którzy się nie stawią, zostaną na zawsze wydaleni z wszystkich zakładów państwa. Tymczasem poruczyli się rodzice. Już poprzednio zbierano podpisy pod memoryałem, żądającym spolszczenia szkół. Projektowano przesłać memoryał do rządu tylko w tym wypadku, jeżeli ilość podpisów wyniesie 15.000, w przeciwnym razie je spalić. Ale spróbowano jeszcze innej drogi. Udano się mianowicie do kuratora z prośbą, by wystarał się o pozwolenie dla rodziców w Warszawie omówienia sprawy. I oto wbrew groźnym przepowiedniom, pozwolenie zostało udzielone z tem zastrzeżeniem, że kurator zjawi się na wiecu tylko w tym wypadku, jeżeli zgromadzi się co najmniej 15 osób!

Czasu na rozpisanie zaproszeń było mało — 24 godziny. Ale pomimo tego zjawiło się tyle ludzi, ile sala mogła pomieścić! Ale jeszcze ważniejsze są uchwały wiecu. Możemy powiedzieć, iż przewyższyły one najśmielsze marzenia tych, którzy znali naszą sceptyczną, zahukaną, zwłaszcza w sprawach szkolnych zdolną tylko do cierpliwego znoszenia upokorzeń publiczność. Wiec ani chwili nie zastanawiał się nad sposobami uspokojenia młodzieży, a przeciwnie, całkowicie stanął po jej stronie, zażądał w bardzo stanowczej rezolucyi „przywrócenia szkoły polskiej", i „nieotwierania szkół obecnie istniejących do ukonstytuowania żądanej szkoły polskiej".

Uchwała ta ma znaczenie niezmiernie doniosłe. Jest ona objawem tego olbrzymiego przewrotu, jaki odbył się w umysłach naszego „społeczeństwa" pod wpływem ruchu socyalistycznego. Coś podobnego nie dałoby się pomyśleć przed kilku miesiącami!

Odpowiednio do uchwały, nazajutrz, przy otwarciu szkół (które nastąpiło wbrew półprzyrzeczeniom kuratora) zjawili się wszędzie uczniowie, ale po to tylko, by nie dopuścić słabych, wahających się oraz nieuświadomionych kolegów do gmachu. To też nigdzie nauka nie została podjęta i dziś kwestya szkolna stoi u nas na ostrzu noża. Pewną ilość dzielnej młodzieży zaaresztowano, puszczano przytem kozaków i żołnierzy na kilkunastoletnie panienki!

Charakterystyczne jest zachowanie się koalicyi stańczykowsko narodowo-demokratycznej w tej sprawie. „Przegląd Wszechpolski" wyraził się, że „czynione są zabiegi około powstrzymania młodzieży od dalszych wystąpień na swoją rękę", pochwalając jednocześnie tylko starania rodziców. Gazety reakcyjne, jak „Czas" rwą sobie włosy z głowy i z powodu strejku uczniów i wiecu. Dlatego skoordynowanie działalności rodziców z młodzieżą należy uważać za najlepszą odpowiedź, jaką sfery postępowe burżuazyi naszej mogły dać reakcyjnej straży pożarnej.

* * *

W styczniu r. b. odbył się II zjazd naszych organizacyi studenckich. Z 9 organizacyj w Królestwie i Cesarstwie, dwie z przyczyn natury technicznej nie były reprezentowane. Od pozostałych 7 organizacyj przybyło 12 delegatów. Prócz tego na zjeździe obecni byli przedstawiciele centralnych instytucyj partyjnych.

Porządek dzienny przyjęto następujący:

1) Odczytanie protokółu I zjazdu. 2) Sprawozdania poszczególnych organizacyj. 3) Prasa partyjna. 4) Organizacya. 5) Znaczenie ruchu kooperacyjnego dla polityki socyalistycznej. 6) Występowanie na zewnątrz; stosunek do rosyjskich organizacyj studenckich; odezwa zjazdu. 7) [konspiracyjny]. 8) Broszura „Na dziś“. 9) Wnioski różne. Ze sprawozdań uwidocznił się po zestawieniu z rokiem poprzednim normalny rozwój wszystkich naszych organizacyj studenckich; specyalnie zaś jedna z nich zaznaczyła się nadzwyczaj szybkim rozkwitem i w przeciągu roku z małego koła, złożonego z 7 członków, stała się organizacyą partyjną, obejmującą 62 towarzyszy. Wyczerpująca dyskusya nad sprawozdaniami wykazała, że o ile organizacye wywiązywały się z zadań zakreślonych na zjeździe poprzednim, to wpływ ich zarówno w świecie studenckim, jak pośród młodzieży szkół średnich stale wzrastał, prosperowały także i inne prace partyjne, podejmowane przez towarzyszy-studentów. Wobec tego Zjazd jednomyślnie polecił poszczególnym Kołom ścisłe wykonywanie uchwały drugiej (programowej) I Zjazdu Kół młodzieży P. P. S.

Przytaczamy ważniejsze uchwały (z pominięciem konspiracyjnych), przyjęte na Zjeździe. Do punktu 3-go uchwała II: „Zjazd stawia żądanie, aby w najbliższych N-rach „Przedświtu“ zamieszczono wyczerpujące artykuły programowe, które by gruntownie oświetlały: 1) nasze stanowisko wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej i konsekwencye wypływające dla doby obecnej z postulatu niepodległości w programie partyjnym. 2) Stanowisko partyi wobec kwestyi żydowskiej, jako narodowej. 3) Niezbędny charakter akcyi kulturalnej wśród robotników. 4) Znaczenie ruchu kooperacyjnego dla polityki socyalistycznej; wogóle zaś, aby „Przedświt“ stale poświęcał uwagę: 1) Zagadnieniom ekonomiczno-fachowym, powstającym w praktyce partyjnej. 2) Naszym zadaniom na wsi w związku z kwestyą agrarną. 3) Ruchom rewolucyjnym i opozycyjnym w Rosyi.

Do punktu 4-go uchwała III: Wszystkie organizacye studenckie P. P. S. ujednostajniają swoją nazwę na wzór Warszawskiego Koła młodzieży P. P. S.

Uchwała VI: Koła mł. P. P. S. organizują peryodyczne zebrania swych członków, poświęcone omawianiu kwestyj teoretycznych, związanych z programem P. P. S. i politycznych zadań chwili bieżącej.

Do punktu 6-go uchwała VIII: Koła mł. P. P. S. wydają możliwie częściej buletyny o swojej działalności i o ważniejszych wypadkach życia miejscowego w celu informowania ogółu młodzieży. Uchwała IX: Mając na względzie spopularyzowanie idei socyalistycznej w naszem społeczeństwie i dalszy wszechstronny rozwój stronnictwa P. P. S., zjazd za jedno z pierwszych zadań Kół mł. P. P. S. uważa: bezpośrednie, ciągle oddziaływanie na ogół studenteryi przez urządzanie szeregu planowych, naukowo-wyczerpujących odczytów z dziedziny nauk społecznych i dyskusya z przedstawicielami innych kierunków. Uchwała XIV: Zjazd uchwala wydanie w imieniu swojem odezwy, dotyczącej sytuacyi politycznej obecnej, stanowiska P. P. S. i wypływających stąd zadań Kół mł. P. P. S. w kraju i w Rosyi.

Do punktu 9-go: Zjazd wyraża życzenie, by w możliwie prędkim czasie partya wydała historyę ruchu socyalistycznego w Polsce w przeciwstawieniu do źle informującej „Historyi“ Mazowieckiego. Zjazd wyraża życzenie, aby C. K. R. wydał krótką historyę Polski dla ludu pracującego.

*

Na Litwie rozpowszechniona została z racyi strejku petersburskiego odezwa „Komitetu Okręgowego Północno-Zachodniej Organizacyi Partyi Socyalistów Rewolucyonistów“, w języku rosyjskim. Odezwa jest energiczna, grozi rządowi wybuchem powstania i wystawia żądania, zaznaczając, iż do chwili ich spełnienia robotnicy toczyć będą walkę nieprzejednaną z rządem carskim. Gdyby ta odezwa pojawiła się w Tule albo Kostromie, uważalibyśmy ją za sympatyczny objaw działalności naszych towarzyszy rosyjskich. Ale wydano ją i rozpowszechniono w Wilnie, na terenie, który zamieszkały jest przez proletaryat polski, litewski, żydowski, białoruski, oraz tylko w małej cząstce przez zrusyfikowanych żydów i białorusinów. Mamy przeto obowiązek od każdego, kto tam pracuje, wymagać pewnych jeszcze rzeczy. Otóż w odezwie postawione są następujące żądania: 1) parlamentu, wybranego przez powszechne głosowanie, 2) swobód politycznych, 3) amnestyi dla prześladowanych za politykę i religię, 4) przerwania wojny, 5) dania ziemi „obszczynom“ włościańskim, 6) ochrony pracy — i koniec. Przedewszystkiem chłop litewski i białoruski nie rozumie wcale, co to jest „obszczyna“, która w dodatku w żadnym razie nie może być uważana nigdzie, po za granicami Wielkorosyi, za coś, zasługującego na polecenie. Teorya socyalizmu daje nam daleko lepsze rozwiązanie kwestyi rolnej od dzielenia gruntu gminnego co kilka lub kilkanaście lat między wszystkich gospodarzy, i jeżeli „obszczyna“ może mieć racyę bytu tam, gdzie ludność zżyła się z nią i pod wpływem rządu socyalistycznego, nawet potrafiłaby ją ulepszyć, to tworzyć sztucznie podobnie archaiczną formę władania ziemią jest czystą utopią. Ale ważniejsze zarzuty możnaby uczynić odezwie S. R. Nie uwzględnia ona mianowicie bynajmniej potrzeb wszystkich narodowości nierosyjskich, zaludniających Litwę. Niema tam mowy o językach miejscowych w szkole, administracyi, sądownictwie, o równouprawnieniu narodowem i religijnem, wreszcie o potrzebie przynajmniej samorządu, jeżeli nie ustroju federacyjnego lub wprost niezawisłości Litwy. Tymczasem jeżeli nie skądinąd, to choć z odezwy Centralnego Komitetu swej własnej partyi towarzysze S. R., działający na Litwie, powinniby się dowiedzieć, że obowiązkiem ich jest popierać tego rodzaju dążenia.

Przegląd pism.

Wpieriod, organ Ros. Soc. Dem. Partyi Rob., Nr. 3, 4 i 5. — Artykuł wstępny numeru 3-go, napisanego jeszcze przed wypadkami petersburskimi, daje nam znowu pewną możność ocenienia różnic między poglądami „większości“ i „mniejszości“. Redakcya mówi tam, że niema sensu stawiać liberałom jakiekolwiek warunki, od których by zależało poparcie ich przez robotników. Najprzód bowiem nie mamy żadnej możności wpłynięcia na wykonanie tych warunków przez liberałów, powtóre, najlepszym sposobem pchnięcia liberałów na lewo jest działanie robotników w tym kierunku. Tylko robotnik może być prawdziwym demokratą i z góry powinien on wiedzieć, że demokraci burżuazyjni zatrzymają się w połowie drogi, choćby najgłośniej zapewniali o swym demokratyzmie. Ale wszystko, co oni zrobią, wyjdzie na korzyść sprawy demokratyzmu, a rzeczą robotników będzie

niedopuszczenie do zatrzymania ruchu na pół drogi. Dlatego, „Wpieriod“ kpi z pisarzy iskrowskich, którzy utrzymują, iż popieranie liberałów rosyjskich, nie życzących sobie powszechnego prawa głosowania, jest wyrzeczeniem się tego żądania, a popieranie monarchistów opozycyjnych — przejściem robotników na drogę monarchizmu. Proletaryat powinien popierać liberałów, o ile oni walczą z rządem, i to we własnym swym interesie. Artykuł ten skierowany jest przeciwko „planowi„ „Iskry“, która widzi najważniejsze zadanie proletaryatu rosyjskiego na dziś w wygłaszaniu mówek „zasadniczych“ na zebraniach liberałów, a zapomina o walce z rządem.

Dalej idzie krytyka nowego programu partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich. Zarzuty przeciwko nim można tak streścić: 1) robią poprawki do marksizmu; 2) poglądy ich na ruch wśród włościan są przeżytkiem starej „ludowości“ (narodniczestwo), mianowicie agitują oni zarówno wśród proletaryatu, jak i włościaństwa posiadającego, chcąc w dodatku wyzyskać tradycye „obszczyny“ rosyjskiej dla walki z kapitalizmem. Zdaniem „Wpieriodu“ należy właśnie uświadamiać proletaryuszy wiejskich co do różnicy interesów ich i włościan. Nie będziemy się tu wdawali w rozpatrywanie, czy rzeczywiście tradycye „obszczyny“ mogą jeszcz grać w Rosyi jakąkolwiek rewolucyjną rolę, ale sądzimy, że zacieśnienie działalności na wsi do agitacyi wśród parobków, byłoby równoznaczne ze zrzeczeniem się chęci do jakiegokolwiek wpływu na lud wiejski i że takie stawianie kwestyi przez „Wpieriod“ jest chyba tylko objawem zupełnego nieistnienia pracy agitacyjnej na wsi u S. D. rosyjskiej; 3) wreszcie S. R. mylą się sądząc, że rosyjska burżuazya i szlachta stoi po stronie despotyzmu, że zatem przyszła rewolucya nie będzie nosić charakteru burżuazyjnego; owszem, powiada „Wpieriod“, nawet wielki fabrykant rosyjski nie obawia się bardzo niebezpieczeństwa ze strony robotnika, a za to ciąży mu krępująca kontrola rządowa; średnia i drobna burżuazya są zupełnie niezadowolone, a szlachta swą opozycyą w ziemstwach pokazuje też, że nie stoi po stronie rządu.

Dalej znajdujemy ciekawe dane o „Iskrze“. Oświadczenie, pomieszczone w tem piśmie, jakoby „mniejszość,“ przestała stanowić osobną „partyę w partyi“, redakcya „Wpieriod“ objaśnia tem, że „Iskrze“ udało się za pomocą oszukaństwa wprowadzić 3 swoich członków do Komitetu Centralnego i 3 do organu partyjnego. Obecnie marzy ona zatem o owładnięciu całą partyą i zidentyfikowaniu się z nią. Tymczasem po stronie „Iskry“ stoją jakoby tylko 4 komitety z pomiędzy 20, które brały udział w zjeździe II. Wniosek taki: „większość powinna zerwać wszelkie stosunki z dezorganizatorami“ czyli z „Iskrą“.

Nr. 4 w całości poświęcony jest wypadkom petersburskim. Motywem, który powtarza się we wszystkich artykułach, jest konieczność zbrojenia się. „Natychmiastowe uzbrojenie robotników i wszystkich wogóle obywateli, przygotowanie i organizacya sił rewolucyjnych dla zniszczenia rządowych władz i instytucyj — oto podstawa praktyczna, na której powinni zejść się dla wspólnego ataku wszyscy i wszelcy rewolucyoniści“— tak streszczają tow. Lenin i Bończ Brujewicz (red. „Wpieriodu“) zadania chwili dzisiejszej.

Co się samego opisu buntu tyczy, to charakterystyczne jest wyznanie, że Soc. Dem. petersburska zupełnie do czegoś podobnego nie była przygotowana. Mogła ona zaledwo posłać kilku mówców na zebrania, które poprzedziły wybuch i wydać kilkaset egzemplarzy odezw. Broni,

organizatorów w ilości dostatecznej, drukarń, odpowiadających potrzebom chwili, nie było. Przyczynę „Wpieriod“ widzi nie w czem innem, jak w dezorganizacyjnej działalności drugiego odłamu S. D. rosyjskiej. Kiedyż się to wszystko zmieni?

W Nr. 5, wydanym 7 lutego, czyli po dokładnem rozejrzeniu się w konsekwencyach, wynikających z faktu strejku powszechnego, znajdujemy ciekawy artykuł wstępny, określający dzisiejsze zadania partyi. Przedewszystkiem „Wpieriod“ stwierdza zupełne rozchodzenie się poglądów „większości“ i „mniejszości“. Gdy druga poleca w dalszym ciągu agitowanie wśród liberałów i wystawianie na ich zebraniach żądań, które by pokazały robotnikom, iż liberali nie są przedstawicielami ich interesów, „Wpieriod“ mówi, że partya powinna swą energię wytężyć głównie na zaagitowanie tych warstw społecznych, które mało lub wcale nie są świadome politycznie, mniej zaś zwracać uwagi na klasy lub stronnictwa, politycznie dojrzałe i przeświadczone już o potrzebie walki z rządem, choćby te stronnictwa wyznawały zasady odmienne od Soc. Dem. Dodaje, że błędem było z ich (większości) strony dawne, pobłażliwe odnoszenie się do „Iskry,“ którą wraz z wszystkimi jej stronnikami należało już poprzednio wyrzucić z partyi. Mówi dalej, że o połączeniu mowy być teraz nie może; byłoby to zlaniem stali z ołowiem, ułatwieniem „iskrowcom“ robienia intryg i dezorganizowania ruchu.

Same zadania ruchu „Wpieriod“ tak streszcza: 1) przeniknąć do biedoty miejskiej i włościaństwa, 2) uzbroić lud, 3) agitować wśród żołnierzy i oficerów, 4) przygotowywać strejk, który by zdezorganizował życie społeczne w centrach, pozbawiając miasta wody, oświetlenia, tramwajów i szczególniej kolei, 5) napadać na instytucye państwowe, głównie na banki – piętę Achilesową rządu, 6) organizować walkę uliczną, 7) starać się zawładnąć miastami lub częściami miast, 8) usuwać jednostki rządowe najniebezpieczniejsze.

Nasz ruch strejkowy przedstawiony jest w ten sposób, że pomieszczone są dwie korespodencye z Warszawy i Łodzi. Przytem, rzecz charakterystyczna, na pierwszem zaraz miejscu wspomniana jest „masa proklamacyj“... Soc. Dem. Król. Polskiego, jak gdyby one to wywołały ruch! (Nieco niżej podane, iż P. P. S. „także“ wydała proklamacyę). „Wpieriod“ wstępuje widocznie, w stosunku do nas, w ślady „Iskry,“ co zresztą oczywiście na odnoszenie się nasze do jego poglądów bynajmniej nie wpłynie. Jest tam też wiadomość, jakoby r o s y j s c y studenci w Warszawie zrobili zebranie dla wyrażenia współczucia robotnikom petersburskim, a polscy nie wzięli w niem udziału. Ci rosyanie mieli być otoczeni wojskiem i aresztowani. Cała ta notatka jest błędna, jak widać z kroniki ruchu. O prowincyi w Królestwie – ani słowa. Jest to ciekawe zjawisko, iż w chwili, gdy każda wiadomość o ruchu rewolucyjnym proletaryatu polskiego powinnaby działać elektryzująco na robotników rosyjskich, główne organy S. D. rosyjskiej nie podają prawie nic, albo fałszywie o nim piszą, mając takie źródła, jak „Naprzód“ codzienny, a nawet do pewnego stopnia i naszą prasę burżuazyjną.

Iskra, organ R. S. D. P. R., Nr. 83–85. – Artykuł wstępny Nr. 83 jest poniekąd odpowiedzią na zarzuty, zrobione temu pismu przez organ „większości“. Co prawda, „Wpieriod“ nie jest tam wspomniany ani razu, ale cały artykuł poświęcony jest obronie taktyki, polegającej na zwalczaniu liberałów za pomocą przemawiania na ich zebraniach. W ten tylko sposób, powiada organ Plechanowa, robotnik rosyjski zostanie naprawdę

uświadomiony. Tych zaś, którzy chcieliby, jak „Wpieriod“, walczyć przedewszystkiem z rządem, „Iskra“ podejrzywa o tak brzydkie rzeczy, jak zaprzedanie się liberałom, o „kainowe piętno“ skłonności do używania wszelkich haseł w agitacyi itp. Przy sposobności kpi się z chęci urządzania demonstracyj zbrojnych, nie podejrzywając wcale, że w chwili, gdy numer „Iskry“ wychodził z pod prasy, proletaryat Petersburga miał właśnie rozpocząć krwawą walkę z rządem!

W tym samym numerze znajdujemy „list robotnika“, który biada nad tem, że „u nas (w ros. S. D.) nie istnieje dotąd klasowa partya proletaryatu, jest zaś tylko organizacya socyalnych demokratów w wązkiem znaczeniu tego słowa, a obok niej niezorganizowana masa proletaryuszy, czasami wykazująca swój rewolucyjny nastrój“. Jest to przyznanie się dość cenne i w wysokim stopniu słuszne. Nawet redakcya „Iskry“ nie ma odwagi mu zaprzeczyć w swej odpowiedzi.

Nr. 84 poświęcony jest cały wypadkom petersburskim. Na czele znajdujemy odezwę do towarzyszy innych krajów, z wezwaniem o pomoc. Odezwa ta zaczyna się od następujących słów, typowo odzwierciadlających sposób przedstawiania światu wszystkiego, co się w Rosyi dzieje, przez „Iskrę“:

„Dnia 9-go stycznia potężna dłoń proletaryatu rosyjskiego porwała za gardło zwierzę absolutyzmu; ono gryzie jeszcze dziś tę dłoń, ale jutro ona go zadusi“.

Nr. 85 wydany został dnia 9 lutego i zawiera następującą ocenę sytuacyi. Najbliższem zadaniem S. D. rosyjskiej jest przetworzenie miliona (!) robotników rosyjskich, którzy zastrejkowali, w socyalnych demokratów. Kto mówi, iż trzeba ich zbroić, znajduje się na zupełnie błędnej drodze. Gdy oni będą zupełnie świadomi, to sami znajdą sobie broń. Jeżeli zatem proletaryat rosyjski posłucha „Iskry“ (co, miejmy nadzieję, nie nastąpi), to możemy bez wielkich wzruszeń patrzeć w przyszłość.

W tym numerze mamy znowu jedną z tych korespondencyj z Warszawy, na układanie których tylko „Iskra“ posiada receptę. Najprzód wyliczone są odezwy Soc. Dem. Król. Polskiego, potem powiedziane, że „pod wpływem tego wszystkiego“ rozpoczął się strejk powszechny! Na końcu i „Iskra“ mówi, że P. P. S. wydała odezwę „z żądaniami wyłącznie ekonomicznemi“, a później drugą, „w której jednak niema mowy ani o niepodległości Polski, ani o autonomii“. To się nazywa nie fałszować historyi! Co zaś najkomiczniejsze w tej korespondencyi, napisanej „w nocy z soboty na niedzielę“ i wyjętej z „materyałów Czerwonego Sztandaru“, to, że ona wieszczym duchem przewidziała, co będzie wydrukowane w „Naprzodzie“ i bardzo przypomina ustępy z naszego organu galicyjskiego.

Rosya Rewolucyjna, organ Soc. Rew., Nr. 57 i 58. — Nr. 57 zawiera list Sazonowa (wykonawcy zamachu na Plewego), wyjaśniający przyczyny zgładzenia ze świata ministra. Dalej znajdujemy tam szczegółowy opis demonstracyi moskiewskiej z d. 18/XII. Brak robotników na demonstracyi jest objaśniony tem, że fabrykanci i policya potrafili zatrzymać ich w fabrykach. Ciekawy jest szczegółowy opis wielkiego strejku w Baku, z którego widać, jak małą w nim rolę odegrała S. D. ros. Strejkiem kierowała pewna, zupełnie niezależna organizacya, oraz miejscowa grupa S. R. W kronice charakterystyczne jest konstatowanie w wielu miejscach potrzeby gromadzenia broni.

W Nr. 58 znajdują się dwie odezwy, streszczające pogląd partyi

na znaczenie strejku powszechnego. Wzywa się tam do rewolucyi i to nietylko politycznej, ale i socyalistycznej, oraz do zbrojenia się. W oddzielnym ustępie potępione jest skierowywanie sił socyalistycznych na walkę między frakcyami. Z opisu strejku warto wyjąć ten fakt, że natychmiast po dojściu do Moskwy wiadomości z Petersburga została tam wydana odezwa S. R., wzywająca robotników moskiewskich do porzucenia pracy, co też zostało w tem mieście dokonane w wielkich rozmiarach.

Oba numery zawierają dokładną kronikę wypadków w Polsce i działalności naszej partyi.

Neue Zeit, Nr. 9 – 19. Bebel omawia w Nr. 9 broszurę byłego oficera marynarki niemieckiej, F. Rusta, który dowodzi, że hałaśliwa agitacya za powiększeniem floty niemieckiej wywarła zgubny skutek, bo wzbudziła nieufność Anglików i pchnęła ich do energicznego wzmocnienia swojej floty, tak, że dzisiaj wyższość floty angielskiej nad niemiecką jest jeszcze bardziej stanowczą niż przedtem. Zdaniem Rusta, któremu Bebel na tym punkcie przyznaje słuszność, wszelkie próby zrównania floty niemieckiej z angielską są beznadziejne. Na domiar olbrzymie sumy, które Niemcy wydały na budowę potężnych pancerników, okazały się wydatkiem raczej nieprodukcyjnym, odkąd wojna rosyjsko-japońska dowiodła bezradności tych wielorybów żelaznych wobec drobnych, ale zwinnych a drapieżnych torpedowców i łodzi podwodnych. Przytem marynarka angielska buduje daleko taniej niż niemiecka, mimo, że robotnicy w rządowych warsztatach okrętowych angielskich mają ośmiogodzinny dzień i daleko wyższe zarobki, niż ich koledzy niemieccy. „W razie konfliktu z Anglią, przed którym niechaj nas opatrzność strzeże“, pisze Rust, „żaden parowiec już by nie wypłynął na morze ani z Wezery ani z Łaby, chorągiew czarno-biało-czerwona (t. j. niemiecka) zostałaby zmiecioną z oceanu“. Oda Olberg (Rzym) pisze o wyborach we Włoszech. Liczba głosów socyalistycznych niemal się podwoiła, mimo tego partya z 32 swoich mandatów straciła 12, ale za to zdobyła 12 nowych. Liczba mandatów pozostała więc ta sama, ale te 32 mandaty reprezentują tym razem 302,000 głosów, zamiast jak dotąd tylko 165,000. Częściowe straty partyi tłómaczy tow. O. politycznymi skutkami strejku powszechnego: rozpadnięciem się sojuszu socyalistów z republikanami i radykałami oraz utratą głosów licznych sympatyków ze sfer nierobotniczych, szczególnie sklepikarzy. O wyborach w Ameryce, gdzie liczba głosów socyalistycznych wzrosła z 230,000 na przeszło 400,000, piszą Schlüter (w nr. 10) i Filip Rappaport (w nr. 16). O zjeździe socyalnej demokracyi szwajcarskiej, na którym uchwalono nowy program, referuje w nr. 11 Zinner; na specyalną uwagę zasługuje agrarna część programu, opiewająca, że w rolnictwie szwajcarskiem panuje drobna gospodarka, że dla drobnego włościanina własność ziemska nie jest środkiem wyzysku cudzej pracy, że przeciwnie, drobny gospodarz na równi z robotnikiem najemnym należy do klas wyzyskiwanych. Ponieważ zaś w rolnictwie brak jeszcze warunków do socyalizacyi produkcyi, więc celem polityki agrarnej ma być zwiększenie wydajności pracy rolnej i zabezpieczenie włościaninowi plonu jego pracy. Środkami do tego celu mają być: komasacya, uprzystępnienie maszyn, wszelkiego rodzaju kooperatywy, wreszcie unarodowienie hipotek celem stopniowego umorzenia ich. W nader ciekawym artykule „Walka o Ocean Spokojny“ (nr. 12 i 13) Michał Beer tłómaczy nadzwyczajną energię i zwycięską sprawność Japończyków tem, że u nich epoka kapitalistyczna nastąpiła bezpośrednio za pierwszą fazą feudalizmu. Albowiem

epokę feudalizmu, jak słusznie dowodzi tow. Beer, dzielić należy na dwie fazy. W pierwszej, opartej na gospodarce bezwymianowej, stosunki były jeszcze mocno zbliżone do pierwotnego komunizmu agrarnego; lud obarczony niewielkimi tylko ciężarami, cieszył się swobodą i dobrobytem. Jak zdrową i energiczną była ludność wiejska owych czasów, o tem świadczą wojny chłopskie, w których lud się bronił od najścia drugiej fazy — feudalizmu opartego na gospodarce pieniężnej, dzięki której dopiero zdzieranie skóry z chłopa stało się złotym interesem. Tej epoki degradacyi i zwyrodnienia brak w historyi Japonii; kapitalizm tam żywcem przejął ludzi z pełnego średniowiecza: lud jeszcze swobodny, silny i zdrowy, szlachtę jeszcze nie zdemoralizowaną znęcaniem się nad ludem. O strejku górników westfalskich, sztucznie sprowokowanym przez kartel przedsiębiorców celem lichwiarskiego podwyższenia ceny węgla, pisze Molkenbuhr w nr. 16. Zdaniem tow. M. należy agitować za upaństwowieniem kopalń, ale broń Boże nie za upaństwowieniem przez rząd pruski, który w swoich kopalniach prowadzi tę samą chciwą i brutalną gospodarkę, co najgorsi z prywatnych kapitalistów, tylko przez rzeszę niemiecką. A to tem bardziej, że gdyby rząd pruski przywłaszczył sobie prawie wszystkie kopalnie węgla w Niemczech, to by za pomocą wysokich cen węgla pobierał haracz od wszystkich innych stanów rzeszy, co by się sprzeciwiało dobru publicznemu.

W obszernej rozprawie „Republika a socyalna demokracya" (nr. 9—15) Kautsky snuje dalej nić dyskusyi amsterdamskiej o stosunku socyalistów do republiki francuskiej. Kautsky zastrzega i siebie i Guesde'a przeciw zarzutowi, jakoby nie umieli ocenić zasadniczej wartości republiki dla socyalizmu, który przecież jedynie w republice demokratycznej może urzeczywistnić swoje ideały. Natomiast dowodzi, że dzisiejsza republika francuska, na której wycisnęły reakcyjne piętno kilkakrotne kontrrewolucye, daleką jest od prawdziwej demokracyi. Jest to republika ultracentralistyczna, biurokratyczna, militarystyczna; demokracya jej jest nadto przedziurawioną prawem wyborczem do senatu (pośredniem, a przytem faktycznie nierównem, bo forytującem drobne gminy wiejskie kosztem wielkich miast) oraz monarchicznemi prerogatywami prezydenta. To też burżuazya sowicie korzysta z tych scentralizowanych środków potęgi, którymi ta osobliwa monarchiczno-republikańska konstytucya obdarza każdorazową partyę rządową; zdaniem Kautskiego, świadczy o tem i zacofanie Francyi na punkcie reform społecznych i plutokratyczny system podatkowy. Zamiast wzmacniać obecne rządy burżuazyjno-republikańskie, socyaliści powinniby raczej dążyć do rozbicia owych scentralizowanych środków panowania i ucisku; dopiero przez demokratyzacyę i decentralizacyę republika francuska może się stać ową republiką ludową, za którą walczył lud paryski za czasów Wielkiej Rewolucyi, za którą krew swoją przelewali komunardzi w r. 1871. Cały ten akt oskarżenia przeciw republice francuskiej zawiera bardzo dużo ciekawych szczegółów i ważnych faktów — ale trudno oprzeć się wrażeniu, że Kautsky maluje nieco jednostronnie na czarno, i że, odmalowana podobną metodą, monarchia pruska wyszłaby jeszcze dwadzieściakroć czarniejszą. Bądźcobądź razi w kilku miejscach tendencyjny optymizm co do Niemiec. Szczególnie przykre wrażenie sprawia twierdzenie, jakoby w monarchii takiej jak np. pruska, „władza państwowa osiągnęła była większą samodzielność wobec społeczeństwa" niż w republice. Jest to złudzenie wprost naiwne. W rzeczywistości monarchia jest poprostu panowaniem największego wła-

ściciela ziemskiego; jest więc stosunkowo mniej zależną od kapitalistycznego mieszczaństwa, ale tylko dlatego, że jest bardziej zależną od feudalnej magnateryi i szlachty. Jeśli np. w historyi Prus były chwile, kiedy rząd pruski kokietował z ruchem robotniczym, to dlatego, że junkrów nic nie kosztuje kokietowanie z robotnikami przemysłowymi, kosztem swoich własnych robotników rolnych, czyli raczej niewolników, których do dziś dnia ustawa bić pozwala, a którym nie wolno uciekać ze służby, nawet jeśli ich bito do krwi.

Dział humorystyczny „Neue Zeit" zdobi znakomita parodya pióra Róży Luxemburg („Rewolucya w Rosyi", nr. 18). Są tam dowcipy, których by się nie powstydził ani Mark Twain, ani Nowaczyński. Tylko w końcu autorka zbyt śmiałym polotem wyobraźni przekroczyła granice dyskrecyi artystycznej, twierdząc, że w krzyżu prawosławnym w ręku popa Gapona oraz w portrecie Mikołaja II, niesionym na czele pochodu lojalnych robotników petersburskich, przejawił się „duch Marksa". Tego chyba już i na żart za wiele; na takie szyderstwo Marks nie zasłużył. *w. g.*

Socialistische Monatshefte, Nr. 1 i 2. — Oficyalny ten organ rewizyonistów niemieckich jest, trzeba przyznać, daleko żywiej redagowany i daje bardziej wszechstronne informacye, niż suchotnicza „Neue Zeit" Kautskiego i Mehringa. Już sama „kronika", podawana w każdym numurze, zawiera tyle wiadomości, że przeczytanie jej korzystnem będzie dla każdego, kto nie ma czasu śledzić za prasą kilku ważniejszych narodów kulturalnych. Tytuły działów kroniki są następujące: przegląd ekonomiczny, polityka, polityka socyalna, gminna polityka socyalna, ruch socyalistyczny, ruch zawodowy, ruch stowarzyszeniowy, ruch pedagogiczny, ruch kobiecy, nauki społeczne, sztuka, poezya, książki, wydawnictwa peryodyczne. Oczywiście, iż wszystkie te działy nie mogą być wyczerpująco omówione, ale każdy artykuł pisany jest przez fachowca i zawiera dużo cennych wskazówek. Zwłaszcza przydałyby się Soc. Mon. w zaborze rosyjskim, gdzie tak trudno o wiadomości z pierwszej ręki.

Gabriel Deville omawia socyalizm rewolucyjny i reformatorski we Francyi. Dowodzi on, iż w praktyce wszyscy towarzysze francuscy są „ministeryalni", czyli bronią dzisiejszego postępowego ministeryum (rządził wtedy jeszcze Combes). Rozchodzą się zaś tylko w teoryi i gdy jedni przyznają się do tego, iż chcą popierać ministeryum, które postawiło sobie za zadanie przeprowadzenie pewnych reform, drudzy piorunują na taką taktykę, choć sami zgodnie z nią postępują. Autor wylicza szereg wypadków, gdy frakcya guesdystowska zbawiła ministeryum, atakowane przez monarchistów. Dalej autor zastanawia się nad tem, co to jest rewolucyjność, i powiada, że dziś prawie nigdy nie usłyszy się we Francyi, iż ma nią być chęć użycia siły dla obalenia porządku dzisiejszego; jedni rozumieją pod „rewolucyjnością" chęć rewolucyonizowania umysłów, drudzy swe przeciwieństwo do półśrodków, inni przeświadczenie, że rząd rewolucyjny będzie miał prawo zmuszania opornych do wykonywania jego rozporządzeń — itp. rzeczy, które często są w zupełnej zgodzie z pojęciami socyalizmu „reformatorskiego". Dalej zwraca on uwagę, że guesdyści uważają za zasadniczo konieczne odrzucanie budżetu państwowego, przy głosowaniu nad jego całością, ale poszczególne pozycye przyjmują chętnie. Jako klasyczny, jego zdaniem, przykład, panowania frazesu u frakcyi radykalnej, wskazuje on na sprawę biur stręczenia pracy. Gdy przyszło do kwestyi odszkodowania właścicieli tych biur, to guesdyści

oświadczyli, że „w zasadzie“ nie zgadzają się na to, ale głosowali za. Jednem słowem, Deville uważa, że jedyna różnica między nim, Jaurèsem i innymi „reformatorami“, a Guesdem i Vaillantem polega na tem, że pierwsi są konsekwentni, drudzy nie.

Ciekawy jest artykuł Bernsteina o strejku powszechnym. Wiadomo, że myśl ta jest w Niemczech namiętnie zwalczana, szczególnie przez Marksistów; ale jednocześnie powiadają oni, że gdy strejk taki wybuchnie żywiołowo, to trzeba będzie zająć się nim. Otóż B. sądzi, że trzeba albo zwalczać zasadniczo myśl strejku powszechnego, albo przygotowywać do niej umysły, omawiać szanse itd., by wypadki nie zastały partyi nieprzygotowaną. Przechodząc do rzeczy, B. powiada, że walka na barykadach dziś nie jest możliwą, chyba by zatem robotnicy uciekali się do aktów zemsty na osobach lub gmachach w tych wypadkach, gdy reakcya burżuazyjna pozbawia ich jakichś praw i krępuje im ręce. Ma on na myśli przedewszystkiem ograniczenie powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu. Niebezpieczeństwo to istnieje, powiada Bern. i będzie rosnąć z każdym naszym tryumfem wyborczym. Jak temu przeciwdziałać? Zrobić szereg zgromadzeń i uchwalić rezolucye potępiające, jak w 1896 r., gdy w Saksonii obcięto głosowanie do sejmu? To nie wystarczy. Trzeba być gotowym do daleko energiczniejszej akcyi, a jednym z jej środków może być strejk powszechny. Oczywiście B. potępia zupełnie (jak dziś wszyscy socyaliści) strejk, jako środek zmuszenia burżuazyi do wyrzeczenia się własności środków produkcyi, ale strejk polityczny uważa za broń nie do pogardzenia. Taki strejk pociągnie za sobą demonstracye uliczne, represye. I przed tem nie należy się cofać, gdyż rząd, który by chciał utopić strejk we krwi, nie mógłby istnieć.

W innym artykule Bernsteina o pierwszym zjeździe partyjnym organizacyi pruskiej, podobny temat jest omówiony. Zjazd odrzucił wniosek B., by w razie obcięcia prawa głosowania do sejmu pruskiego, urządzać „demonstracye w wielkim stylu“ (pierwotnie wniosek brzmiał — demonstracye uliczne, ale sam B. zmienił to wyrażenie). Postępując tak, powiada B., partya zmniejsza znaczenie swych 3 milionów głosów. Nie docenia się w Niemczech znaczenia „oporu bez gwałtów“ i wysuwa się zawsze na scenę straszaka rozlewu krwi, gdy kto tylko przemówi o akcyi bardziej energicznej. Ale wypadki zmuszą partyę pójść po innej drodze, która nie naruszając wcale powagi i masowości wystąpień, uczyni je daleko skuteczniejszemi.

J. Stern kpi z Mehringa, który w „Neue Zeit“ nazywa całą filozofię „ideologicznem odbiciem się walki klasowej“ i który usprawiedliwia, z tego punktu widzenia, skazanie na śmierć Sokratesa. Wogóle, powiada St., nikt nie wyrządza takiej szkody teoryi materyalizmu dziejowego, jak ci, którzy ją mimowolnie ośmieszają.

Krytyka, Nr. 1 i 2, 1905. — Użyteczne to pismo i odpowiadające w zupełności potrzebom naszej „postępowej“ inteligencyi. Taki nasz „postępowiec“ jest zaprawdę dziwnym amalgamatem — w gruncie rzeczy jest zwykle patryotą, nawet często daleko goręcej odczuwającym potrzeby narodowe od innych sfer mieszczańskich, ale jednocześnie skrępowany on jest refleksyą, która panuje nad uczuciem. A ta refleksya, przy ubóstwie naszego życia publicznego, jest zwykle okropnie jałowa, nie opiera się na faktach, ale na teoryjkach, pochwytanych z książek, z najprzeróżniejszych wydawnictw rewolucyjnych,—to też często racyę ma ten, kto ostatni podał swą myśl danemu „postępowcowi“. Ludzie tacy potrze-

bują pisma, które by im mówiło o wszystkiem — o polityce, sztuce, filozofii, „prądach“ przeróżnych, byle jaknajbardziej „współczesnych“.

I „Krytyka“ daje im to, a co ważniejsze, daje w możliwie dobrej jakości. Spis współpracowników tylko ostatnich dwóch zeszytów wskazuje już na starania redakcyi w tym kierunku: Feldman, Orkan, Sokolnicki, Rakowski. Sten, Staff, Zych, Markowska, Dr. Z. D. G., Interim, — to są wszystko ludzie, może mniej lub więcej wybitni, ale zawsze mający coś własnego do powiedzenia czytelnikowi.

Zwierciadłem „Krytyki“ są jej artykuły wstępne: ładna forma, gorące odczucie i potrzeb społecznych i tego, co autor dla ich zaspokojenia poleca, niekiedy widoczny brak dobrych informacyi, a zawsze — ogromna różnorodność. Choćby w tym wypadku: mamy tam artykuł p. t. „Nadchodzi czas“ — o zbliżającym się upadku despotyzmu rosyjskiego i roli, którą przytem odgrywają różne partye i warstwy społeczne, gdzie zwłaszcza nasze stosunki wewnętrzne bardzo dobrze są naszkicowane, a potem... wezwanie „O sztukę polską“ do oddania teatru krakowskiego Wyspiańskiemu. Na pozór wysunięcie dwu tak różnorodnych rzeczy na pierwszy plan wydaje się dziwacznem; w rzeczywistości odpowiada ono potrzebom wielu ludzi u nas.

Z innych artykułów, zwrócilibyśmy uwagę na M. Sokolnickiego „Upadek polskiej myśli historycznej“, nigdy bowiem nie będziemy mieli zanadto wykazywania błędów szkoły stańczykowskiej, która takie spustoszenie wyrządziła w poglądach politycznych współczesnego pokolenia „inteligencyi“ polskiej! Wreszcie warto rozpatrzeć „Bund“ Henryka Biro Jakubowicza. Ma to być objektywny obraz działalności tej partyi, w rzeczywistości jest tylko jej apologią, w dodatku pełną błędów i zamilczań.

Zacznijmy od błędów faktycznych, wynikających prawdopodobnie z nieznajomości rzeczy. Pierwsze socyaldemokratyczne kółka żydowskie powstały w r. 1887, w Wilnie, powiada autor. W rzeczywistości zaś daleko wcześniej. Już w początku dziewiątego lat dziesiątka w wielu miasteczkach litewskich i białoruskich istniały kółka żydowskie, które wyznawały co prawda ów specyficzny socyalizm rosyjski, w którym wszystkiego po trosze znaleźć można i który szerzył się w tych czasach po całej Rosyi, ale były w każdym razie socyalistyczne. A to, co towarzysze żydowscy wyznawali w r. 1887, też dałoby się nieraz skrytykować z dzisiejszego socyalno demokratycznego punktu widzenia.

Dalej, pierwsze wydawnictwa żargonowe miały być wydane przez grupę wileńską w 1895 r. Autor widocznie nie widział zatem żargonowego tłómaczenia broszury „Kto z czego żyje“, wydanego jeszcze w r. 1887 przez redakcyę polskiego organu socyalistycznego „Walka klas“, oraz licznych broszur, drukowanych potem w Londynie i Ameryce przez różnych socyalistów żydowskich, którzy chcieli przemawiać do ludu w języku dlań zrozumiałym.

To są błędy, pochodzące z nieświadomości. Ale już co robi trochę wrażenie świadomego przekręcenia faktu, to utrzymywanie, że „Bund“ nosił dawniej nazwę „Wszechżydowskiego Związku Robotn. w Polsce i Rosyi“, gdy rzut oka na okładkę jednego numeru pisma któregokolwiek przekonałby autora, że organizacya, którą on opisuje, nazywała się „Wsz. Zw. Rob. w Rosyi i Polsce“ i to w czasach, gdy po za obrębem ziem polskich i litewskich Bund nie miał ani jednej zorganizowanej grupy.

W związku z tem ostatniem znajduje się kwestya poważniejsza.

Autor broni Bund od zarzutów P. P. S., że organizacya ta wrogo odnosi się do kwestyi niepodległości Polski, że ciąży ku wszystkiemu co rosyjskie, a niechęć czuje do Polski, oraz, że dąży do wytworzenia „ogólnej partyi państwa". Tu czytelnik zostaje najzupełniej w błąd wprowadzony. Przedewszystkiem ostatniego zarzutu P. P. S. Bundowi nie stawiała, przynajmniej w takiej formie. Przecież partya nasza kilka razy wyraźnie wypowiedziała się, na jakich warunkach porozumienie między nią, a socyalistami rosyjskimi byłoby możliwe i pożądane. Jakże by zatem mogła komu innemu z tego robić zarzut? Co zaś do niechęci Bundu do polskości wogóle, to widoczna ona jest z tysiąca faktów, że wspomnimy tu tylko wydawanie rosyjskich odezw w miasteczkach Królestwa, pisanie, po rzezi Kiszyniewskiej, że społeczeństwo polskie (nie rosyjskie) jest jednem z najbardziej antysemickich, że w Warszawie jedno tylko pismo (Głos) nie jest antysemickiem itp. Pozostaje trzeci punkt. Otóż z chęcią przyjmujemy do wiadomości, że H. B. Jakubowicz oburza się na zarzut, iż on wrogo odnosi się do niepodległości Polski, ale partya, która ma w swym programie żądanie li tylko konstytucyi rosyjskiej i nawet dziś, wzywając robotników litewskich do powstania, nie zdobyła się na uznanie potrzeby choćby autonomii Litwy – taka partya nie może być o co innego posądzaną, jeżeli się jej nie chce zrobić obelgi, jakoby nie brała na seryo swych własnych oficyalnych wypowiedzeń. Wierzymy, iż ta kwestya jest tematem dyskusyi w Bundzie i jesteśmy przekonani, że on prędzej czy później musi wystawić różne żądania polityczne dla różnych odłamów proletaryatu żydowskiego, ale póki to nie nastąpi, mamy prawo robienia mu z tego zarzutu.

Wreszcie powiedzmy, że w artykule, który na ogół napisany jest rzeczowo i spokojnie, brak wielu rzeczy: niema tam np. mowy o stosunku Bundu do teroru, który szeroko omawiany był w partyi, nie są wspomniane bezowocne uchwały zjazdów bundowskich, tyczące się potrzeby działalności wśród chrześcian, nie dowiadujemy się, że B. przez długi czas sztucznie usiłował wyśrubować znaczenie S. D. Król. Polsk., używając jej jako trutki na nas, a teraz probuje zrobić to samo z „Proletaryatem" (choć z jeszcze mniejszem powodzeniem) itd.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Wiestnik Polskoj Socyalisticzeskoj Partii. Nr. 1. Rok I. 1905, str. 24. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Od Redakcyi. Czem jest P. P. S. Ruch rewolucyjny w Polsce w okresie wojny rosyjsko-japońskiej. W sprawie demonstracyi petersburskiej 28-go listopada. Ostatnie wydawnictwa P. P. S.

Robotnik. Nr. 58. Warszawa, 20 stycznia 1905 r., str. 10 (w drukarni krajowej).

Treść: Od C. K. R. Kwestya polska. Obrona języka i kultury. Carat przed sądem Europy. Z Rosyi. Z naszego ruchu: centralna konferencya P. P. S.; zjazd opozycyi; „do ogółu robotników"; kongres towarzyszy w zaborze austryackim; protesty przeciwko mobilizacyi

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu".

(Ostrowiec, Ćmielów, Starochowice, Bodzechów, Radom, Kalisz, Sosnowiec, Pabianice, Łódź, Lublin, Siedlce, Mordy); z życia fachowego w Warszawie. Kronika krajowa: druga mobilizacya; wiecowanie; ukaz carski; samozwańcy; jeszcze z powodu demonstracyi 13 listopada; napad wojska na robotników; już nie „rząd narodowy"; z życia więziennego; nasze odezwy. Wiktor Kwiatkowski. Sprostowanie. Ostrzeżenia.

Dodatek do Nr. 58 Robotnika, 2 str. (w drukarni krajowej).

Treść: Ostatnie wiadomości. Tomasz Książczyk.

Der Arbajter. Nr. 9. Styczeń, 1905. Kraków, w drukarni J. Fischera, str. 30.

Treść: Wojna. Kryzys. Proces królewiecki. Uchwały kongresu amsterdamskiego. Korespondencye: Warszawa, Łódź, Zduńska Wola, Częstochowa, Kalisz, Radom, Siedlce, Lublin, Na wsi, Sosnowiec, Mordy, Suwałki, Grodno, Wilno. Poezya. Walka z mobilizacyą. Ruch konstytucyjny w Rosyi. Kongres galicyjski. Nekrologi.

Di lecte Nachrychten, 22 stycznia, 1905 r., str. 4. Kraków, w drukarni J. Fischera.

Treść: Druga mobilizacya w Królestwie Polskiem.

* * *

Czto takoje P. P. S., str. 12. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

* * *

Odezwa Pabienieckiego K. R. P. P. S. do rezerwistów. W grudniu, 1904 (hekt.) 300 egz.

Odezwa Kieleckiego K. R. P. P. S. do rezerwistów. Kielce, w styczniu 1905 (druk. gum. czcionkami) 500 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników łódzkich, wzywająca do demonstracyi. W styczniu 1905 (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., wzywająca na demonstracyę. Łódź, 12 stycznia 1905 (druk. gum. czc.). 2000 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do inteligencyi (w drukarni krajowej) 800 egz.

Kartka Łódzkiego K. R. P. P. S., wzywająca na demonstracyę. Łódź, 12 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) 20.000 egz.

Po mobilizacyi. Kijów, 1905 (hektogr.) 100 egz.

Odezwa K. Zagr. P. P. S. Londyn, 24 stycznia. 2000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Warszawa, w styczniu 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. (żądania ekonomiczne). Warszawa, 27 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do wojska rosyjskiego (hektogr.) 300 egz.

Nasza deklaracya polityczna. Warsz. K. R. P. P. S. Warszawa, 28 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., nawołująca do strejku powszechnego (druk. gum. czc.) 1000 egz.

Kartka Łódzkiego K. R. P. P. S. z żądaniami ekonomicznemi (druk. gum. czc.) w styczniu 1905, 4000 egz. (kilka wydań).

Deklaracya polityczna Łódzkiego K. Strejkowego P. P. S. Łódź, 29 stycznia 1905 (litogr.) ? egz.

Odezwa Pabianickiego K. R. P. P. S. (hekt.) 500 egz.

Odezwa Pabianickiego K. R. P. P. S. (hekt.) 500 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu rabunków. Warszawa, 30 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Biuletyn strejkowy Warsz. K. Strejkowego P. P. S. Nr. 1. Warszawa, 30 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. 31 stycznia 1905. 2000 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Radom, 31 stycznia 1905 (druk. gum. czc.). 400 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Kalisz, 31 stycznia 1905 (hekt.) 200 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z żądaniami ekonomicznemi (hekt.) 100 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku. Lublin, 31 stycznia (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 31 stycznia (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Warsz. K. Strejkowego P. P. S. Warszawa, 1 lutego 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. Nasze żądania. 10.000 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. Żądania społeczno-ekonomiczne. 10.000 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S., ostrzegająca przed antysemicką agitacyą rządu. 5000 egz.

Żądania Częstochowy i Zawiercia (hekt.) 200 egz.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. z wezwaniem do strejku powszechnego (druk. gum. czc.) 350 egz.

Nasza deklaracya polityczna Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 5 lutego 1905 (druk. gum. czc.) 5000 egz.

Odezwa Zawiercińskiego K. R. P. P. S. w sprawie zachowywania się robotników (hekt.) ? egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. do socyalistów wszystkich krajów (po francusku). Luty, 1905. 3000 egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. do socyalistów wszystkich krajów (po niemiecku). Luty, 1905. 3000 egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. z powodu strejku młodzieży. Luty, 1905. 2000 egz.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** — i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy**. (*Red.*)

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy zawiera 64 strony i dlatego wyszedł dopiero dnia 28 b. m. Z powodu nawału materyałów zmuszeni byliśmy odłożyć do następnego numeru następujące artykuły: 1) Z życia społecznego Niemiec, 2) Sprawozdania, przysłane na zjazd amsterdamski, 3) Odezwy, wydane przez PPS w czasie strejku, 4) Z pobytu Waryńskiego w Szlisselburgu, 5) W sprawie zeznań, 6) Kuźnica.

OMYŁKI DRUKU

w części I. artykułu tow. Gumplowicza „Nasze zadania na wsi“ (Nr. 1 „Przedświtu“).

Na str. 18 wiersz 13 od dołu zamiast „sto siedemdziesiąt“ należy czytać „sto osiemdziesiąt“.

Na str. 20 wiersz 3 od dołu zamiast „I to dlatego“ należy czytać „Znowu niesłusznie. I to dlatego“.

Na str. 21 wiersz 1 od góry zamiast „nieustająca“ należy czytać „nie istniejąca“.

Na str. 21 wiersz 5 od dołu zamiast „dobrym“ należy czytać „drobnym“.

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 16 grudnia 1904 r. do 24 lutego 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: D—b. 51 koron; Loz. 10 koron 30 halerzy.

Składki nadzwyczajne: New York: „Związek Pomocy“: na druk. żydowską 60 dolarów, a conto dochodu z przedstawienia teatralnego i z obchodu „Proletaryatu“ 100 dol.; Genewa: za pośrednictwem Wandki 1143 kor. 77 hal., za broszury Dra H. G. 4 fr. 40 hal.; Londyn: Hendeles-lista Nr. 1 na „Proletarysze Welt“ a cto 4 sh. 6 d., Oddział z puszki: 7 stycznia 3 sh. 4½ d., 21 stycznia 1 sh., sekcya żydowska 5 sh., oddział na fundusz partyjny 11 lutego 6 sh. 5½ d., Niedźwiecki E. na walkę z caratem Nr. 6 10 sh.; Montreal przez G. Krotochwila l. Nr. 119 na f. ag.: G. Krotochwil 50 cent., M. Krycki 35 cent., W. Nowacki 25 cent., S. Zakoński 10 cent., Bezimienny 15 cent., T. Goszczycki 15 ct., F. Miłosz 50 cent., Krasnosiele 25 cent., W. Szklarczyński 50 cent., J. Staniszewski 50 cent., S. Sitarski 25 cent., F. Sokołowski 50 cent., razem 4 dol.; Chicago: Dembiński na P. P. S. 70 cent.; Nałęcz za I. półrocze 150 koron; Zakopane: z odczytu Ign. Daszyńskiego 75 koron; Cleveland: Oddział „Proletaryat“ na P. P. S. 1 dol. 30 cent., B. fryzyer 70 cent.; przez Fr. Wiśniowieckiego z Baltimore: Newark, T. Kulawski l. n. f. ag.: 3 dol. 23 cent., Laconia l. n. f. ag.: J. Pancygran 50 cent., Waycht 50 cent., P. Grabert 50 cent., F. Jankowski 50 cent., Fort Wayne M. Banachowicz 1 dol., Filadelfia: A. Małachowski na wydawnictwo i pomnik L. Janowicza zebrane 2 dol. 25 cent., F. Wiśniowiecki z gry 30 cent., 26 cent. i 10 cent., razem 9 dol. 14 cent,

Na fundusz rewolucyjny: Genewa na strejki: w Warszawie 50 franków i w Łodzi 42 franki; Berlin: zebrane na strejki na wieczorku 24 marki 73 fen.; K. R. 5000 koron; Paryż: na strejki w Warszawie i Łodzi zebrane na obchodzie „Proletaryatu“ 209 franków i 37 franków, na listy składkowe 74 fr. 5 cent.; Kraków: „przy herbatce“ 5 koron; Fort Wayne Ind. przez Fr. Wiśniowieckiego z Baltimore Md.: Vieweger 50 cent., Kasemodl 25 cent., X. X. 50 cent., Neubert 26 cent., L. Banachowicz 50 cent., E. Greiber 50 cent., A. Sentkowski 50 cent., E. Wójcicki 1 dol., M. Banachowicz 1 dol., J. Hryniewiecki 1 dol., S. Sadowski 1 dol., J. Kieszkowski 1 dol., A. Drewicz 1 dol., W. Pross 25 cent., P. Sadowski 1 dol., F. Hoppe 1 dol., E. Drozdowski 25 cent., J. Cegiełkowski 1 dol., A. Lietke 1 dol., Holand 50 cent., P. Drewicz 50 cent., razem 14 dol. 50 cent.

Na ofiary rewolucyi w Polsce zebrane w kolonii polskiej w Leodyum: 200 fr., 100 fr. i 100 fr., razem 400 fr.; Londyn Oddział 14 sh. 3 d.

Od Komitetu Pomocy dla akcyi rewolucyjnej w zaborze rosyjskim (do 13 lutego): 112 kor. 90 hal., 250 kor., 100 kor., 355 kor. 68 hal., 830 kor., razem 1648 kor. 58 hal.; od redakcyi „Naprzodu“: ze Lwowa 100 kor.; od Zarządu Austryackiej Socyalnej Demokracyi z funduszu na rewolucyę w Rosyi 1000 kor.

Na więźniów politycznych: Liverpool: zebrane na pierwszem przedstawieniu eatralnem 3 sh. 7 d.; z powodu kapitulacyi Portu Artura 71 kor. 60 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.